

ASPIRACJE



Nr 24(59)
TARNÓW 2020

ASPIRACJE

MAGAZYN
LITERACKI

NR 24 (59)
TARNÓW 2020



wydawca

**MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO**

Instytucja Kultury Miasta Tarnowa

33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4

tel.: (14) 688 8021/22, fax (14) 688 8022

e-mail: mbp@biblioteka.tarnow.pl

www.biblioteka.tarnow.pl

publikacja

TARNOWSKIEJ GRUPY AUTORÓW

Dział dla Dzieci i Młodzieży MBP

33-100 Tarnów, ul. Staszica 6

tel.: (14) 688 8023/24 w. 28

e-mail: wolek@biblioteka.tarnow.pl

wybór i opracowanie wierszy

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

rysunek na okładce

KRYSTYNA BANIOWSKA-STĄSIEK

skład

BARBARA SAWCZYK

ISSN 2081-8912

WSTĘP

Nowe *Aspiracje* to jak zawsze garść nowin o dokonaniach i wydarzeniach minionego czasu, wiersze, proza, recenzje. Szczególną radością jest docenienie polskiej literatury, konkretnie Olgi Tokarczuk poprzez Komitet Noblowski! Po raz piąty otrzymuje nagrodę nasz autor! W części recenzenckiej publikujemy głos na temat *Ksiąg Jakubowych*.

Odnotowujemy publikacje Zbigniewa Mirosławskiego, po *Kosmosie Poetów* (Orlando/Floryda/USA), w kolejnych antologiach: Międzynarodowej Antologii Stowarzyszenia Autorów Polskich pt. *Zaduma*, w *Almanachu wierszy krakowskich* (jego promocja miała miejsce w Piwnicy pod Baranami), antologii: *Miłość w czasach fejskultury*, międzynarodowej antologii *Metafora Współczesności*. W tej ostatniej pomieszczono wiersze autorów z 1 obszaru autonomicznego tj. Kurdystanu i 18 krajów tj. z: Albanii, Arabii Saudyjskiej, Bułgarii, Hiszpanii, Indii, Iranu, Litwy, Kanady, Kirgistanu, Kurdystanu, Meksyku, Niemiec, Rosji, Serbii, Turcji, Ukrainy, Wenezueli, Włoch i oczywiście z Polski.

W dziale poezji przeczytamy strofy: Zuzanny Abrysowskiej (reminiscencje z Japonii), Moniki Chytróś, debiuty na naszych łamach: Ewy Bilskiej, Wojciecha Gieronia, Pawła Ptaśnika, Piotra Krupińskiego, Gabrieli Sułkowskiej. Kolejne wiersze Marii Marzeny Korol, Mariusza Kusiona, Marii Kwater, Zbigniewa Mirosławskiego, Amelii Romanowskiej, Dariusza Romanowskiego, Adama Siemieńczyka, Mirosława Ericka Sułkowskiego. Zamieszczamy też wiersz walijskiego poety Dylana Thomas'a w przekładzie Mirosławskiego.

W prozie publikujemy opowiadanie M. M. Korol pt. *Moniś*, oraz zakończenie szkicu historycznego pt. *Broczkowscy, dzieje dziewięciu pokoleń*. Część trzecia Z. Mirosławskiego.

W dziale recenzji Zbigniew Mirosławski tym razem zabrał się za kultową pozycję *Bushido – dusza Japonii* dr Nitobé Inazō (1862-1933), *Malarza świata uludy* Kazuo Ishiguro (literacki Nobel 2017), *Księgi Jakubowe* Olgi Tokarczuk (literacki Nobel 2018) i Jerome K. Jerome *Trzech panów w łódce nie licząc psa*. Dariusz Romanowski recenzuje poetycki duet Mirosławskiego i Sułkowskiego pt. *Uniesieni wiatrem*, najświeższą publikację z 2019 r.

Zuzanna Abrysowska przysłała nam swoje kolejne publikacje albumowe: *Oceania po Australię i Nowa Europa, stary kontynent*. Poezje do wspaniałych fotografii Andrzeja Kotnowskiego, Marty i Marka Pietrasów, Renaty i Bogumiła Dec, Witolda Nomiecińskiego sprawiają, że te wydawnictwa są podwójnie piękne. Na tzw. skrzydełkach obwoluty mamy także wiersze pani Zuzanny i informację o tym, że jej wiersze są publikowane w *Aspiracjach* wydawanych przez tarnowską bibliotekę.

Ważnym wydarzeniem są przekłady dokonane przez Bernadetę Mól wierszy Zbigniew Mirosławskiego na język włoski. Ich omówienie jest przedmiotem pracy na uniwersytecie w Katanii na Sycylii. Są to teksty: *La morte del poeta (Śmierć poety)*, *Contraddizioni (Przeciwstawności)*, *Lampada da notte (Lampka nocna)*, *Silenzio (Cisza)*, *Sono seduto immerso nei pensieri (Siedzę zamyślony...)*, *Il vuoto (Pustka)*, *Il bosco è innevato (Las w śniegu po pas...)*, *La nebbia d'Inghilterra (Mgła angielska poranek osnuła...)*, *La notte davanti a noi (Noc przed nami)*.

Interesującym wydarzeniem poetycko-teatralnym był spektakl pt. *Usłysz* wg scenariusza Justyny Kapa, w wykonaniu młodzieży tarnowskich szkół średnich i studentów PWSZ, wykorzystujący m. in.: teksty: Marii Kwater, Zbigniewa Mirosławskiego, Amelii i Dariusza Romanowskich.

POEZJA

Motto

Shiho yori hana fuki-irete nio no umi.

*Ze wszystkich stron
Lecą płatki wiśni,
Wiatrem gnane do jeziora Nio.
Matsuo Basho (1644-1694)*

ZUZANNA ABRYSOWSKA

XXI WIEK

Daję ci świat przyszły,
jakim może się stać,
w jakim żyć będziemy
przez ładnych parę lat.

A może i nie.

Świat nadal piękny i bogaty,
pełen różnic, smaków i barw,
w jakim już żyjemy
przez ładnych parę lat.

A może i nie.
Wejdź głębiej w ten świat,
z tej drogi nie rezygnuj,
idź i uważnie patrz.

Tymczasem
ciesz się życiem,
tym życiem, które masz.

Japonia 2016

*Piękno jak i cud istnieją
tylko w oczach patrzącego.*

PIĘKNO

Naukowcy badają
ważą i mierzą piękno.
Precyzyjnie określają proporcje
faktur i kolorów w procentach.
Z ilu procent piękna składa się świat?
Japończyk to wie.

UKIYO–E JAPOŃSKI DRZEWORYT

Malarz widzi swój świat,
rysuje i barwi,
rytownik ostrym dłutem utrwała
linie i płaszczyzny,
drukarz miesza farby,
rozciera, cieniuje,
odbija kolejne warstwy.
Trzech twórców – trzech mistrzów
wyobraźni, talentu,
cierpliwości, precyzji,
O nich świat pamięta.

Co stworzyłby mistrz,
gdyby umierał z głodu?
Kto pamięta imiona sponsorów?

Fudżisan, cykl drzeworytów „36 widoków Góry Fudzi” - Katsushika Hokusai

ANONS

Święte symetrie bogów,
Niedawno do pomocy w opiece
nad dziećmi nienarodzonymi
do starej bogini miłosiernej, Kanon
dołączyła młoda Matka Boska.
Obie niepokalane dziewice.

Tokio, świątynia Zozoi

HANDEL

Na straganach rozwieszane wisiorki, kolczyki, korale
we wszystkich możliwych kolorach plastiku,
zawieszki, wywieszki, przywieszki duże i małe
z gipsu i z papieru malowane złote, srebrne arcydzieła
błyszczą, świecą, kuszą, wabią, mamia, oszukują.

A ludzie?

Ludzie są zachwyceni, ludzie to kupują i...
przywożą znajomym wspaniałe prezenty.

Tokio, pasaż Akamise

W DRODZE OD PAWILONÓW WIERZB I KWIATÓW

Kioto, dzielnica

MIZUAGE* – TRUDNY WYBÓR MĘŻCZYZNY

Musisz być dojrzały,
musisz być bogaty,
mieć wolny czas,
dostojnie i spokojnie
umiejętnie masować
delikatne kobiece ciało,
ciekawie konwersując,
czule żegnając:
dobranoc, kochanie,
czekać przez siedem dni.

Który mężczyzna
tak długo potrafi
czekać dziś?

** mizuage - ceremonia osiągnięcia dojrzałości lub rytuał utraty dziewictwa przez Maiko,
(trwał od XVIII do 1958 r.)*

GEIKO MAIKO – PORTRET

W postaci wiotkość,
strój wart pałacu, wachlarz samochodu,
w ugiętych kolanach pokorna uległość,
w dłoniach dystynkcja,
w rękach płynność,
sylwetki wdzięk i urok, szyja wysmukła,
na twarzy owal białej maski,
wąskie listki oczu, czarny atlas włosów,
czerwony pączek ust,
języka giętki dowcip,
w głowie perfekcja, uprzejmość i duma.
Wszystko to razem - mistrzyni tańca, artystka.
Po uliczkach Gion
jak duchy przemykają
pomiędzy herbaciarniami,
jutro znikną jak one.

Geiko - kobieta sztuk:, gejsza – artystka, maiko - kobieta tańca (uczenica)

GDY CAŁY ŚWIAT JEST SZTUKĄ: KUNST SUGESTII

Obraz pustki, obraz mgły,
rzeczy ledwo zauważalne,
niedokończone,
kto w swoim widzeniu
potrafi skończyć
niedokończone,
zobaczy prawdziwe piękno.

Tradycyjne dawne malarstwo (od XIV w.)

MONO NO AWARE – LACRIMARE RERUM (OPOWIEŚĆ MALARZA)

Nasze istnienie jest kruche,
przemijanie nieuchronne
krótkie życie efemeryczne.

Samotnie w melancholii
zglębiaamy tajemnice natury,
jej smutne piękno
w wiecznej zmienności.

W doskonałości kosmosu
leży prawda o istocie świata.

Sztuką jest jej przedstawienie
w wyrafinowanej postaci dzieła.

Mono no aware – lzy rzeczy; pojęcie japońskie; Lacrimare rerum – Eneida Wergiliusz, zachwyt nad rzeczą wynikający z jej przemijania

TEATR NO

było
nie było
toczy się opowieść
na świętej scenie
ludzie i bóstwa
namiętności
stałe przemiany
codzienny trud
walka człowieka
zawsze wojownika

Teatr NO istnieje od XIV w.

ŚCIEŻKA HERBATY

Wzajemna harmonia
w ubogiej prostocie,
we wnęce łąkowe kwiaty,
uprzejmość gospodarza,
węgiel drzewny,
woda prosto z ognia,
ciut herbaty,
mała czarka,
latem chłód,
zimą ciepło,
dużo,
dużo,
dużo
czasu.
Co jakiś czas Świat śmieje się z nas
a może ... drży ze strachu
przed naszą bezmyślną chciwością.

Ceremonia herbaty – przepis Sen-no Rikyū, mnicha zen z XV w.

OPOWIEŚĆ

W małżeńskiej kłótni
boga Nieba z boginią Ziemi
Słońce z Wodą walczą zaciekle,
rodzeństwo wzywając na pomoc.
Ziemia się miota, szaleje,
kamieniami w Niebo rzuca
Niebo burzy się i wichurą wieje,
Ocean wzniesła fale Nieba sięgające.
Bogowie się zmagają.

Słońce i Ziemia trwają,
ludzie cierpią.

Rokrocznie Japonia narażona jest na liczne trzęsienia ziemi i tajfuny. 1.IX.1923 r. trzęsienie ziemi i tajfun – zniszczyły Tokio i Jokohamę, 100 tys. zabitych.

PRZESŁANIE

Życie i śmierć jest jednością,
jest tylko ta chwila - teraz,
wczoraj i jutro nie istnieje,
przyjmij w pokorze swoją karmę,
nieś ją przez życie prostą drogą
ku doskonałości i nieśmiertelności.

TU

To jest nasz ogród,
nasz własny mały świat.
Wobec ogromu świata
przyroda jest tu dla nas,
w naszej miniaturowej skali.
Tu my rządzymy,
my tu jesteśmy panami,
ogród ma nam służyć.

Na zewnątrz,
w prawdziwym świecie
poza naszym domem,
naszym ogrodzeniem,
ona włada niepodzielnie.
Tam ona może nas zniszczyć
w jednej chwili,
pozbawić wszystkiego,
okaleczyć, zabić.

My nieuniknione
przyjmujemy ze spokojem,
staramy się żyć dalej,
w drodze do nieśmiertelności
przykrywając smutek uśmiechem.

*tao – wszystkie żywioły (yin i Yang) się uzupełniają, nie ma kresu jest zawsze nowy początek
- droga do nieśmiertelności.*

TAJEMNICZY OGRÓD ZEN

Usiądź na stopniach świątyni
wprostuj się
i patrz...

Otwórz swój umysł
poczuj błogość i spokój
oddaj się światu...

Rzucone jakby przypadkiem
a jednak ...
W nienaruszalnej harmonii
od dwustu lat spokojnie leżą
w pięciu grupach
piętnaście głazów
na równo zagrabionym białym żwirku.

I to już wszystko,
więcej nie ma nic...

Jak zawsze
brakuje czasu.

Nara, świątynia Ryoanji (Uspokojonego Smoka)

ŻWIROWY OGRÓD ZEN

Wyjdźmy z pawilonu na zewnątrz
drogą między życiem a śmiercią
Kontemplujmy ...

Popłynmy z nurtem białych strużek,
gdzie rzeka żwiru wpada do morza,
fale zaczynają się kłębić w morskiej toni.

Patrzmy uszami, słuchajmy oczami.

Opłynemy żwirowymi okręgami
wzniesienia kamiennych wysp.
Wyobraźmy sobie ...
Mikrokosmos ...
Kosmos ...

OTOWA NO TAKI

Z którego wypić źródła?
Wybór niełatwy.

Trzy strumienie:
mądrość, miłość, zdrowie.
Naczynie ciężkie,
trudno zaczerpnąć wodę,
wypić do ostatniej kropli.
Wstyd sięgać do wszystkich.

Niektórzy nie próbują nigdy.

Kioto - świątynia Kiyomizadera, wodospad Otowa

BRATERSTWO RELIGII

Góry, drzewa, skały, wody
to nasi bracia i nasze siostry,
wszystko, co jest, jest święte,
sanktuarium jest w każdym z nas.

Każdy i wszystko wokół
nieustannie się odradza
w cyklicznym rytmie przyrody,
nieustannych śmierci i narodzin.

Niezmienny i doskonały jest
rytm natury, jedność przestrzeni,
człowieka i przyrody,
ład świata.

Według shintoizmu i buddyzmu

ŚWIĄTYNIA

Pomiędzy otwartą i zamkniętą paszczą
pary strażników bramy torii,
miedzy początkiem i końcem,
zawiera się nieskończoność.
W chaosie wymieszane
talizmany, amulety, wróżby i święte tabliczki,
w powietrzu gęstym od duchów Kami
dobrych i złych, przyjaznych i groźnych.

Za pętlą sznura barwny świat święty
w zgodzie szeregiem stojących ołtarzy:
taoistycznych, buddyjskich, hinduskich,
bogów i bogiń przyjmujących hołdy.

W poszukiwaniu odrobiny szczęścia
Na znak szacunku oczyszczamy ciała,
na znak otwartości oczyszczamy umysł,
na znak gotowości otwieramy duszę.

Z oczyszczonymi rękami i ustami
zapalamy kadzidła, składamy ukłony,
jedno klaśnięcie, uderzenie w dzwon
zbudzi bogów, odstraszy demony.

Pokornie składamy ofiarę monety i modlitwy,
by zapewnić przychyłość niebios.

Kioto

*Kami – duch boski, duch zjawiska, przedmiotu zwierzęcia, dusza zmarłego człowieka –
duchy wrogie lub przyjazne w postaci cielesnej lub duchowej*

ŚWIĄTYNIE PRZODKÓW

Pod luźnymi strojami
przenosimy kulturę pokoleń,
swoich przodków niesiemy w sobie.
Przez szacunek dla innych
wyrażamy szacunek do siebie.

Składamy wam głębokie ukłony.
Ofiarny dym wznosi się jak nasze duchy.

Nara, świątynia Todaiji, domowe świątynie przodków

OSTATNIA PROŚBA

Na drogę dajcie mi parę monet,
bym mógł przejść przez rzekę Sanzu,
słomiane sandały i łaskę drewnianą,
kilka drobiazgów mi bliskich.
Módlcie się za mnie.

Połóżcie na moim grobie
kilka kamieni, trochę jedzenia,
by nie męczyły was głodne duchy.
Módlcie się za mnie.
Gdy odczytane zostaną moje uczynki
a Emma-ō ogłosi wyrok,
zacznę żyć w nowym wcieleniu,
wtedy moja dusza opuści nasz dom.
Módlcie się za mnie.

Rankami na domowym ołtarzyku
zostawiajcie ofiarę z ryżu i sake,
by mój dobry kami opiekował się wami.
Módlcie się za mnie.
Nie zapomnijcie za sto dni, rok, dwa,
odprawcie uroczystą ceremonię,
dajcie mi szansę na wieczny raj.
Módlcie się za mnie.

SOSNY

Szlachetni wielowiekowi starcy
w swych słojach zapisują historię,
rozpostartymi szeroko ramionami

wspartymi przez poddanych
biorą w posiadanie ziemię,
długimi językami wysysają soki,
w zielone włosy chłoną gwiezdą moc,
ażurowymi poduszkami koron łapią wiatr.
Miyajima

TARG

Wśród zgiełku od wielu pokoleń
przy ladzie małeńki staruszek
z białą przepaską na czole,
nie większy od reklamowej ryby,
wiszącej pod łukowym sklepieniem,
pomarszczony jak stara wysuszona śliwka,
w pełnym zachęty bezzębnym uśmiechu
rozciąga wszystkie zmarszczki,
gestami zapraszając klientów.

Osaka, targ Kuromon

KONCERT W OBORZE

Sala koncertowa sterylnie czysta,
obsługa w białych rękawiczkach,
każdy słuchacz w swojej własnej łoży
przy muzyce Mozarta zażywa relaksu.
Codziennie wymasowane,
codziennie wyszczotkowane,
przepojone błogą muzyką,
tłuściutkie odaliski smakoszy,
pieszcząc ich podniebienia,
tuląc do zębów i języków,
wprowadzą wiemych wyznawców
do kulinarnego raju smaku umami.

Umami – nazwa smaku jak słodki, gorzki, kwaśny, słony. Kobe, słynie z wołowiny.

SHINKANSEN

Kabina niczym duch
bezszelestnie połyka przestrzeń.
Konduktor w białych rękawiczkach,
z grzecznymi ukłonami pozorom pustki
rytmicznie przenika absolutną ciszę.
Za oknami przesuwa się święta Fudzi,
unosząc mnie w barwny półsen.

Nagły zgrzyt ludzkich głosów
brutalnie drze błogą ciszę.
Dwoje barbarzyńców zajmuje
jedyne wolne miejsca.

przejazd Tokio - Osaka – Tokio

LUDZIE

Na twarzach noszą uśmiechnięte maski,
na ustach uprzejmą słodycz,
uczucia stale skrywają pod mundurem.
Aktorzy pilnie grający zapisane role,
męskie i żeńskie gejsze
obarczone ciężarem stroju i nakazów,
od zawsze dobrze wyćwiczone.
Odpowiedzialni za kraj i za siebie,
istnieją oddzielnie, chociaż żyją razem.

Powiewając sztandarami honoru,
perfekcyjnie spełniając rozkazy,
dźwigają posłusznie swoją karmę,
przez bezwartościową iluzję życia.

GRAMATYKA

Stopniowanie przymiotników
zależy od stosunków rodzinnych.

Najazd Japonii na Chiny -
ginie 20 milionów Chińczyków,
straszne,
druga wojna światowa -
ginie 6 milionów Polaków,
straszniejsze,
właśnie zginął Janek,
wiesz, ten z naprzeciwka,
najstraszniejsze.
Współczujemy
bardzo, bardziej, najbardziej.

ZAWSZE POSŁUSZNI

Na rozkaz cesarza
cięcie miecza
spada głowa.
Metr torów
w imię cesarza
sprawność.
Jedno cięcie
dużo głów
dżungla znika.
Szlak rośnie
niech żyje cesarz!

II wojna światowa, lata 1942-43 r. w trakcie budowy kolei birmańskiej, zwanej „koleją śmierci”, łączącej Bangkok w Syjamie (Tajlandii) z Rangunem w Birmie (Mjanmie)), zginęło 100 tys. cywili i 16 tys. jeńców alianckich.

DROBIAZGI HAIKU

Sierpniowa burza
niebo otwiera usta
nastaje ciemność

Nadeszła jesień
na policzkach maiko
rumieniec klonu

Wiosenne niebo
Płyną potokami łzy
Okres powodzi

Zeszłego roku
do wsi doszła droga
młodzież odchodzi

Rozkwita wiśnia
symbol przemijania
wybuch piękna

Budda popatrzył mi w oczy
uśmiechnął się
świat stanął
czas zniknął

Nasiona rozsiewa wiatr
na skałę lub ziemię,
losu nie zmienisz.

Gdy zbyt wiele wrażeń połączysz naraz w jedno,
jak dziecko miesza farby malując obrazek,
jak ono z nadmiaru stracisz wszystkie.

Lśnią lakiery eleganckich rikszy,
jednakowe mundury młodych tragarzy;
obszarpani hinduscy rikszarze
skutek osiągają taki sam.

Gdy rozkwita jego księżycowy kwiat,
jej nefrytowy wazon rozchyła swe brzegi,
dla niego zawsze otwarte są drzwi.

Nawet jeśli nie jesteś lwem,
lecz tylko myszką małą,
spróbuj choć raz mieć odwagę
przeciąć wodę swym pazurem,
by cud mógł się wydarzyć.

Taniec gejszy -
dramat i komedia miłości i życia
wyrażone delikatnością ruchów dłoni,
błyskiem oka, mrugnięciem powieki.

EWA BILSKA

NIEZMIENNA ZMIENNOŚĆ

Tak to się musiało stać,
Prędzej czy później,
Cóż nie byłeś całym moim światem.

Powiem, że nawet nie wiem
Czy coś właściwe dla mnie znaczyłeś,
Tylko nam się razem
Życie szarzyło.

Nie wiem co teraz zrobisz
Wcale mnie to nie obchodzi,
Kocham cię, nie dzwoń w piątek,
Zaplanowałam na ten dzień mój koniec.

PUCH PUSTYCH SŁÓW

Widzę cię boleśnie
W małych rzeczach
W zakamarkach brudnych ulic
W setkach lamp ulicznych
A jednak w bólu tym
Jest subtelność
Tego odległego kształtu
Ciebie doglądania

Gdybyś mnie tylko
Mógł oswobodzić
Z tej zasadzki w którą wpadłam
Zestawiając ją na ciebie

Spoglądasz na mnie
W szkaradnych gałęziach drzew
Bo i tam cię widzę
Ale nic nie mówisz

Własną dłonią
Tak bym chciała
Krtań ci rozerwać
Może z krwią
Wyciekną te niewypowiedziane
Słowa słowa krew słowa

DOLA

Kochanie z obsesją
na punkcie mojej młodości,
nie oddam ci jej.

Obsesyjni Humberci
przebywanie z waszą lolą
nie ulotni jej jasności wieku.
Anty-wielbiciel procesu starzenia
nie jesteście wampirami.

Bo ich nie ma
Za to są zmarszczki
Są też smętne sentymenty

Na pewno też kochanie
nie będzie już rozbrzmiewał
plac zabaw w twojej głowie.

Ale możemy udawać,
że się kochamy
i jesteśmy w tej samej szkole.
Możemy znów iść tam
gdzie poniosą nas
nasze cielesne więzienia
a ja wiem że poniosą nas do splotów
naszych nagich ciał
w twoim domu,
ale udajmy,
że to dom twoich rodziców.

Udajmy, że się pali,
ten dom,
ten dom w nas
bo przecież jesteśmy zakochani
i tacy tacy mali

CIERNIOWE CIENIE

Prawda to bólu,
najczystsza forma.

Precz ze swoją moralnością,
wyrośniętą jak guz na ego,
nie ma w niej szczęścia,
nie ma w niej mnie.

Pamiętam gdy pies babci,
został u mnie w domu
by umrzeć, to jego
mi właśnie przypominasz.

Wypadają mi włosy
więc nie martw się,
że nic ci po mnie nie zostanie,
znajdziesz mnie na brzegu wanny
i w pościeli otchłaniach.

Wszystko co mam
o tobie, to wyobrażenia,
wielbię cię tylko
we własnej dosadności.

A gdy cię mieć nie mogę,
przypominam sobie wszystkie
nasze chwile błogie i zapominam,
że mieć Cię nigdy nie chciałam.

Pluję więc na wszystko,
co mówisz i myślisz,
bo tylko tak zdasz sobie sprawę
z tego, co tak naprawdę
we mnie kochasz.

Szczerość to ostrza
najpiękniejsza w życiu postać.

TYLKO LUDZKIE RZECZY

ze szczątek szczątki
weź na ręce
i powiedz mi,
czy było warto

dlaczego tak obrzydło ci
słowo przepraszam
jeśli wiesz, że nie spłotą nas już
słowa dotyku i nienawiści

dlaczego dziwisz się
że rozpacz zagnieździła się

na mojej twarzy
jeśli to ty w tym gnieździe
złożyłeś owoce
naszego nie miłosnego uwielbienia

dlaczego dziwisz się
umierająca kruszyno
jeśli to ty
mnie oduczyłeś uśmiechu.

nie mów mi,
że dzisiaj jestem jakaś nieswoja
ani niczyja i nie tamta,
coś za bardzo tutejsza.

bo to Ciebie obrzydziły
osobliwości mojego wnętrza.
ale czy wiesz, że niemiłe Ci
w nim własne lustrzane odbicie

bo jeśli z łatwością
zedrzesz ze mnie ubrania
i z łatwością zedrzesz skórę
to dlaczego nie zapytasz
jak się czuje.

i tak obdarta
ze szczęścia
oddaję się tobie
mimo że nigdy na pocieszenie
nic mi nie powiesz

masz taki słodki głos
i tak pięknie krzyczysz
tylko dlaczego musisz
mówić takie brzydkie rzeczy

gdybym tylko była z Alaski
a ty z Budapesztu
mogłabym słuchać cię cały dzień
ale nie zniosę już minuty dłużej

gdy w końcu rozszarpiesz
mnie do kości
w ramach ukochania
wiedz, było warto

MŁODZI LUDZIE BEZ PROBLEMÓW

szesnastoletni czterdziestolatkowie doświadczeni życiowo
znam ich bardzo dobrze
spotykam ich każdego dnia
jestem jednym z nich

tragedia bo znam ich lepiej
niż ich własni rodzice
widzę ich gładkie twarzyczki
zwiądłe życiowym zawodem
a dopiero co rozkwitły

młodzi i piękni
prosimy o pomoc
to nie jest kraj dla młodych ludzi
zatruci perspektywami na przyszłość
poszarzeliśmy od szarej rzeczywistości

nieznaczące życia
pełne nic nie znaczących twarzy nieznacznie różniących się od siebie

zapomnieliśmy jak kochać
i jak dbać nauczani tylko dotyku
stał się wszystkim
czego zdać się można potrzeba

rozważamy samych siebie
jako brzydkie kreatury
i nie pragniemy by życie pięło się w przód
nie mamy ochoty na przyszłość

mówią nam, że
całe życie przed sobą mamy
a my? Odmawiamy

ZWYCZAJNIE

Pragniemy, by i w naszym
sennym miasteczku
coś się wydarzyło.

Z ciekawską pasją, błagamy,
nawet o zbrodnie, jak te,
z Hollywoodzkich filmów.

Czekając, słabniemy
i jak wygłodniałe wilki
umierając, robią się z nas
smętne owce.

Prosimy więc o jedną tylko,
moc nadprzyrodzoną,
by w chwilach szczęścia
nie myśleć jedynie
o jego rychłej przemijalności.

A jeśli wolno nam marzyć,
to niech nikt nigdy nie wspomni,
że kiedy przestaniemy.

NIE WIEM KIEDY ALE

nie mam już przyjemności
w cudzym cierpieniu

całkowicie zobojętniały mi
cudze obrzydliwe uśmiechy

nie trzymam już nikogo przy sobie

a wszelkie lubieźności
marzenia fantazyjne
obróciły mi się w głowie
w tą krew co pulsuje

a gdy już brak mi siły
do ciebie
milczę tylko

więc jak mogłeś mi to ująć
wszystko tak bluźnierczo
i rzec mi
że okrutna ze mnie kreatura

* * *

Powoli i nieudolnie,
próbujemy dać sobie miłości
której nie dali nam nasi rodzice,
o której istnieniu prawie
udawało nam się zapomnieć.

Świeży zapach ginących jabłek,
oczywista niepotrzeba rozmowy,
nie zależy nam już
na opinających nas ubraniach.

Zaciągasz się moim ciałem,
a to co czujesz to zapach
resztek moralności,
naiwnych nadziei i obaw wielu

a mimo to mówisz mi,
że ładnie pachnę.

Oboje obłądnie się mylimy,
jednak dajmy sobie jeszcze
trochę czasu, by to zrozumieć.

Staramy się uchronić
przed nadejściem przyszłości
i wmawiamy sobie nawzajem,
że to wszystko nic złego
bo jesteśmy jeszcze młodzi.

Jednak jednej tylko
tego wieczoru rzeczy
byliśmy pewni,
że nadejdzie kiedyś piękny dzień
w którym przyjdzie nam umrzeć.

* * *

przeciekamy przez sitko
cudzych oczekiwań i spadamy
kroplami na samą ziemię
dociskając się lędźwiami
co parzą co chłodzą
bez znaczenia zdają się być
wszelkie cienkie warstwy ubrań
które odważyły się stanąć
nam na drodze
jako że zdaje nam się to być koniec świata
umiemy wydusić że nam smutno odrobinę
nie wstyd nam więc że ciała
nasze noszą znaki
nie teraz
teraz przecież z dumą wypinamy
obdartą ze skóry pierś

DLA SAMEGO AKTU UWIELBIENIA

postanowiłam, że to ciebie pokocham
bo już nie mam o kim myśleć
i nie mam już komu
składać w nocy ofiary ze snu

bo jeśli nie potrzebuje
twoich zgód ani twoich słów
to ciebie tym bardziej

przespaceruj się tylko czasem
z mojej lewej półkuli na prawą
bo tak brak mi tych toksyn miłosnych

pozwalam sobie cierpieć
mimo, że wiem jak nierealne być to musi
skoro stało się moim własnym wyborem

J'ADORE LE CINEMA

Z nostalgicznym sentymentem
wspominam urywki życia,
nigdy dotąd należące do mnie.

Już widzę takie jak ja damy,
za lat wiele, z papierosem
powtarzają swym dzieciom:
"Piękne miłości pozostawcie na filmy".

Przecie ja nie pale nawet, Boże mój,
jak się we mnie zrywa wszystko.
Być gdziekolwiek?
Czy tu tak szkaradnie?

Panie i Panowie reżyserowie,
Piłaci młodych samotnych,
dramatyzować nie chcę
ale chyba będziecie mieć mnie na sumieniu.

GODGOTT LA MORGUE (MONIKA CHYTROŚ)

* * *

skaczę
delikatnie
po twoich włosach
nie chcąc zgnieść marzeń
o wspólnej przyszłości

uśmiechasz się
codziennie inaczej
rodzą się zmarszczki
małe pamiątki
z chwil co odeszły

zbieram wszystkie
do pudełka po herbacie
zielonej
jak twoje oczy

czas ma smak palonych dni

* * *

półuśmiech
zasłużony spoczynek
przymknięte w wiecznym śnie oczy
wiele mógłbym zapożyczyć
kilka twarzy
naprawdę mnie zaintrygowało
sam
nigdy taki nie będę
z namiastką miłości
chłodnym realizmem
ale często po pracy
marzę
kim mógłbym być
gdyby nie świadomość
kim jestem

* * *

domy przepełnione czystością
polerowane na złoto nazwiska
bez serc i umysłów
pracujące w pocie czoła
dniami i nocami
by uzbierać na przyzwoitą

choćby przyszłość
człowieczeństwo wypłowiła od czasu
znoszone jak ubrania
od sześćdziesięciu lat i tylko czasem
nostalgicznie
bądź z nudów
szukamy w mętnej wodzie
kropki szczęścia

* * *

zwolniony
z ciężaru wszechświata
zwolniony
z bycia kimś
staję się miłością

* * *

czasem
wybiegam
poza granice
wszechświata
stąd do wieczności
miliony myśli
samotność jak rozbłysk
aż do bólu serca

* * *

wolność
ten sam język
wobec siebie
wobec świata

* * *

przyszłość
równoległe do przeszłości
łączy się
z teraźniejszością
bez mojej zgody

* * *

myśleć
znaczy tęsknić
za wszystkim
co proste

* * *

wstrzymaj oddech
obudź światło
spokój wypełnia przestrzeń
wszechświat czeka

* * *

urodziłam się
szczęśliwa
straciłam to
przywiązując się zbyt
do pragnień
tak wielkich
że nie do spełnienia
tak małych
że wręcz nieistotnych
wreszcie teraz
szczęśliwa
widzę przyszłość

umieram

WOJCIECH GIEROŃ

SILA WIATRU

Jestem jak drzewo
o grubym korzeniu.
Podstawy mam stabilne,
ale wystarczy powiew
delikatnego wiatru
by zasiać w nim
niezdecydowanie.
Aż strach pomyśleć
co się będzie działo,
gdy przyjdzie huragan.

TRANSFORMACJA

Gdy odpowiednia pora
zamyka ogon,
wyłącza rogi,
minimalizuje kopyta
i otwiera plik anielski.
Z drukarki wychodzą skrzydła.
Odświeża artykuł
o grzecznym dziecku -
czasem mu się zawiesza.

ZAGŁUSZANIE PRAWDY

Straszny krzyk podnosi
tylko po to by nie oddać
pokłonu racji.
Ambicja inteligencji
zżera go od środka,
że tak łatwo dał się przyłapać
na naginaniu faktów.

ODPOWIEDNI CZAS

Jest czas na złotą ciszę,
jest czas na kwiecistą mowę,
jest czas by rzucić trzy grosze.
Tylko trzeba uważać
by te monety nie wywołały
trzęsienia ziemi – wystarczy,
że zrobią małą erupcję.
Do takiej sztuki niezbędne są
usta doświadczonego fachowca.

MARIA MARZENA KOROL

TYN Z KONWALIA

Przyszła do mnie konwalia.
Tak. Nieśmiała konwalia.
Przyszła mała, cicha konwalia.

Przyszła ot tak po prostu
bez pukania... tak ostro.
Tak zwyczajnie, dobrze jak z mostu.

Zapatrzona w nieszczęścia
uśmiechnięta naprędce
zapytała: czy chcesz mieć kaczeńce?

I rozwiła się w słońcu.
Przeżółciła w kaczeńce.
I już nie wiem... czy była tu w końcu...?

kwiecień 1979 r.

* * *

myśli nieuczesane
wdzięczne nutki moje
obracające
kropelki życia
w snu
niepokoję
gdy was uczeszę
zginę – myślę
biorąc grzebień...

18 marca 1980 r. Tarnów

* * *

z moich wierszy nic nie wyszło
same mi się rozsypały
porzuciły miękkość, ciszę
krzyczeć chciały...

chciały wierzyć
chciały kochać
chciały burzę wachać w nocy

cóż... nie chciałam ich wysłuchać
nie umiałam im dopomóc
nie wierzyłam im i w nie
t e r a z c h c ę
wróćcie do mnie słowikiem, pyłem księżycowym
bzem, jaśminem, konwalia, chlebem i solą, wodą i krwią,
częstką ziemi zaciśniętej w dłoni, wiatru pocałunkiem
pokłonem starym wierzbom, oddechem polskości,
wonią traw skoszonych, młodości odruchem – wróćcie...

listopad 1984 r. Tarnów

* * *

wróciłyście do mnie pyłem księżycowym
strachem przed śmiercią
bólom doczesności

wróciłyście do mnie z promykiem nadziei
z gwiazdeczką słońca
na mym nieboskłonie

wróciłyście do mnie, by siłą mądrości
i niecierpliwości
zapłonąć we mnie
rozniecić wspomnienia
aby stracone przywrócić i dotknąć:
spojrzenia
miłości
radości
westchnienia...

wróciłyście...bądźcie...

23 lutego 2013 r. Tarnów

* * *

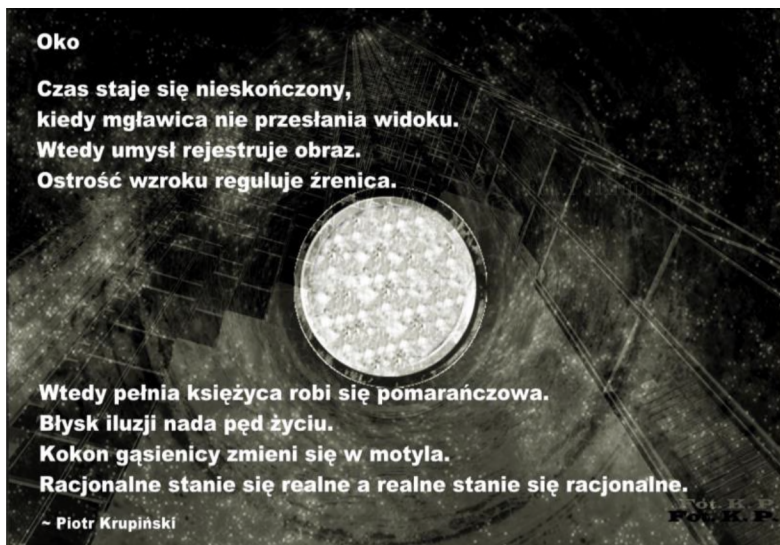
Te chwile są jak motyle na spracowanej dłoni,
jak promyk słońca po burzy,
jak pyłek kwiatów w kałuży,
jak białe źrebię w stadzie czarnych koni.

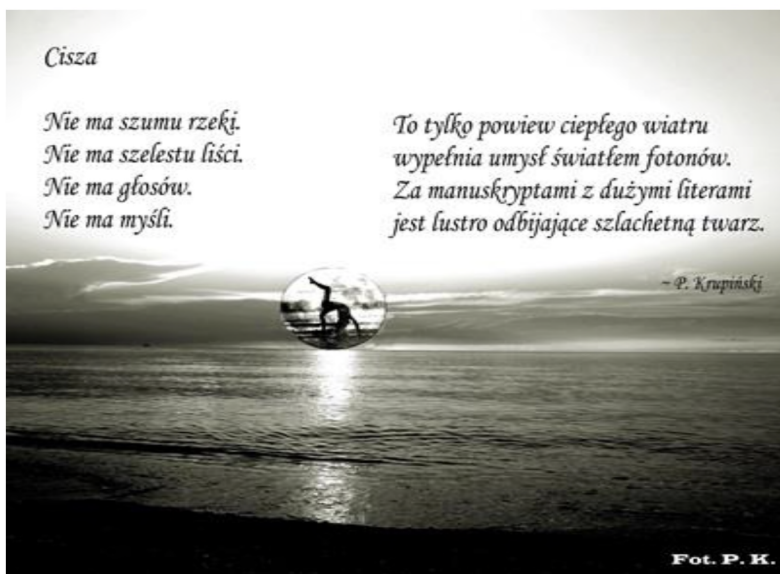
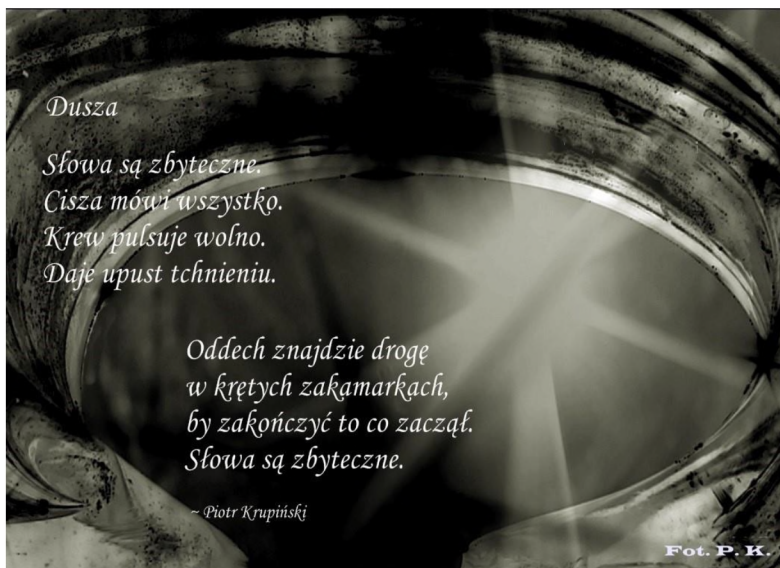
Dają miłość dłoniom i ciepło nosom,
przytulają splekane wierzby,
gubiąc ich samotność,
zatapiają łzy szczęścia w pleksi na pamiątkę.

Mięciutkie jak futro kota ocierają się o mnie wtedy,
gdy brzydzi mnie człowieczeństwo,
mruczą, że warto chcieć je mieć,
aby nie zapomnieć, jak i dłaczego
jest warto żyć...

10 marca 2013 r. Tarnów.

PIOTR KRUPIŃSKI





Natura

*Kiedy poprzez paletę barw
muzyka łączy się z barwą tonów,
kiedy piękno dotyka
skraju niebios*



*wtedy krew zwalnia bieg,
oddech stara się wyciszyć.
Wtedy radość życia
karmi duszę.*

~ Piotr Krupiński

Fot. P. K.

MARIUSZ S. KUSION

(P)OSZUKIWANIE

wena waha się u progu
czy ma wejść czy zasnąć
na wieczne nieoddanie
czy dostaniesz złoty pociąg złotych płyt
czy smutki anulowane przez *coaching*
obniosą depresję przekutą w twórczość –
tego dowiedzieć się w następnym odcinku

rozwarty gotowy na dobrze płatny sen
sensualny sens ma długonogie słowa
sława i obrazy burczą obrazoburczo
dialogi przedłużone przez wyobraźnię
wypełniają porzucone w ogniu katedry

umyj aureolę przed użyciem sprawdź
czy samotna nadzieja jeszcze czeka
na reinkarnację w słonecznej karnacji

urodzić się ze starą duszą to pech
grzech genetycznie modyfikowany
między ego a stanem poświadczonym
przekonanie przyjdzie przelewem

REALITY SHOW

przychodź do mnie czasem
głęboko w małomównym kręgu
rysujemy wzajemnie spojrzenia
wprost na to czego nie widać
wierzę w to co widzę
nie widzę tego w co wierzę

która wiara czyni cuda? czy postać
literacka powinna być wzorem?
zapytano mnie czy mnożę pytania
zamiast rozmnażać środki trwałe

przeczcucie uciekło przed korektą
głęboko w tłuszcze nienasycone życiem
zanim staniesz się teorią spiskową
przychodź do mnie czasem
kiedy w tle cicho gra Zaucha

już za późno na późny debiut i wstyd

LIPCOWA NOC

między nami brzmi italo disco tak wyszło
wtuleni w fotel aż lepsze słońce ogrzeje
pełnymi zdaniem nasze słowa zrozumiesz
te znaki zapytania tak niespodziewanie
jak tego chcę gdy imię odnajduje ciało
blond akwarela ożywa na moich oczach
w twoich jadowita zieleń zjada ostatnie
okazje na powtórne wcielenie w przyjaźni

SKRÓT MYŚLOWY

wzrok wbity w rozbitą szybę
rani palce po samo dzieciństwo
nie zabijam czasu zrobił to sam
słysząc gdy pękają okna z widokiem
na przekroczone normy zobacz
jak życie pluje w żywe oczy

ktoś rozmnaża pytania *in vitro* kradnie
przelotne sukcesy nawet tępy wzrok
odbity w ostrej szybie

to tylko artystyczna wizualizacja
pomiędzy reklamami w pół zdania
chałtury i granty ciągle uczą pokory

DŁUGONOGIE SŁOWA

powiedziałaś że przyjdiesz
do mnie we śnie przez ciebie
nie mogę zasnąć

powiedziałaś *Zrobię co tylko chcę*
to brzmi lepiej niż *Zrobię tylko co chcę*

KwaśnEGO

niebo kwaśniej w rękach kończą się mapy
myśli ścigają pamięć fotograficzną
po ścieżkach dźwiękowych

to nic takiego przecież
światło do picia jeszcze nie zwietrzało

z nowym wiatrem pora zachwycić się od nowa
odnalezionym kolorem i nagraniem demo

demony piszą pamiętniki w wysokich nakładach
piętrzą się formy kostnieją kontrasty i alter ego
spaceruje po podwójnym dnie z głową

w chmurach wypchanych magnetyzmem

dźwięczy każda funkcja i fraza wdzięczy się
każdy wąty wątek dobry na dobry początek
najwyżej wykona się remiks

NOC CZEKA NA DODRUK

wieczór onieśmielony odwrócił wzrok we mgłę
ostatni tramwaj zgubił numer na naszą cześć
ta noc się nie kończy wyciąga krzywe palce prosto
po zaległe plany tam gdzie najbardziej boli rozmowa
wiedzie nas przez niespisane wiersze aż od dzisiaj
odkrywamy nowe znaczenia

w starych mapach z legendami na marginesie

wiją się zabytkowe drzewa zaułki wymarłe
dawno cyganerie przeredagowano alfabetycznie
politycznie administracyjnie policyjnie w nazwy ulic
nocą pocą się pomniki mrugają na kanony salony
neony eony peany Paony
w nocnych portierniach spłoszone lampy
słyszać hity z drewnianych odbiorników

kroki rzucają rytm o mokry bruk
zanim poranek zastuka obcasami myśli
wyprostują się mianowane pracownikiem roku
wiara zawalczy o subskrybentów na wizji
w telewizji śniadaniowej nowe brzmienia
przebrzmiały elity polewitują na żywo
a nawet wcześniej

ODCZUCIA ZAMIEJSCOWE

świt rzeźbi nieodwołalne decyzje
gdy za długo trwa segregacja
wśród wypartych emocji i prezentów
w koszu

ścierają się (a)fronty atmosferyczne
cudze nieba pachną lepiej niż pieniądze
wyprane czyste szczęście uśmiecha się na raty
opłaty wstępne pobiera się na końcu

w końcu zarchiwizujemy zachód słońca
ten nasz zdarty z plakatów po seansie
aby nie wyemigrował nocą na bliski zachód
po świeże wampiryczne manekiny
wybrudzone od dotyków i sugestii

NOMEN OMEN

żabi deszcz wyrwał fabułę ze snu
bez trailera ani odszkodowania
obudził się poszarpany alfabet
w wierszu spisany na recykling

oczy podziurawione przez stare daty
widzą priorytety w krzywym zwierciadle
skutki uboczne ubytki widoczne
mroczne luki białe kruki kroki
których zabrakło do celu

przyjacielu było was tak wielu
wasze gazetowe porady nocne parady
za dnia
nieznani sprawcy ukradli fundamenty
fundamentalistom i znaki dia

krytyczne

etyczne rozważania szumią medialnie
w martwym morzu narożne refleksje
obsługują kompleksy kompleksowo
szacuje się szacunek
dopóki zaboli charyzma

schizma z samym sobą w końcu
nadejdą nieruchome schody reptilianie
uchodźcy z paradokumentu aż strach
chwycić poetę za słowo

VHS

żadna praca nie hańbi
jeżeli skupisz się na plusach
życie nie wyjdzie rozmazane
jak na przypadkowej stopklatce

kiedyś byłeś moim superego
teraz odnajduję cię w spamie
między fazami pogłębiania zaufania
nie przeżyłem scen ze zwiastuna

może dobrze bo wszystko może się zdarzyć
na przykład kara więzienia za występ w filmie
to fakt autentyczny samoocena chwytła ostrość
pomiędzy podmiotami i orzeczeniami sądu

przewijam problemy na podglądzie
plączą się kabalistyczne zeznania
laleczki Barbie i VooDoo szepczą
jak żyć w tym gorzkim dolce vita

INTERPRETACJA I JEJ GRANICE

dano mi nadzieję na kredyt
na szczęście z niskim oprocentowaniem
może spłaćę tam gdzie zbiegają się okoliczności

specjaliści podpowiadają za pieniądze
jak rozumieć emocje i napisy końcowe w snach
ze wstydu rozpływają się po tętnicach
wszystkie niedoszłe strategie

za procent od kapitału ludzkiego
dano mi samokrytykę i emulgator aby ulepszać myśli
o tym co było co się nigdy nie zdarzyło i co mogło być
gdyby...

oczekiwanie było przezroczyste a dotyk zmywalny
z pamięci długotrwałej nie zostało już nic tylko nić
od entuzjazmu do przekonania

JESTEŚMY DINOZAURAMI*

nie zrozum mnie źle to tylko sztuka
dawno temu przedawkowała nadzieję

tym razem horyzont złamał się na serio
po powierzchni pływa zapasowy zapal
ktoś jeszcze chce ukraść ostatnie show

kupiłem CD z hitem *The snow must go on*
niedopatrzania i nieodomówienia kosztują
to było dawno ale przypadki nie istnieją
wyginęły zaraz po dinozaurach

nie zrozum mnie źle to tylko sztuka
defrauduje treść formę i twórców
mimo wszystko weź kolorowankę z idolem
zanim ktoś was antystresowo zautoryzuje

**Prowadząca spotkanie autorskie – ironicznie na temat tego rodzaju wydarzeń.*

PRÓBA KOSTIUMOWA

przecucie chodzi za mną w markowym obuwiu
trzeszczy skupienie nawet cienie gubią twarze
plany i ich odcienie kłócą się o zmysły
sen nie chce już zasnąć nocą tłoczą się słowa
kiedy odnajdziesz z losem wzajemne tematy
szanse powtórzą się na osobnych wieszakach

TYMCZASOWA PODRÓŻ

mam w sobie prawa autorskie do poprzednich wcieleń
z mitycznych kontynentów (nie na odwrót)
żegluję w bliskość przez szerokopasmowe ojczyzny
nie żal mi gdy prawda często powtarzana staje się banalna
a może nie

tak trudno jest wybrać tło do autoportretu

HISTORIA

wczoraj rozmawialiśmy z redaktorem o wierszach
dzisiaj katedra Notre-Dame płonie na żywo
na wszystkich kanałach wena waha się u progu

akurat w Wielki Poniedziałek
w Światowy Dzień Sztuki

15.04.2019

WCIELENIE

ubrana tylko w zegarek
z czasem przyszłym
sprawdzasz palcem
po mojej twarzy

czy na pewno jestem
blisko myślą
mową uczynkiem
może zaniedbaniem

(NIE)WIDOCZNE (NIE)DOSKONAŁOŚCI

*Więc na przekór przeszkodom żrenicą bezradną,
Chłoniemy się nawzajem, niby dwa bezdroża.*
Bolesław Leśmian

świat(ło) między nami nie gaśnie
przez całą noc uwspólniamy nasze historie
za późno wydobywam z ciebie zapach skrzypiec
chcę usłyszeć na głos wszystkie smaki
z twojej pamięci

chcę ukraść sobie miejsce
po tej tymczasowej podróży

jestem w tobie nadal
mimo wernisażu twoich tajemnic
bo najbardziej lubisz we mnie słowo
„nadal”

uciekamy do siebie głęboko po pierwiastku
piszę wiersze na wilgotnej skórze
ogrzewam ci tatuaże i zamieniam miejscami
od reklamy do reklamy na YouTube uzupełniam nas
tylko świadome emocje

zagubienie czeka w radiotaxi

WSTECZNE PRZESTRZENIE

telefon puchnie od numerów
które zostawiono tylko po to by ich nie odbierać
nie pomoże żaden pełnomocnik do spraw zwierzeń
trzeba spojrzeć prawdzie w oczy bez makijażu
biomet był korzystny a niebo bez rys i na gwarancji
w radiu mój idol grał pośmiertnie nowy hit
znowu nie wyszło – litery sypią się z wyrazów
za dużo było napojów gazowanych
o smaku winy

przy umiejętnym zaksięgowaniu
po stronie kosztów
to wyłącznie (kolejna) luka w sztuce
nauka o sobie przed lustrem
było sobie życie przedgrobowe
teraz unosi mnie gorzkie światło
które jest tylko brakiem ciemności
szukam drugiego dna i znalazłem
jedynie pierwsze

drzwi skrzypiały w pamięci
gdy odcedzałem wrażenia

ZRZĄDZANIE JAKOŚCIĄ (EMOCJI)

zebrałem wszystkie przedawnione pomysły
w jedną pięść
wszedłem do poczekalni z muzami
o ciemnych włosach z pełnoplastycznego światła

wyłaniają się (anty)wizje z załącznikami audio-wideo
puszczone w ruch myśli mają własny organizm
czasem uchylony przed wejściem w życie

wiadomo – nic z tego nie wyjdzie

przecież to nowa edycja straconego czasu
w najlepszych sklepach muzycznych

na chodnikach z lat 90. *nie ma już nas*
przemija wszystko nawet miłość
tylko e-papierosy z importu
oszukują e-psychikę w zamian za kolejny rozdział
emocji od motywacji

MARIA KWATER

WIGILIA 2019

Strojna choinka, kula jemioly
wisi nad stołem i pachnie siano,
opłatek bielą rozjaśnia półmrok
już Wigilią Wieczere podano.
Mama się krząta, w pysznych słodkościach,
w ziarenkach maku serce rozdaje,
w kutii i kluskach, innych przysmakach,
w czerwonym barszczu uszka pływają.
Karp na półmisku, w stertach pierniczków
zapach goździków miesza z wanilią,
pośród całusów, pośród uścisków
unoszą radość wspólnej Wigilii.
„Wśród nocnej ciszy” kolęda płynie
ponad domami w echo się zmienia.
Bóg się narodził w Judzkiej krainie,
od lat tradycja ta się nie zmienia.

REFLEKSJA WIGILIJNA...

Zieleń choinki i czar jemioly
z bielą opłatka, kolędy nutką
w magiczny wieczór przy wspólnym stole
miłość gości chociaż na krótko...

bo to jest pora oczekiwania
przy pierwszej gwiazdce na głos Anioła,
co nam ogłosi wielką nowinę
i do stajenki wszystkich zawoła,
gdzie na sianeczku Mała Dziecina
przyniesie Światu radość i pokój,
lecz dzień po świętach się zapomina,
co znaczy miłość, szczęście i spokój.

WŚRÓD NOCNEJ CISZY

W wigilijny wieczór siadając przy stole
z betlejemską gwiazdą, co nam towarzyszy,
przy wspólnej wieczerzy, niech rozbrzmiewa wokół
po raz kolejny "Wśród nocnej ciszy..."
W czas pełen magii, radości, miłości,
z opłatkiem na stole, choinką i sianem,
niechaj w naszych sercach Dziecina zagości,
Jezus, Bóg prawdziwy, z nieba nam dziś dany.
W ten jedyny w roku osobliwy wieczór
pod niejedną strzechą pusty talerz czeka
wierząc, że jest Bogiem, ta, mała Dziecina
trzeba się postarać uwierzyć w człowieka.

ŻYCZENIA WIGILIJNE

Kiedy ANIOŁ ogłosi nowinę,
pierwsza gwiazdka na niebie zaświeci,
pod jemiółą rozdajmy całusy
w gronie matek, ojców i dzieci.
I podzielmy się dziś białym chlebem
życząc zdrowia, szczęścia, miłości,
niech przy stole z "pustym talerzem"
w ziąb grudniowy, mają ciepłą zagości.
Niech choinka ma złotą sukienkę
i nadziei kolor zielony,

cieszymy szczęścia małym ziarenkiem
w korcu maku na dnie znalezionym.
Zaśpiewajmy kolędę cichutko
by nie zbudzić DZIECIĄTKA na sianie,
w tę szczególną zimową noc krótką
przebaczenie niech z nami zostanie.

POTRZEBA MIŁOŚCI

Miłość zamknięta w dłoni
Opłatek trzymającej
Przed mrozem cię ochroni
Jest potrzebna jak słońce.
Jak świeży powiew wiatru
Z zapachem chleba, masła
Jak pastel wonnych kwiatów
Co życie ci rozjaśnia.
Potrzebna jak marzenie
O świetle z kina, z bajki
Spełnione w dzień grudniowy
W Wigilię, Mikołajki.

MATCZYNE SERCE

Otulona szalem wspomnień
Matczyna miłość na stole leży.
Z uśmiechem, którego nie zapomnę
Łza przeplatana podczas wieczerzy.
Z dwunastu potraw każda jest słodka
Rękami matki przygotowana
Wędrowca pusty talerz tu spotka
Choinka, serce i zapach siana.

WIELKA MIŁOŚĆ

Mała miłość na sianie leży
i wyciąga ręce do świata.
Nie ma złota, ni drogiej odzieży,
lecz z wszystkimi wokół się brata
Mała miłość, a serce wielkie
w tej Dziecinie z nieba nam danej.
Nieprawości odpuści nam wszelkie
poprzez rany na krzyżu zadane.
Jako dziecię jeszcze nie wie o tym,
jako Bóg już wie, co ją czeka.
Tu na sianie nie w pałacu złotym
wie, że musi odkupić człowieka.

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

* * *

Przyszło ocieplenie,
zima kończy się zanim na dobre sypać śniegiem zaczęła?
Po odwilży trawa zieleniejsza.
Nadchodzą święta. Spoglądamy na kalendarz, coraz cieńszy,
idziemy szybszym krokiem, żeby jeszcze zdążyć kupić:
ryby, prezenty.
Choinka mruga do nas kolorowymi światełkami.
Każdy chwile z dzieciństwa pamięta.
Wtedy było inaczej: wszędzie białe, sanna,
bałwany i głodne sarenki przy leśnych karmnikach.
Wesoła kolęda płynęła ponad głowami
od każdych drzwi i okien.
Cała rodzina w komplecie przy wigilijnym stole...
Teraz tak wielu z nas już nie ma.
Pozostali przysyłają e-maile, esemesy,
są w różnych miejscach: Polski, Europy i świata,
szukają szczęścia tam,
gdzie już wzrok naszego spojrzenia nie sięga.

* * *

dla Irene i Masaru Fukuda

Prosto z Airportu Narita, śladami Kenzaburō Ōe i Haruki Murakami,
trzeba poruszać się prosto z Airportu Narita po zatłoczonych ulicach.
Na odpoczynek zaprasza Aoyama, ulica Herbaty.
Aoyamadori - aleja Miłorzębów świąteczny nastrój wprowadza,
owiewając milionami żółtych liści, miniaturowych wachlarzy.
W perspektywie odsłania tutejsze Twin Tower's.
Prowadzi w stronę cmentarza, na którym spoczął generał Maresuke Nogi,
wierny aż po grób poddany cesarza i... wojenni zbrodniarze.
Dwie flagi pochylone, na nich dwa Słońca ponad dwoma lwami.
Nocą podobno (choć są wyrzeźbione) chodzą napić się wody.
Ludzie odpowiadają dawne rytuały, palą hamaya - strzały przeciwko
demonom.
Oyamakui no kami* - chroni stolicę kraju!
Wszechobecne pionowe reklamy. Wydaje się, że każdy gdzieś się śpieszy?
Gwar na chodnikach, w restauracjach, do których kuszą
ustawione na witrynach - sushi i inne potrawy.
Auta, auta, tłumy młodzieży, gromady roześmianych
niby wprost z Mangghi rodem - kogyar, licealistek w mundurkach,
w drodze do szkoły.
I jeszcze zdjęcie Irene i Masaru, ich córka Meia
na platformie widokowej wieży Skytree, a w tle Fujiyama.

** Japoński bóg góra. Strażnik zachodniego sanktuarium na Górze Hiei.*

* * *

Wchodzimy do restauracji, 7 zapachów herbaty, Miyako Dragon Maki.
Światelka migają dookoła, świąteczna dekoracja skraca odległości
pomiędzy Bożym Narodzeniem
a Kurimasu.
Inny ma wymiar święty Mikołaj otoczony ubranymi w czerwone
czapeczki dziewczętami.
Już nie jest tylko tym, który dostarcza prezenty. Jakby sam był przebraną
reklamą!

Życie się tak szybko toczy, że trudno różne okazje dogonić
i nawet na spotkania czasu brak.
Listy i kartki świąteczne wysyłałem dopiero wczoraj.
Teraz dzwoni telefon komórkowy, życzenia składa nam wujek Zima!
Już otrzymał pocztą powinszowania.
Pomimo, że mróz trzyma na dworze, śniegu nie ma, a to bardzo dotkliwy
brak o tej porze.
Nastrój jest sztucznie podsycany nadzieją na zyski handlowe.
Granice się zacierają, jest jesień a kiedy wiosna?
Czy to Europa, czy już Azja? Panuje moda na szalony pęd. Do przodu?
Pogubił się w tym nawet klimat krajów: Kwitnącej Wiśni i szerokiej Wisły.
Łączy je coraz więcej, patrzymy na siebie coraz cieplej.
Spotykamy się w połowie drogi,
choć nad naszymi głowami nie widnieje mewa z flagi Midway.
Nie ma też kwitnących drzew w czasie Hanami,
pod papierowymi lampionami. To też taki znak czasu.

WIELKA FAŁA W KANAGAWIE

Z inspiracji drzeworytem Hokusai Katsushika (1760-1849).

Z ilu miejsc patrzymy na to samo?
Ile każdy ma w życiu planów?
Kiedy ruszasz w morze małą łodzią
pod uwagę weź spotkanie z wielką falą.
Pochyleni rybacy z Edo
hołd oddają mocy żywiołu,
w takich samych niebieskich strojach
giną z oczu a zginąć się boją.
Nawet boska i wielka góra Fudzi
z tą potęgą się zmierzyć nie zdoła.
Inny wymiar ma na ziemi dla ludzi,
w perspektywie woda może ją pokonać?
Morska grzywa się pazernie rozczapierza.
Z białej piany wyciągnięte dłonie
chcą pochwycić, chcą złapać za kołnierze
i pociągnąć z sobą w głębię na koniec.
W takiej chwili ogarnia przerażenie.

Fala zdaje się potworem, bestią dziką,
zła wcieleniem i śmierci spełnieniem,
gdy ratunku nie widać znikąd.
Hokusai z rybakami był zżyty,
niebezpieczną, cenił ich pracę.
Pożar strawił jego dom i drzeworyty.
Jak ta fala zawisło nad nim fatum.

KOLEJNE HIROSZIMY?

W 70 rocznicę zrzucenia bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki.

Przenikliwy błysk zakrył Niebo.
Podmuchał unicestwił domy,
wszystko dookoła spopielił.
Pył pokrył gruzy i ciała zwęglone.
W przerażeniu pozostał
horyzont szerniał i niemy.
Z twarzy, rąk, ramion
odpadały kawałki skóry*
Niewielu eksplozję przeżyło.
W cieniach przyklejonych do ziemi
resztek światła szukali.
Nuklearny potencjał rozszczepia atomy
i w kosmiczną energię przemienia:
to co spotyka na swojej drodze,
topi: metal i kamienie.
Zabijanie cywilnej ludności
obarcza sumienia zbrodniarzy.
Haniebna jest polityka celowania rakietami
w jakiekolwiek miasto: Sztokholm czy Warszawę.
War-saw, nasza stolica,**
wiele wojen widziała
i pozostała niezwyknięta!

06.08.1945 – 06.08.2015

** Opis obrażeń według Kitayamy Futaba, ofiary bomby atomowej eksplodującej w Hiroszocie. „Hibakusho” tj. „Dotknięci eksplozją” to także Tsutomu Yamaguchi, który 6 sierpnia był w Hiroszocie a 9 sierpnia w Nagasaki i przeżył wybuch jądrowy dwa razy!*

*** W dosłownym znaczeniu w języku angielskim War-saw, to miasto wielu wojen.*

* * *

Wiele zanurzeń w chmurach jest podróżą a podróz snem.
Ile zdołałem zobaczyć: kościołów, rynków i placów,
kolorowych sgraffitowych ścian.
Wszystkie miejsca tłoczą się pod powiekami,
tłumy turystów tłumaczą na migi różne kierunki i runiczne znaki,
zadeptują zamki i pałace.
Słoneczne promienie jak strzałki wskazują: rozświetlające się blachy dachów,
płaszczyzny kałuży i powierzchnie morza.
Z portu w Rostocku roztacza się widok fal
uderzających o przeciwległe brzegi.
W kraju Tranströmera długie łodzie, jak ta odkryta pod nasypem w Oseberg
wpływały głęboko w koryta rzek, na ich pokładach składano rzeczy
potrzebne do żeglugi w zaświatach.
Dzisiaj kaczki i łabędzie opływają Kungliga Slottet,
rezydencję królów, dziedziców Adolfa Fryderyka,
popieranego przez partię kapeluszy przeciwko partii czapek.
Teraz wszystko wygląda inaczej.
Chodzę z odkrytą głową pomimo wiatru porywów.
Niezwykłych wierszy poety dokoła urok się roztacza.

ROZMOWA Z REINEREM MARIA RILKE

Wiem dlaczego tak mało pisałeś o Pradze?
Bardziej Ci się spodobały paryskie ogrody.
Małpy, rzędy flamingów i papugi w stadzie,
na niby obrażone, niechętnie nagrody,
odrzucające jadło z korytek na strony.
A przecież w ciasnych szeregach ustawione domy,
były i są podobne ptakom, ludziom nastroszonym,
kiedy nie tylko barwne upierzenie tracą,
jak tynki spadające maski z twarzy przestraszonych
i czy to tylko czasów złowieszczych oznaką,
że duszno było w mieście, kamienic stłoczonych
od Hybernskiej, od Mosteckiej strony?
Czyżby Cię przycisnęło nieuchronne fatum?
Twoje gorzkie dzieciństwo, wcześniej utracone.

* * *

*Pragnę wdzięczność wyrazić pamięci pani profesor Trude Proske
i rodzinie Ewy i Fritza Lochner von Hüttenbach.*

Wystarczy zamknąć oczy i ponownie odwiedzać
te wszystkie włoskie i niemieckie muzea,
rozkoszować się gorącym słońcem Riviery
i pobytem nad adriatyckim morzem.
Żadne rzeczne wiry nie są zbyt niebezpieczne
a góry zbyt wysokie, żeby je przebyć,
podać sobie wyciągnięte ręce,
kultywować sztukę rozmowy
po niemiecku albo po angielsku,
teraz i tak jak to bywało przed laty
w każdym salonie, kiedy podano kawę lub herbatę.
Wymienić wzajemnie grzeczności i ukłony,
i zapewnić o głębokim szacunku.
Okłaskiwać muzyczne występy, wznosić toasty i wiwaty,
przyjaźni więzy stale umacniać.
Emocje dawnej korespondencji ożywiać.

WCHODZENIE W CISZĘ

Jaką twarz dzień za oknem ukaże?
Błękit nieba, pobielone dachy.
Z wielką ciszą poranek się zderza,
co przed nami dopiero się zdarzy.
Minus siedem. Brzoza bielsza niż zawsze,
bo sąsiednie zielone drzewa sterczą nagie
i jak śmierć poważne.
Pozbawione dialogu z wiatrem,
oprócz liści zabrakło im szumów,
szmerów zwiewnych, intymnej rozmowy.
W sen głęboki, grudniowy zapadły.
Pogrążone jak w letargu człowiek.
Czas padł łupem nocnych łowów sowy?

Stado ptaków zatacza koła,
właśnie teraz gniazda opuściły.
Ja też wejdę w tą ciszę dookoła,
by w milczeniu trwać z chwilą beziły.

* * *

Zadanie dla młodego pokolenia?
Rozebrać ten kraj z win, przewin i obietnic niespełnionych.
Z rzek, na które wyrzekają niecierpliwi poeci.
Odry odartej z utopionej pamięci,
Warty niewartej warty wieków,
Wisły wiosłującej naprzeciw napierającym lądolodom.
Przeciwstawić się partykularnej geografii,
wbrew szczytom nienawiści
ponad tatrzańskie wierchy wysokim,
zstąpić na żuławskie depresje i zapory
tamuące fale szturmującej agresji,
na płaskowyż Porozumienia i Wierności
dla drugiego człowieka.

* * *

Płomienie lepiej czytają każdą stronę
niżeli palce znające alfabet Braille'a,
ślinione, żeby rozdzielić kartkę od kartki.
Atrament sympatyczny ujawnia treść
zaledwie na chwilę, kiedy ogarnięty żarem żywiołu
wystrzela w górę strzępy skruszonego papieru.
Wers za wersem odfruwa śladem ptasich kluczy,
fajerwerkami światła zmieniającymi się w popiół.
I nie ma takiej wody, która mogłaby ugasić
pragnienie odczytania niewidocznych śladów,
brak ścieżki prowadzącej do wyschniętego źródła
minionych czasów.

REFLEKSJE PO EKSPLOZJI NIENAWIŚCI?

Dworzec kolejowy to nie jest dobre miejsce do umierania...

Przechowalnia bagaży nie powinna służyć

... do podkładania ładunków wybuchowych.

A jednak 28 sierpnia 1939 roku w Tamowie

śmierć przybrała twarz dywersanta Antoniego Guzy.

Tylko dlatego, bo on uważał, że przynależy

do narodu niemieckiego.

Unieważniał tym samym cierpienie innych ludzi.

Godził się na zabijanie i chciał przysporzyć

jak najwięcej ofiar (zginęło 20 osób).

Nie uniknął sprawiedliwości.

Został rozstrzelany po ewakuacji więzienia,

przy drodze pod Radomyślem.

Myślę o tym, że terror zakłada różne maski

ale pod żadną z nich nie ukrywa się

prawdziwy człowiek, który jest gotów

do ostatniego tchu ratować bliźniego.

DYLAN THOMAS

* * *

Moc prąca w zielonych łodygach kwiatowych
Zielone lata moje szarpie jak korzenie drzewa
jest mą destrukcją
i nie mogę pojąć co mówić mam do róży pokrzywionej
bo moja młodość jest tym samym chłodem zarażona.

Moc prąca strumień wody poprzez skały
wiedzie mą krew czerwoną, w ustach mych zasycha
w воск się obraca
i nie mogę pojąć jak przetłumaczyć moim żyłom,
że tak jak usta czerpią wiosną ze szczytów taki sam posiłek

Ręka mącąca wodę wibrując w kałuży
piaski ruchome wzbudza, zawiązuje wiatry
holuje całun żagla
i nie mogę pojąć, jak tu z wisielcem załgać
kiedy glina mego ciała pomału się zwapnia.

Czas lgnie wargami do czaszy fontanny
miłość się wzmaga ale krew opada
i spokój jej rany zagoi
ale nie wiem jak mam opowiadać
wietrznej pogodzie o tarczy gwiazd poruszonego nieba.

Straciłem rozum przed kamienną płytą lubej,
jak płótno blade, kiedy czerw mnie skubiąc grzebie.

*Thumaczenie wiersza Dylana Thomas'a *** The force that through the green fuse drives the flower, Zbigniew Miroslawski.*

PAWEŁ PTAŚNIK

MARZENIE LUCKA

O czym marzy Lucek?
Marzy o podróży dookoła świata
O byciu szczęśliwym.
Skąd się wziął Lucek?
Z wyobraźni?
Nie, z gliny powstał i rozkładu kości.
Marzeniem Lucka jest...
Mieć przyjaciół.
Lucka cieszy pies i kot na płocie.
Lucek to człowiek
Prosty pełen pokory.
Szkoda tylko że odszedł!
Mgły opadły.
Słońce zaszło.
Razem z marzeniami Lucka.

POŚRÓD CHMUR

Kiedy byłem mały
miałem w ustach smak chmur
nie znałem złośliwości świata.
A może kiedyś świat
miał więcej wartości w sobie,
nie znałem słowa nienawiść.
Radość zeszywniała w głąbie zła
Zazdrość pożarła dusze ludzi.
Porwała w wir codziennych trudów.
Jakże cudownie...
Jakże uroczo spojrzeć w przestworza
w których drogi zostały obmyte rosą.
- nagle donośny głos...
Wyciągnij dłoń do góry.
Daj się unieść, to szansa
To nowe życie dane ci przez Pana.

ODEJDŹ PRECZ

Odejdź precz ponura samotności.
Opuść mnie przeraźliwa jak smok nienawiści.
Odejdź precz nieprzebrana zazdrości.
Zawiści nie pożeraj więcej plag ludzkich.
Pozostaw obecność nadziei na lepsze.
Zaprowadź mnie nadziejo do krainy radości,
gdzie pełno szczęścia jest i miłości.

NAD BRZEGIEM NIEMNA

Stałem nad brzegiem Niemna.
Tam zostały szmery o Janie,
o Justynie Orzelskiej.
Tam słońce zachodzi wolniej
a gdy zachodzi to sprawia wrażenie
jakby czas stanął w miejscu.
Gdy się odpływa myślami
w tę piękną historię
można dostrzec siebie.

NOSTALGIA W SERCU

Nostalgia w sercu
to środek na uspokojenie,
odczucie swej wartości.
To doznanie sprawia, że
nie skupiam się na tym co obecne.
Nostalgia wypełnia moje serce.
Nie boję się nowych wyzwań
jakie stawia mi los.
Już nie czuję smutku, melancholii.
Dzięki nostalgii czuję że żyję.
Sumienie mam czyste i umysł wolny.
Od tego, co mnie trzyma wśród problemów przyziemnych.

NOWA KINEMATOGRAFIA

I po co ci było, no po co?
Rzucać się z kilku pięter w dół.
Życie ci nie miłe?
Nowa kinematografia.
O ikonie polskiego hip hop-u.
Piszę do ciebie z pamięcią o priorytetach.
Jeszcze w kinach
na widowni
będą cię wystawiać.
Nowe pokolenie
nowa kinematografia
to ja.
Ja i moi przyjaciele,
nowa era i nadzieja.
Nowa kinematografia trwa.

AMELIA ROMANOWSKA

W KÓŁKO

Chodzę w kółko i w kółko.
Nie zatrzymuj mnie.
Złap mnie za rękę...
Chodź ze mną.
Będziemy chodzić razem.
Od rana aż do śmierci...

STRACH

Ciemność wokół mnie.
Nie widzę Cię.
Widzę jedynie
Twoje piękne,

roniące łzy oczy
Nie płacz.
Proszę.
Wiem, że to trudne,
ale przestań.
Będzie dobrze.
Zaufasz mi...

LIŚĆ

Jestem niczym liść
Samotnie leżący na ziemi
Ludzie i zwierzęta
Depczą mnie
Kawałek po kawałku
Rozrywa się moje ciało
Z nieba spływa łza
Jestem tutaj sama

DARIUSZ ROMANOWSKI

HORYZONT ZDARZEŃ

Położyć się i umrzeć.
Tego nie robi się
bliskim i dalekim.
Nie robi się nic
ponad życie tu i teraz.
A niebo chmurzy się
i błękitnieje na zmianę.
Pomiędzy kroplami deszczu
a płatkami śniegu.
Cień wrasta w ziemię.
Coraz głębiej w siebie.
Z każdym dniem bliżej
horyzontu zdarzeń.

ADAM SIEMIENCZYK

* * *

biblioteka
gdzieś
jest miejsce zwane wielką biblioteką
znajdują się tam wszystkie zaginione
skarby
książki, płyty, ludzie, bibeloty
nie oddane przedmioty
w katalogu jest również hasło
dzieciące marzenia
uśmiechnij się łagodnie
gdy nie możesz czegoś odnaleźć
nawet siebie

* * *

nie budź się ze snu
nie budź się ze snu
daj odpocząć
nogom
nie budź się ze snu
daj odpocząć
myślom
gdzie jest
ten prawdziwy świat?
gdzie szukać pełni siebie?
czy wystarczy kilka
ciepłych oddechów?
czy nadmierna logika codzienności
nie wkroczy do snu?
obrazy które przepełniają słodyczą
tulą
ogarniają ciemność
tu jesteś ty
nie budź się ze snu
jeszcze

ŻAR PTAK

gdy dawna wiara zostanie porzucona
zmienię się w wielkiego pawia sokoła demona
o purpurowym dziobie i złotych piórach
w żar-ptaka- boską istotę ognia
uosobienie wrażliwości i opanowania
którego zmieścisz w dłoni
usiądę ci na ramieniu
spojrzeniem zabiję wrogów
lub zmienię ich w cudaków
gdy w nocy mnie wypuścisz
do nieba
stanę się
światelkiem które ześle ci szczęście
jako czerwony kur rozpalę
w tobie miłość
i będę budził cię
ze złych snów
będąc strażnikiem krainy bogów
uchylę ci ich wrota
siłą woli przeniosę ciężary
jako ognisty wichur dam ci siłę
światło i ciepło
dla ciebie o czystym sercu śpiewem
przyniosę ukojenie
gdy będziesz umęczona
moje perliste łzy cię ulecą
gdy przyjdzie taka pora
przed śmiercią zbuduję
na ołtarzu słońca z cynamonu mirry i nordu
gniazdo w kształcie stosu
spłonę w nowiu
odrodzę się jako jajo
trzeba je ogrzewać przez dziewięć dni
połamię skorupę zacznę oddychać
będziesz mnie karmiła żywicą
z wonnych drzew
poila poranną rosą
i tak powstanie wszechświat

gdy będę krążył nad morzem
mój krzyk zrodzi czas
i będę
tylko twój

NIE STĄPAJ PO ZIEMI

nie stąpaj po ziemi
musisz być wysoko
wysoko
powtarzane nieustannie
jak drugi nurt świadomości
wzlecieć wzlecieć wzlecieć
tam nie ma cieni, które rzucają siebie
odlecieć
osuwam się
fala zabiera lub przecina
morza powietrza bólu
bez trzepotu szamotaniny
nim splot słoneczny rozbieżdzi się
szpitalnymi lampami
trzeba być wysoko
przestworza dają czas
ziemia ostre skały
morze odsuwa dno niewidzialnie
nie stąpaj po ziemi
zagarnie cię cicho
jeszcze jeden ruch
skrzydeł jeszcze

PROSTA DROGA

prosta droga jest
tylko wtedy
kiedy wytniemy las
zniszczymy gniazda ptakom
rozdepczemy jagody

owady odejdą
lub zginą
niecierpliwe chwile razem
prosta droga to życie
na przestrzał
widoczny początek
widoczny koniec
życie w obliczu widocznej
śmierci
nam nie trzeba
pustki między dziś
a jutro
pójdziemy na spacer
drogą kolistą

POMIĘDZY

Między nami nie ma nic.

.....

Między nami nie ma nic.

Jesteśmy razem.

- Między nami...

- Nie ma nic między nami

- Nie ma?

- Nic- jesteśmy

- Razem

- Między nami

- Nie ma nic

- Między nami

- Nie ma nic

- Jesteśmy razem

TYSIĄC MIL

tysiąc mil i więcej
czuć twój ból
tak delikatny że

przenika wszystkie granice
rozpatrywania
nie są potrzebne
bo to wiadomo
co jest potrzebą
ludzką kobiecą
twoją
być przez chwilę
niesamotną

OPOWIEM CI WSZYSTKO

opowiem ci wszystko
o sobie
bo wiem
że umiesz dostrzegać
złożoność słów i zdarzeń
opowiem ci wszystko
osobie
bo wiem
że znasz cenę
niezrealizowanych marzeń
opowiem ci wszystko
bo życie jest
zbyt krótkie by czekać
bo smutek zbyt wielki jest
potrzebą człowieka
mówić o nim
więc będę mówił o sobie
czekając
aż dostrzeżesz tam siebie

ZNAKI ZAPYTANIA

- Skąd to wiesz?
- Z przystanięcia.
- Co cię zatrzymało?

- Znaki.
- Znaki?
- Znaki zapytania nagle stanęły przede mną. Nie można było pójść dalej bez dania odpowiedzi.
- Więc znaki zapytania mają odpowiedzi?
- Tak. Znaki zapytania są wiedzą.
- Jak ją osiąść?
- Wyprostuj je. Wykrzyczą Ci wszystko.

KOLOR

mówi się, że kolor
jest tylko odbiciem światła
lecz obrazy nie znikają
nocą
gdy zamknie się
powieki żyją
nawet wyrzucone z pamięci
mówi się, że czerń
jest tylko brakiem światła
lecz ona nie znika
dnem
gdy otworzy się
powieki
ona zabija
nawet wyrzucona z pamięci
gdy czerń ogarnie kolor
wystarczy przymknąć powieki
i znów wszystko będzie dobrze

JEŚLI

nie poznasz
ich?
języka nauczysz się...
nie widzieć?
nie wiedzieć?

...nienawidzić
nie!
skupisz się
będziesz
zapętlony w
swoje
myśli błędne
koło
zamachowe

* * *

ciastka nadziewane figami
figi w cieście
ciągutkowa figowa słodycz
tak to w nadmiarze fig
z deserem bez posiłku
bez owijania w bawełnę albo kołdrę trzeba iść spać
tu tak tu
to tu
tatoo
na camden
camden town
można czekać na wydanie reszty i plastikową torebkę
albo nie bo zwłoki człowiek
chce uniknąć
i można iść lub stanąć
i to musi wystarczyć

GABRIELA SUŁKOWSKA

KOŁYSANKA

A teraz śpij już mój mały
Pod pierzyną zakopany
Co by Ci nie brakło czasu na śnienie
Jak to srebrzystych chmur nicienie
Po niebie płaczą się, a słońce
Zatacza krąg i tak dzień w dzień
Bez końca
Byś nie słuchał już tych ludzi złych
Drepczących wkoło za swoją zmorą
Która życiem się zwie
Zaśnij już
By oczu twych ogniki
nie musiały patrzeć na te żalosne ludziki
Błądzące za ślepym punkcikiem
którego postać nadziei chochlikiem
Niech go błazny zwą jak tylko chcą
Bo ty już widzisz kochany
Że świat cały zadufany w sobie
błądzi przeciwko tobie
A teraz śpij już mój mały
Pod pierzyną z ziemi zasypany
Co by Ci nie brakło czasu na śnienie
Że ludzkie istnienie ma jakiegokolwiek znaczenie
Przedemną
Wyższości naddanej

MUZYKANT

I byłeś stamtąd
Skąd czas nie sięga wzrokiem
Gdzieś ponad nami
W bałaganie strychu

Czekałeś na moment
Gdzie ktoś Cię przypomni
Czy to w opowieści
Czy w innym zagadnieniu
A teraz jesteś stąd
Już nie pod pokrywą z kurzu
Już nie niemowa
Bez prawa głosu
Nikt nie broni Ci śpiewać
Dźwiękami przeszłości
Tak pięknymi barwą
Pomimo swego wieku
I znowu łączysz nuty w takty
Kwarty, kwinty, septymy
Tworząc zgraną całość
Muzyki wspomnienia.

MIROSLAW ERYK SUŁKOWSKI

TRAMWAJ

W tramwaju na placu Sobieskiego
siadam przy oknie,
na chwilę zamykam oczy...
a on rusza pod górę!
Skręca w ulicę Wałową,
mija znajome budynki które
jakby odmłodziły!
Uśmiecham się do siebie
patrząc na spacerujących mieszczan
i beztrząsco bawiące się dzieci.
Nad wieżą Katedry i kopułą Synagogi Nowej,
wciąż pięknie świeci słońce.

Nadciągające czarne chmury
są jeszcze daleko,
w końcu to dopiero połowa lat trzydziestych.
Widzę handlarzy żydowskich,
konie, wozy, zaparkowane automobile...
-Tak, to plac Magdeburski!
Jestem tu po raz pierwszy
choć jest on tu **od** zawsze,
lecz czy **na** zawsze?
...
Otwieram oczy.
Nad wieżą Katedry
wciąż pięknie świeci słońce.

CISZA

Sierpień 1936. Berlin.
Film promujący igrzyska olimpijskie.
Ruchliwe ulice, piękne budynki, tłumy ludzi.
Gra muzyka. Narrator wychwala wielkiego wodza.
...
Lipiec 1945. Berlin tuż po wojnie.
Mężczyzna o kulach, spalone budynki, portrety Stalina.
Pojedyncze dźwięki dochodzą z ulicy.
Brak muzyki, brak komentarza.
...
Docierają informacje z Auschwitz, Treblinki, Sobiboru.
Historii zaparło dech. Czy to wydarzyło się naprawdę?
Niebawem rozpocznie się proces norymberski.
Teraz jednak potrzebna jest
cisza.

W RAZIE W

trzeba zakleić szyby aby nie wypadły.
Ale jak zabezpieczyć sumienie
aby od wstrząsu nie pękło?
Można zbudować bunkier by
przed wrogiem się ukryć.
Ale jak się uchronić przed
złem które czai się w nas?
Jak wytłumaczyć napaść
mężczyzny z pistoletem
na matkę z małym dzieckiem
podczas łapanek we Lwowie.
Co popchnęło dziewczynkę,
uzbrojoną tylko w mleczne zęby,
do ataku na rękę oprawcy
chcącego skrzywdzić jej Mamę
Co oprócz krwi
płynie w naszych żyłach?
Więcej nienawiści czy miłości?
Pogardy czy empatii?
Kto w Auschwitz byłby jak Kolbe,
a kto z nas byłby jak Hoess?
Trzeba się dziś zastanowić.
W razie W.

WYŚCIG

Pamięci Niki Lauda (1949-2019)

Wyścig F1
to taniec na linie,
spacer po polu minowym,
to prędkości pozwalające
zatrzymać czas, uchwycić moment
spadającej kropli deszczu,
uderzenia rozrywającego materię,
tworzącej się kuli ognia,
to adrenalina i szampan,

trofea, wieńce i blizny,
to wola zwycięstwa i walki,
odwaga by powiedzieć
- STOP!

CZŁOWIEK

Lipiec.
Niedzielne przedpołudnie.
Na ulicy Słonecznej zapanował zgiełk.
Wierni tłumnie wracają do domów po mszy;
mężczyźni, kobiety i dzieci.
Przy ogrodzeniu stoi **Człowiek** i spogląda.
na skierowane ku wschodowi macewy a na nich.
korony, świeczniki, złamane kolumny.
Tamowanie których wędrówka dobiegła już końca.
Człowiek ten trzyma dwie książki.
Alfabet na jednej z nich zdradza jego narodowość.
Na drugiej jest napisane: "La Pologne".
Rozmawiamy o Polakach, Niemcach, Żydach,
Japończykach i Koreańczykach,
o tym co wydarzyło się w Auschwitz, Mandżurii
i na wyspie Hashima,
o błędach przeszłości, pamięci i przebaczeniu.
Przechodzimy na język o łagodniejszym brzmieniu:
- Vous parlez français?
- Oui. J'étais un diplomate à Paris*
Rozmowa toczy się jeszcze długo
o Montrealu, Paryżu, Algierii
...
Tłum zniknął jak stado przelatujących wron.
Spotkanie przy cmentarzu dobiegło końca.
Jednak w pamięci trwa do dziś.

**Mówi Pan po francusku?
Tak. Byłem dyplomatą w Paryżu*

PROZA

„Małe dziecko spędzało życie przeważnie na plecach matki, która zajmowała się różnymi pracami, nosząc malca okrytego i chronionego przez obszerne haori (bluza-płaszcz), ściągnięte paskiem. Kiedy matka nie mogła w ten sposób zająć się dzieckiem, obowiązek ten spadał na jego starszą siostrę albo którąś z dziewczynek z sąsiedztwa, która zobowiązywała się przez cały dzień nosić je na plecach. Cudzoziemscy podróżnicy często wyrażali zdziwienie, że nieustannie spotykają tak dziwacznie obciążone kobiety i dziewczynki. Dziecka prawie nigdy nie zostawiano samego (...) Jeżeli z jakiegoś powodu nikt nie mógł zająć się dzieckiem, wynajmowano dziewczynkę z sąsiedztwa. Często więc widywało się dziewczynki idące do szkoły z małym dzieckiem na plecach; był to braciszek albo siostrzyczka, albo też dziecko sąsiadki.”

Louis Frederic „Życie codzienne w Japonii u progu nowoczesności”

MARIA MARZENA KOROL

MONIŚ. CZĘŚĆ I: DORASTANIE

Monia bała się latać. Od dzieciństwa, odkąd pamięta. Jej mama przywiozła w latach 70-tych z ZSRR album ze zdjęciami Leningradu. Było tam dużo kolorowych zdjęć. Monia lubiła je oglądać. Dla sześciolatki był to inny świat. Ale na jedną kartkę nie mogła nawet spojrzeć. Bała się. Strach ją ogarniał po same czubki ładnych blond włosów. Któregoś dnia przypadek sprawił, że nieszczęsny album otworzył się na tej właśnie stronie. Strach Monię sparaliżował. Patrzyła wytrzeszczonymi oczami, wstrzymując oddech, na samolot stojący na płycie lotniska. I nic więcej na tym zdjęciu nie było... Tylko przestrzeń nieba, samolot i asfalt. Strach przeradzał się w zachwyt. Błękit nieba przyciągał mimo lęku. Przenikał przez kartkę. Ciągnął gdzieś tam daleko, daleko... Potem wiele razy wodziła palcem po samolocie na zdjęciu, jak gdyby głaszcząc pieszczotliwie. Gdy pojechała pierwszy raz z rodzicami na Wybrzeże i zobaczyła z okna pociągu morze, zaniemówiła. Z ruchliwego, pełnego wigoru dziecka, cią-

gle pytającego: „a co to? A dlaczego?”, przeistoczyła się w punkt przyklejony do szyby, nieruchomy, cichy, zachwycony... Monia bojąc się głębiej odetchnąć wpatrywała się w cienką kreskę horyzontu dzielącego błękit nieba od błękitu morza. I potem już zawsze ilekroć jechała nad morze, i była panią Moną, z niecierpliwością czekała na ten moment, gdy wśród zieleni drzew i pól, wśród budynków zobaczy znów tę cudowną i tajemniczą kreskę. Pamięta jak długo się oswajała z morzem. Siadywała na plaży w kukki z buzią zwróconą ku morzu i wypatrywała mew, statków... Delikatny szum fal kołysał jej dziewczęcy świat pełen żalów, frustracji, lęków i obaw, odpowiadał na tysięczne „dlaczego?”...

Wiatr przynosił zapach ni to powietrza po burzy, chłodnego świeżością, ni to soli rozpuszczonej w szklance wody, ni to solonych ryb z targu. Odgłos krzyku mew i syren statków był miły, nie narzucający się, jakby mówił :”halo.. jesteśmy tu, nie jesteś taka całkiem sama...”. Jedy-naczka, która wychowywała się wśród dorosłych, często czuła się samotna. Jej rówieśnicy patrzyli na nią z dystansem, często nie dopuszczali do dziecięcych zabaw, bo zachowywała się dojrzałej. Dopiero udając, że jest bardziej bezradna, że można ją ograć i okpić mogła bawić się i biegać z nimi do woli. Dorośli przeganiali ją spod nóg, jak uprzykrzonego bąka, bo wszak dzieckiem była, i zawsze jej pytania bywały nie na miejscu, to za trudne, to za skomplikowane, bo nie mieli czasu...

Dlatego często bywała sama i samotna. Dlatego umiała znaleźć sobie zainteresowania, zająć myśli, zacząć samej szukać odpowiedzi na pytania sobie zadawane. Dlatego lubiła siedzieć na plaży, patrzeć na morze, wdychać powietrze z jego zapachem i słuchać jego różnych odgłosów. Mogła tak siedzieć godzinami. Nad każdą wodą, czy to stojącą, czy płynącą, nad stawem, rzeką, strumykiem czy nad górskim potokiem. Patrzeć na wodę i jej delikatne, czy mocne ruchy tafli, odgłos jej przepływu, bądź ruchu stały się jedną z tajemnic jej relaksu. Mona poznawała świat wszystkimi swymi zmysłami naraz.

Wszystkie były równie silnie nastrojone, równie czułe, współgrały uzupełniając się w zamkniętą bryłę 3D, tworzącą obraz tego czego się uczyła, czego doświadczała... A że była bardzo ciekawa wszystkiego, wszystko chciała dotknąć i doświadczyć, poczuć na własnej skórze, wkrótce zaczęła poznawać aspekty życia te mniej przyjemne i ciekawe, te dotkliwe i bolesne...

Zaczęła poznawać nowe przestrzenie, przestrzenie strachu, jej strachu...

Jeżdżąc z rodzicami na wakacje poznawała nowe miejscowości, nowe krajobrazy. Jej rodzice lubili zwiedzać dworki, muzea, pałacyki,

Izby Pamięci, latarnie morskie... Te ostatnie były dla Moni zagadką. Takie grube, duże kolumny ze światłem migającym na szczycie. A w środku schody kamienne na okrągło pięły się ku górze. Dziewczynka nie zastanawiała się nad istotą latarni.

Koniecznienie chciała zobaczyć jak jest w środku, jak jest na górze, skąd wydobywa się światło... Dotąd tak się składało, że odwiedzane latarnie były zamknięte, bądź wyłączone ze zwiedzania. Nie można było tam wejść i zobaczyć co jest w środku. Monia kaprysiła dobre 30 minut, do czasu, aż coś nowego, innego ją zaciekaWi. Wtedy zapominała o latarniach morskich... Do zmroku. Wieczorny spacer po plaży przypominał migającym światełkiem na linii horyzontu o latarni i jej pracy. Któregoś słonecznego sierpniowego przedpołudnia wreszcie się Moni udało. Latarnia była otwarta. Nie było dużo zwiedzających, więc wchodząc do środka mogła całkowicie oddać się uczuciu poznawania... Latarnia była dosyć stara. Kamienne schody skręcały spiralnie na lewo, chłodne ściany i poręcze chłodziły dłonie rozgrzane w to letnie przedpołudnie. Z każdym stopniem robiło się trochę duszniej i cieplej.

I wreszcie drzwi. Gdy je otworzyła i postąpiła krok do przodu... Uuuuaa....

Okrzyk zamarł jej na ustach. Przestrzeń...! Przestrzeń przypominała Monie, że istnieje w mocniejszej postaci niż fotografia z albumu. Dziewczynka zbłądła i usiadła na kratownicy, z której był zrobiony okrężny balkon otaczający obracającą się w nocy zapaloną latarnię.

Barierka zewnętrzna też była ażurowa. Świat zaczął wirować. Zamknęła oczy. Wrażenie było silne, za silne... Błękit nieba wszechobecny, przybliżony, palące słońce, bezkres morza...

I ta cudowna linia horyzontu, taka półokrągła, o wiele bliższa. Domy takie małe, olbrzymia połąć zieleni parku, krzewów, lasu, droga z samochodzikami jak zabawki. Wrażenie było inne... Nie takie jak na tamtej fotografii. Nogi ugiwały się i za nic nie chciały się wyprostować. W głowie kręciło się od natłoku przestrzeni i wysokości. Wysokość przerażała... I ciekawiła... Bardzo...! Ciągnęła w dół. Monia niemalże czuła niewidzialne sznurki ciągnące ją w dół. Zrobiło się jej niedobrze...Duma dziesięciolatki nie pozwoliła jej się rozpłakać.

Była konsekwentna i uparta w swoich poczynaniach i chceniach. Trzymając się ściany, powolutku wstała. Chciała tu wejść, no to weszła. Teraz trzeba obejść wieżyczkę dookoła.

Powoli postawiła jeden krok, potem następny, i następny. Tak, trzymając się ściany, patrząc na horyzont, obeszła latarnię dookoła... Wiedział, że jest pięknie.

Doceniała te widoki. Ale za nic nie mogła popatrzeć w dół. Wiedziała, instynktownie wiedziała, że jak popatrzy w dół, to skoczy. A to dobrze by się nie skończyło... Ojciec ją wołał, by popatrzyła w dół, na miasteczko.

-”Patrz tam straż pożarna jedzie na sygnale..., pewnie gdzieś się pali. Widzisz dym?”

Mona nie miała siły aby patrzeć. Szybko zaczęła schodami zbiegać w dół. Gdy zeszła i stopami dotknęła ziemi, usiadła na trawie, trzęsąc się w środku, powtarzała sobie po cichutku: „już dobrze, już dobrze...”. I nie miała pojęcia jak wiele zrobiła dla siebie...

Potem zawsze „zdobywała” następne latarnie, które tylko los i podróż postawiły na jej drodze. I spacerowała wzdłuż morskiego klifu, nad przepaścią, starannie starając się nie spojrzeć w dół. Z dziecka rosła panienka, która wraz ze zdobywaną latarnią morską, stawiała się silniejsza siłą tkwiącą w niej. W jej głowie, w jej sercu, w jej osobowości.

Dojrzewała wraz z przekonaniem, że każda trudność, można przezwyciężyć, gdy się wie jak, gdy się bardzo, bardzo chce i przezwycięży się własny strach.

Przerażały ją też spaceru nad urwiskiem, wchodzenie po drabinie, ale to w porównaniu z widokiem z balkonu latarni morskiej było nic nie znaczącym dreszczykiem emocji. Rosnąc, poznając, doświadczając różnych przeżyć, kształtowała w sobie pewność, że trzeba wiedzieć co jest co, bo z mówienia nic nie wynika.

Troska dorosłych: „nie rób tak, bo się skaleczysz”, „nie chodź tam, bo upadniesz”, „nie rób tego, bo będzie bolało”, itp.... sprowadzała się zawsze, chcąc czy nie, do finalnego bólu. Wszystkie te etapy „hartowania” psychiki i osobowości Moni wcale jej nie zobojętniły, nie zahartowały.

Rzeźbiły jej wnętrze w bardziej jeszcze subtelne ornamenty, pełne półświatel, półcieni, półmgieł... To jej podświadomość igrała z losem w sposób okrutny ściągając na nią nowe wyzwania i nowe lęki.

Pojechała raz na kolonie. Po długich prośbach i namowach babci, rodzice zgodzili się wysłać Monię, uczennicę szkoły podstawowej, na turnus kolonijny.

Monię przepełniała radość z niewiadomego, ekscytacja z bycia samej gdzieś, z dala od rodziców i rodziny. Zadawała sobie pytanie „jak będzie?” I zaraz sobie sama odpowiadała „świetnie”, bez zrzędenia rodziców, bez uwag „to rób, a tego nie rób”, „to wolno, a to nie”. Los, wielki szyderca, spletał jej figla... a właściwie aż dwa... Monia lubiła kontakt z przyrodą. Lubiła spacerować po lesie, po łąkach, po górskich szlakach.

Nie bała się żab, zaskrońców i żmij. Uwielbiała patrzeć na traszki i salamandry wygrzewające się na słońcu. Z zachwytem słuchała śpiewu ptaków, niektóre nawet umiała rozróżniać. Zawsze chciała być pierwsza, wszędzie być, by wiedzieć i widzieć, by inni widzieli, że potrafi, że umie... Któregoś dnia, gdy od rana zapowiadał się upał, kolonia jak zwykle szła na spacer, szła kąpać się do niewielkiej rzeczki w pobliżu. To był właściwie kamienisty strumyk. Jego nurt cicho grał na wielkich omszałych kamieniach, niezmiennie śliskich dzięki mchom, jakichś takich miękkich i ciepłych... Sprawiały wrażenie, że chodzi się po dywanie... Monia stąpała pewnie i z radością. Zbyt pewnie... Poślizgnęła się i poleciała na twarz do przodu, przyklekając na jedno kolano. Poczowała tylko lekkie uderzenie.

Gdy wstała, zobaczyła stróżkę krwi wypływającą wraz z czymś wiszącym z rany pod kolanem. Monia przez chwilę stała zdziwiona, po czym zawołała starszego chłopca, aby zawołał nauczycielkę. Chłopak zaczął się przekomarzać, ale gdy zobaczył krew, zamilkł i szybko pobiegł po panią. Monia sama starała się ostrożnie, tak aby się nie poślizgnąć, przytrzymując się kamieni wyjść na brzeg. Nie myślała o tym co się jej dzieje, i czy się dzieje... Myślała o tym, co trzeba zrobić. Inne dzieci z przerażeniem w oczach patrzyły na płynącą krew. Szum się zrobił, jak nigdy wokół niej. Poniekąd to było przyjemne być w centrum zainteresowania i troski. Powszechnie uważano, że jedyne dzieci w rodzinie są rozpieszczane, rozwydrzone, rozhisteryzowane, rodzina się nad nimi trzęsie, więc w szkole nie są obdarzane uwagą i zainteresowaniem, często traktowane jako zło konieczne. Rówieśnicy skrzętnie wykorzystywali te opinie zrzucając różne drobne psikusy na jedynaków. Ale Monia nie była w środku typową jedynaczką... Nie nauczono jej myśleć o sobie... Nauczono myśleć o innych... Podczas, gdy inni z reguły myśleli tylko o sobie.

Monie było trochę dziwnie, ale w zasadzie nic się jej nie działo, nic nie bolało... Przybiegła pani Asia, podwiązała nogę swoją apaszką powyżej kolana i wyznaczyła starszych chłopców, aby zanieśli Monię do ośrodka kolonijnego. Czuła się zażenowana siedząc na ich splecionych przedramionach. Ścieżka była wąska, więc gdy tylko zniknęli z pola widzenia nauczycielki, chłopcy postawili Monię na ziemi i kazali jej iść samej obok nich. Monia odetchnęła z ulgą. Krew przestała się lać, wisiał sobie tylko fragment żyły z rany, po jakimś czasie przyklejony już do nogi. Po 30 minutach marszu noga zaczęła boleć. Monia zacisnęła zęby i szła dalej. Niedaleko przed ośrodkiem chłopcy pognali w las, zostawiając dziewczynkę samą. Jak zwykle dla niej musiała sama zatroszczyć się

o siebie. W ośrodku Monia poszła prosto do pani higienistki. Gabinet zabiegowy był zamknięty. Dziewczynka poszła więc na poszukiwania. Na szczęście pani Ewa opalała się na ławce przed stolówką.

Gdy Monia do niej podeszła i opowiedziała co się stało, pani Ewa pobiegła szybko do budynku, chwyciła za telefon i zaczęła gdzieś dzwonić. W tym czasie Monia miała iść i ubrać półbuty i zabrać sweterek. Czekala ich półtoragodzinna droga do najbliższego ośrodka zdrowia. Monię musiał zobaczyć lekarz i musiała dostać zastrzyk przeciwtężcowy.

Dziewczynkę noga bolała bardziej, ale starała się nie płakać. Kułała tylko lekko idąc. Pani Ewa próbowała ją zagadywać, zadawała pytania, starała się odwrócić uwagę Moni od drogi, czasu i bólu. W ośrodku zdrowia lekarka przemyśla i opatrzyła ranę, zrobiła zastrzyk i przepisała leki, które trzeba było zażywać dwa razy dziennie, dała też jakąś maść do smarowania. Powiedziała dziewczynce, że miała szczęście, że to żyła została przerwana a nie tętnica. Po leki trzeba było pojechać do miasteczka do apteki. Udało się, bo zaopatrzeniowiec kolonijny akurat był w ośrodku zdrowia w tym czasie. Monia wraz z panią higienistką miały zapewniony powrót w szoferce półciężarówki.

Dziewczynka uwielbiała siedzieć z przodu samochodu, czy autobusu i oglądać wszystko to, co działo się na drodze. Powrót samochodem stanowił niemałą frajdę i poniekąd rekompensował zdarzenia poranka.

Po powrocie do ośrodka nie miała ochoty na zabawy z dziećmi i śpiewy przy ognisku. Po kolacji poszła się przebrać i miała pójść na zmianę opatrunku do pani Ewy. Zapadał zmrok. Na półpiętrze żarówka nie świeciła się. Monia ostrożnie schodziła na dół po schodach. Nagle ktoś szybko coś na nią zarzucił i okręcił wokół jej szyi. Przestraszyła się...

Straciła równowagę i usiadła na stopniach. Nie miała siły aby wstać. Zsuwała się powoli w dół po schodach, tak samo jak coś zsuwało się powoli z jej szyi. Ktoś szybko uciekł schodami w górę. Gdy Monia wreszcie dotarła w dół, zobaczyła, jak po podłodze w smudze światła wolno pełźnie sobie duża żmija równie oszołomiona spotkaniem. Dziewczynce dech zaparło. Jeszcze jej tylko tego brakowało, żeby żmija ją ukąsiła.

Gdy dotarła do higienistki, jeszcze się trzęsła ze strachu, z obrzydzenia, z głupoty kolegów, z bezsilności... I bezradności. Co powie? I komu?

Żmiję znaleziono rano w przedsionku nieżywą. Zrobiła się niezła afera. Nikt nie przyznawał się do przyniesienia gada. Monia też nic nie mówiła. Widziała tylko nerwowe zachowania chłopaków. Pewnie bali się, że Monia opowie co ją spotkało poprzedniego wieczoru.

Słaba to pociecha w porównaniu z bliźną na całe życie. Na no-dze.. i w psychice.

I tyle tylko pamięta z kolonii. Wypadek w strumyku i strach przed wszystkim, co pełnie, bez względu na to, czy jest jadowitą żmiją, czy beznogą jaszczurką, czy żyje, czy tkwi w formalinie, czy pokazuje język na zdjęciu, czy w filmie.

Z doświadczeń dzieciństwa wie, że strach można pokonać, gdy się bardzo chce.

Ale taki strach! Gdy wszystko cię paraliżuje... gdy zasycha w ustach, gdy nie można wydobyć głosu, nie można krzyknąć?

A jak będzie z Monią ? Czy będzie umiała udać, że strach jej nie dotyczy? A może nauczy się z nim żyć i go poskromi?!...

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

BROCKOWSCY, DZIEJE DZIEWIĘCIU POKOLEŃ UZUPEŁNIENIA, CZĘŚĆ TRZECIA

Wigilia 1848 r.

Zapowiedzią niespokojnych dni mógł być pożar w 1844 r., kiedy płonęły uniwersyteckie gmachy, teatr ulokowany u franciszkanów i biblioteka. W 1848 r. Komitet Polek i Komisja Umieszczania i Zaopatrzenia Braci Przybyłych z Tułactwa wspólnie erygowali Kasyno Powszechnie Narodowe. Autorytetu sprawie dodawały nazwiska: Batowskiego, Antoniewicza. Ideą było podniesienie wiedzy politycznej lwowian.

W czasie, w którym młody Konstanty Wojciech przegryzał kaszę słoniną i marynowaną papryką, pachnącą cebulą i czosnkiem, we Lwowie zgromadziła się rodzina. Wieści o jego perypetiach nie było. Trudno było daremnie się martwić. Powodów do radości też nie było. Ot, pojechał w świat. Szukać pracy, jak oficjalnie mówiono, bo przecież austriacy szpiedzy nadstawiali uszu i w każdej chwili byli gotowi denuncjować zbiegłych do powstania, na czym uciepieć mogli całe rodziny.

31 lipca w 1847 r. we Lwowie stracono emisariuszy: Józefa Ka-puścińskiego i Teofila Wiśniowskiego. Odtąd Góra Stracenia była przypomnieniem ceny jaką trzeba płacić za myśli o niepodległości. W marcu 1848 r. upadł rząd Metternicha. Ulicę arcyksięcia Ferdynanda przemian-

nowano na Konstytucyjną. Demonstrowano przed więzieniem tzw. karmelickim. Wybuchły walki na Węgrzech. Sejm w Preszburgu zniósł cenzurę! Cesarz Ferdynand wyraził zgodę na utworzenie Gwardii Narodowej. Gwarantował wolność druku. Poruszona była cała Galicja. Coś się zmieniało, liberalizowało! Jan Dobrzański, Franciszek Smolka (skazany w 1845 na karę śmierci przez powieszenie ale amnestionowany), Tadeusz Wasilewski i Florian Ziemiałkowski ułożyli Adres do cesarza!

Czytano to pismo i zastanawiano się na ile realne są szanse na zrealizowanie ogłoszonych postulatów. Zbierano pod nim podpisy wykładając dokument w redakcji Dziennika Mód Paryskich. Żądano polskiej administracji, amnestii dla więźniów politycznych, reorganizacji Sejmu Stanowego, demokratycznego samorządu, szkół ludowych, niezawisłych sądów. Gubernator Stadion wypuścił uwieczonych! Uzbroił Gwardię w stare, francuskie karabiny.

Nadzieje rosły. Najgorętsze głowy to Roman i Kostek. Zwłaszcza młody Konstanty Wojciech dopytywał stryja Konstantego o jego wyprawę w 1831 r. Niewiele mógł się dowiedzieć o samej walce. Cały trud to przekradanie się po zaleczeniu rany postrzałowej z Sokala do Jaworowa. Jak wyglądała jego droga spod Porycka sam Konstanty nie wiedział. Zawdzięczał ocalenie determinacji towarzyszy broni i deszczowej pogodzie. Własnej odporności oczywiście też. Po dojściu do sił nie był już taki sam jak dawniej. Gorączka patriotyczna mu nie przeszła ale gotowość do ruszenia do walki wzbogacona została o rozagę i ocenę okoliczności, warunków w jakich trzeba by działać. Także napomnienia bratowej, Barbary kazały mu być chłodnym przy bratankach.

15 marca stłumiono tzw. pierwszą rewolucję wiedeńską.

Kiedy 21 marca Komitet Narodowy został zdelegalizowany, opublikowano zakaz wieców i demonstracji. U Kazimierza Stadnickiego w prywatnym mieszkaniu zastanawiano się co wypada czynić? Zgodzono się na deputację do Wiednia. Ziemiałkowski, Dzierzkowski zostali na krótko aresztowani. 26 marca po zebraniu w Ossolineum delegaci mieli wyjechać do Krakowa a stamtąd do stolicy. Byli w tym gronie m. in.: Michał Czacki, Jan Chwalibóg, Dzierzkowski, Dobrzański, Jan Dymnicki, Dawid Horowitz, prorusiński ks. Onufry Krynicki, Tomasz Kulczycki, Abraham Kohn, x. Jerzy Henryk Lubomirski, Abraham Mises, Jan Riedel, Aleksander Siemieński, Cyryl Wienkowski, Walery Waygart i Ziemiałkowski. Z Tarnowa do Wiednia pojechał x. Władysław Sanguszko, Leon Dzwonkowski, Józef Hussakowski, Pinkus Palester i grupa obywateli. Byli to ludzie powszechnie znani i cieszący się zaufaniem społecznym. Ich nazwiska powtarzała lwowska i tarnowska ulica.

6 kwietnia cesarz udzielił audiencji prywatnej tylko x. Lubomirskiemu. Pozostali delegaci musieli poczekać na jej rezultat w sali tronowej. Książę uzyskał obietnicę przekazania Adresu ministrom (do rozpatrzenia) i zapewnienie nie zawiedzenia oczekiwań „ukochanych Galicjan”. Było to stanowczo za mało. Przyjęcie delegacji przez ministrów Kolowrata i Franza Pillersdorfa również niczego nie rozstrzygało.

Już w kwietniu we Lwowie powstała Centralna Rada Narodowa. W jej składzie zasiadali m. in.: Smolka, Dobrzański, Kasper Boczkowski, Tytus Dzieduszycki, Aleksander Fredro, ks. Onufry Krynicki, Franciszek Trzeciecki i Robert Hefren. Dobrzański postanowił wydawać pismo pt. Rada Narodowa. Odzywali się też Rusini: Mychajło Kuzemski, Antin Mohylnyckyj, Izajasz Terlećkyj. Biskup Hryhorij Jachymowycz współdziałał z gubernatorem i utworzył Główną Radę Ruską. Wzywano do wierności Austrii. Przygotowywano się do uczestnictwa w zapowiedzianym na maj Zjeździe Słowiańskim w Pradze. Pisali o nim Šafařík i Palacký, promujący austroslawizm. Ta idea zdawała się mieć szersze poparcie ale też nie była nazbyt popularna. Obawiano się, że na gadaniu się skończy! Przyjęto Manifest do ludów Europy, napisany przez Palacký'ego.

Polacy pisali o Filozofii Czynu (August Cieszkowski, Edward Dembowski, Henryk Kamieński). Dembowski stał się bohaterem po tragicznej śmierci w 1846 r.

Do Frankfurtu pojechali: Bronisław Trentowski i Leon Bochełek. Dołączyli do nich Ziemiałkowski i Adolf Poniński. Wspierali oni Karola Libelta, posła do tego parlamentu.

We Wrocławiu zebrał się Polski Kongres Polityczny reprezentowany przez Z. Helcla i A. Wielopolskiego.

22 kwietnia gubernator Stadion ogłosił zlikwidowanie pańszczyzny od 15 maja 1848 r.

Nowa konstytucja z dnia 25 kwietnia była przedmiotem krytyki Józefa i jego przyjaciół. Wycofywała wcześniejsze prawa i utrzymywała Stany Galicyjskie. Józef słyszał o spotkaniach w „Piekielku” Dobrowolskiego. Spotykali się tam konspiracyjcy patrioci. Wybrał się tam ciekaw czy nie dowie się czegoś o synu Konstantym Wojciechu, który nagle wyjechał nie wiadomo dokąd? Miał mieszane uczucia, obawę o jego zdrowie i życie w połączeniu z dumą, że walczy także o polską sprawę.

3 maja Jan Gwalbert Pawlikowski powołał do życia Stowarzyszenie Ziemiańskie we Lwowie. Zapisali się doń: Stadniccy, Krasiccy, Kazimierz Badeni, Agenor Gołuchowski, ok. 120 ziemian. Moźni arystokraci przeciwni byli Radzie Narodowej. Oskarżano ich o zdradę (nazywano Targowicą) i o współpracę ze Stadionem. Do rozstrzygania sporów

o serwituty powołano sędziów pokoju (Sądy polubowne). 10 czerwca ogłoszono ich regulamin.

W czerwcu wybuchły walki w Pradze i Zjazd Słowiański został przerwany. Część delegatów aresztowano.

W lipcu do Wiednia na posiedzenie sejmu pojechali: Leszek Borkowski, zwany „czerwonym hrabią”, Franciszek Trzeciecki i książę Jerzy Lubomirski. Z Tarnowa przybył ks. Michał Król, delegat bp-a Wojtarowicza. Dyskutowano o reformie włościańskiej. Nie chciano jednak wyzbyć się służebności. 31 lipca gubernatorem został Wacław Zaleski.

Od 1 sierpnia we Lwowie zaczęto wydawać dwa razy w tygodniu „Polskę”. Redaktorem był H. Meciszewski.

W dniach 6-7 września Stowarzyszenie Ziemiańskie zorganizowało zjazd we Lwowie. Przybyło 50 delegatów. Demokraci mieli przewagę w Legii Akademickiej i w stowarzyszeniach rzemieślniczych. Niechętny Legii był dowódca Gwardii Roman Wybranowski. Legią kierowali: Bronisław Witosławski, Karol Kaczkowski, Karol Moszczański, Piotr Gross i Albin Ruebenbauer. Nawiązano kontakty z gimnazjalistami: Tarnopola, Buczacza, Brzeżan i Tarnowa.

Powstało też Towarzystwo Braci na czele z prawnikiem Dominikiem Gębarzewskim, z Kacprem Ciągiewiczem i ks. Hipolitem Bobkiem. Należało tu wiele kobiet, m. in. Kubicka, Leokadia Smolkowa, Aniela Żebrowska, żona aptekarza.

W październiku spacyfikowano Wiedeń. Do 9 listopada zatrzymanych było 2 tys. osób. Wielu rozstrzelano. Wieści o tym przyjmowano z niedowierzaniem i zgrozą!

Najgorzej było podczas bombardowania miasta tzw. bombardacji 2 listopada. Rozruchy trwały kilka dni a na ulicach postawiono barykady. Kobiety narzekały z powodu zagrożenia. Barbara chętnie wróciłaby do Jaworowa albo Żółkwi. Głośno narzekała na niespokojne czasy. W chwilach kiedy tuliła się do męża, pytała go, co myśli o Kostku?

- *Aby na pewno daje sobie radę na tej wojnie?*

Józef uspokajał ja jak potrafił.

- *Moje serce, nie turbuj się tak bardzo. Ma on głowę na karku. Szaszką robić potrafi. Wróci do nas ale i wtedy będzie trzeba milczeć o tym gdzie się znajdował.*

- *Milczeć i milczeć;* narzekała niezbyt przekonana Barbara.

Generał baron Wilhelm Hammerstein był bezwzględny i szybko po pacyfikacji miasta powołał Komisję z ppłk artylerii von Ebensteinem i okręgowym dyrektorem fortyfikacji ppłk inż. i artylerzystą Schwarzleitem. Mieli oni za zadanie zapoznać się z zabudową miasta i dokonać wyłączeń w celu budowy umocnień. Koszary zwane „Czerwonym

Klasztorem” uznano za nieprzydatne, bo otoczone przez wyższe wzgórza. Podobne usytuowanie deprecjonowało dawny pałac ks. Jabłonowskich, obecne koszary grenadierów. Siadujące z nim wzgórza św. Jacka nie pozwalały na fortyfikowanie terenu. Negatywnie oceniono lokalizację Wielkich i Małych Koszar w dawnym klasztorze oo. misjonarzy. Czy wojsko wyburzy kościół św. Anny? Żywiono nadzieję, że do tego nie dojdzie. Ostatecznie Cytadelę poczęto wznosić później na tzw. „Szańcach Tureckich”.

2 grudnia cesarz Ferdynand abdykował na rzecz Franciszka Józefa.

Barbara i Józef obdarzeni gromadką wnuków musieli zatroszczyć się o to, aby niczego nie zabrakło na wigilijnym i świątecznym stole. Tradycyjne potrawy (a musiało ich być dwanaście) wymagały zgromadzenia zapasów: pieczywa i kajzerek, mleka, mąki, maku, rodzynek tzw. sułtanek i migdałów, gałki muszkatołowej, pieprzu, czosnku, miodu, jajek, grzybów, kapusty, ryb, cytryn, pomarańczy, i innego dobra. Barbara lustrowała spiżarnię, domagała się od Józefa pomocy w trakcie zakupów na targu. Ceny były jak to zawsze przy zwiększonym popycie nieco zawyżone.

- *Ot, za jajko 2 krajcary, bochen chleba (ok. 4 kg, przyp. aut.) 25 krajcarów, funt masła 35 krajcarów! Funt mięsa wołowego 15 krajcarów. Jak tu na to wszystko zaradzić?* Deliberowała głośno starsza pani Broczkowska.

- *A nie zapomnij kupić dla mnie tytoniu, paczka po 4 krajcary,* wtrącał małżonek. Pewnie się wybiorę razem z tobą; dodawał myśląc po cichu, że sam wybierze odpowiedni tytuń.

Zjechała się szersza rodzina. W domu było pełno ruchu i rozgardiaszu. Najmłodsi cięli kolorowe bibułki, robili łańcuchy na choinkę, koszyczki na orzechy malowane na srebrno i złoto. Snuli pomysły, co też tego roku znajdą pod drzewkiem w postaci prezentów. Może książki wydane na księgarskiej witrynie u Kuhna i Milikowskiego?

Milikowski cieszył się atencją, bo drukował Mickiewicza, miał też kłopoty z cenzurą i był nawet poddany śledztwu, kiedy aresztowano i skazano na więzienie Konstantego Słotwińskiego, dyrektora Ossolineum. O tym jednak dzieci nie wiedziały niczego dokładnie, bo dorośli dbali o to, żeby w szkole czegoś nieroztropnie nie powiedziały.

Najwięcej ruchu robił 10-letni Franek, synek Izzydora i Petroneli. Starszy od niego o 4 lata Ignac, syn Karola komenderował młodzieżą! Wilusia tj. panienka Wilhelmina, córeczka Krysi i Antoniego Wielkopolskich była malutka. Przyglądała się wszelkim przygotowaniom otwierając buzię. Niekiedy aż jej ciekła ślinka na widok tych kolorowych papierków w które zawijano cukierki i czekoladki.

Gromadka latorośli rozczulała Barbarę. Obserwowała ich dające się zauważyć cechy charakterów. Jaka czeka ich przyszłość? Czy doczekają się wolnej Polski? Czy będą musieć o nią walczyć, znosić trudy i rany? Nie daj Boże oddać życie? A jej Kostek? Jakże będzie spędzał ten świąteczny czas? Zaproszą go gdzieś do stołu? Madziarzy są tak dobrze do Polaków usposobieni. Pewnie go docenią. Na szczęście sprawy domowe wyrwały ją z tych ciężkich deliberacji.

Zdawała sobie sprawę, że wigilia i święta w mieście muszą różnić się od tych zapamiętanych przez nią z dzieciństwa w Białej i niewielkiej Żółkwi. Także i Jaworów, dzięki bliskości wsi i folwarków pod względem zaopatrzenia był rajem i nie dawało się tego porównać ze Lwowem. Toż to miasto ludne i gwarne. Baciarstwo rządzi na placach i w parkach. Trzeba mieć głowę na karku i pilnować sakiewki. Zwłaszcza podczas przedświątecznej krzątania.

Mimo tego niczego nie mogło zabraknąć. Tradycyjnie podawano: śledzie z cebulą i śmietaną, barszcz i uszka faszerowane grzybami, polewkę migdałową z ryżem i rodzynekami, grzybową z łazankami, zupę rybną z farszem, pierogi z kapustą, smażonego karpia i karpia w galarecie (po żydowsku), dobrze było mieć i inne rybki, choćby lina albo szczupaka na szaro, smażone karasie podawane z czerwoną kapustą, strucle na migdałowym mleku, gołąbki z kaszą gryczaną i grzybkami, makową kutię, groch z kapustą, serniki, pierniki i makowce, ciasta francuskie na srebrnych paterach, suszone jabłka, śliwki i inne owoce. Słodką kutia miała swoich entuzjastów. Pszenica z miodem i bakaliami bywała tak gęsta, że rzucana w sieni pod sufit mogła się do niego przykleić. Poczytywano to za dobry omen pomyślności w nowym roku. Dzieci czekały na owocowe galaretki i żurawinowe kisiele. Kompot ze śliwek był wyborny a dla mężczyzn i pań bywały też wina, miody, likiery i rosolisy. Dla specjalnego smaku także wiśniówka, nalewki z gruszek, pigwy albo jabłek.

Wyruszano całą rodzinną procesją do kościoła.

Ubierano dzieci w ciepłe: buty, czapki, płaszczyki, szaliki i rękawiczki. Józefostwo tj. Barbara, okryta ciepłym kożuszkim, tuląca się do małżonka. Przodem szli: Izydor z Petronelą i Franciszkiem, Karol z Wiktorią i Ignasem, Hipolit, dziewczęta: Maria Gabriela i Anka Kasylida. Julia z Janem zostali w Sanoku. Napisali list ze świątecznymi życzeniami. Ona trochę chorowała, obawiała się drogi.

Zima była prawdziwa. Zwały śniegu odgarnięto jednak z chodników i można było kroczyć nimi zachowując ostrożność bowiem dzieci ślizgały się na butach i można było być świadkiem, jak niejedna matrona wpadała w poślizg, wydawała okrzyk przerażenia i dobrze jeśli tylko na tym to się kończyło. Bywały i upadki i kontuzje.

Po nabożeństwie wracano do domu. Po drodze wstępowano na cmentarze. Zostawiało się tam światła i opłatki. Dzieci miały teraz oczekiwać pierwszej gwiazdki. W kuchni trwała krzątania a gospodyń było i sześć, i więcej!

W salonie ustawiano drzewko, niekiedy w skrzyni z ziemią, aby nie wyszło. Na stole rozkładano siano nakrywane białym obrusem. Wyciągano potem spod niego pojedyncze źdźbła. Mogły one dawać podstawę wróżbom. Zaciekawienie budziło nakrycie dla wędrowca. Czy też znajdzie się taki? Jak ten czas spędza młody Konstanty?

A czy piesek przemówi ludzkim głosem? Ten problem zaprzętał głowę Wilusi. Franek i Ignac chętnie poszliby z kolegami pokoleńdować ale na to nie było zgody. Nie dla nich też była pasterka. Chodzili na nią dorośli. Za to do drzwi pukali przebierańcy, śpiewając „Przybieżeli do Betlejem” albo też „Cichą noc”. Mieli ze sobą gwiazdę i turonia. Były anioły, król Herod, diabły i śmierć spowita w białe prześcieradło z kosą wykonaną z tektury.

Panowie w salonie rozmawiali przyciszonym głosem. Czasem któryś z nich palił papierosa lub cygaro. Polityka cesarska była przedmiotem krytyki ale była ona na tyle dyskretna i zawoalowana, że więcej było niedopowiedzeń niż rzeczywiście ostrych słów.

- *Cóż to wyprawia się na Węgrzech?*

- *Ileż to może jeszcze potrwać?*

- *Jakież są perspektywy?*

- *Kto zginął i czy to aby sprawdzone wieści?*

Nie można było mieć pewności, co do losów zmobilizowanych przez armię, jeszcze bardziej, co do tych, którzy wymknęli się przez Karpaty samowolnie. Smutny był Józef, smutna była Barbara. Brat i szwagier zawsze wnosił do rodziny humor i optymizm. Tym razem jednak Konstanty naprawdę martwił się o swego imiennika, bratanka Kostka Wojciecha.

- *Gdzież on teraz?*

- *Czy ma jaki posiłek?* Głowiła się Barbara.

- *Czy nie ranny? Kiedy powróci?* Zastanawiał się Józef.

Pojmani w niewolę przez Austriaków trafiali do twierdzy, były i przypadki sądów wojennych. Listy z tamtych stron nie nadchodziły. Pewnie to i lepiej. Przecież taki zuch, jak nasz Kostek nie da sobie w kaszę dmuchać! Pewnie już awansował i dowodzi jakimś oddziałem.

Po klęsce powstania węgierskiego Kostek wyjechał do Anglii. Było już o tym w części drugiej i choć obecnie tamten tekst został rozbudowany w *Aspiracjach* nie wracam do niego, żeby niepotrzebnie wielu spraw nie powtarzać. Nie wrócił do Galicji.

O nowej podróży Konstantego Wojciecha zdecydowały losy córek. Emma wyszła za mąż za Oakley'a Paddock'a i wyemigrowała do Amherst w Massachusetts w Stanach Zjednoczonych. Paddock'owie mieli szóstkę dzieci: Morana, Harry'ego, Lilian, Wandę Adę, Petera Jones'a i Patrick'a. Amherst to miasto Emily Dickinson (1830-1886). Jej dziadek założył tamtejsze Amherst College. Był kalwinem i kongresmem. Przy College'u działał chór, co było typowe. Dom Emily znany był ze względu na piękne kwiaty w ogrodzie. W tym heliotropy. O jej poetkach nie było głośno aż do pierwszego ich wydania w 1890 r.

W 1812 r. do Amherst przeprowadził się słynny Noah Webster, mieszkał tutaj z rodziną tylko do 1822 r. ale niewątpliwie wywarł ważny wpływ na powstanie Amherst College i upowszechnienie znajomości własnych publikacji, w tym *The American Spelling Book* (1783). Jego książki „*Spell-blue-backed*” nauczyły pięć pokoleń amerykańskich dzieci, jak pisać i czytać.

W 1857 r. do Amherst College zakupiono panele z pałacu Ashurnasirpal'a II w Nimrud. W pałacu zbudowanym około 879 r. p.n.e. ściany ceremonialnych sal i korytarzy zdobione były monumentalnymi płaskorzeźbami. Król Ashurnasirpal II jest ukazany na środkowym panelu w szacie z frędzlami i w królewskim nakryciu głowy. W prawej ręce trzyma płytki kielich służący do składania ofiar bogom, a w lewej ręce ma łuk, symbol odwagi i siły militarnej. Centralny panel otoczony jest panelami przedstawiającymi skrzydlate duchy ochronne zwane genii lub apkallu.

W 1916 r. zamieszkał w Amherst jako nauczyciel Amherst College, Robert Frost (1874-1963), poeta, czterokrotny laureat nagrody Pulitzer'a.

Teofila poślubiła Williama Plant'a, mieszkali w Pelham w Massachusetts ale przez Stany wyemigrowali do Kanady. Ich synem był Harry Plant.

Pelham nad rzeką Swift ma ten sam kod pocztowy co Amherst. Obie miejscowości położone są w pobliżu. Miasto leży na wzgórzach, które dzielą dolinę Pionierów wzdłuż rzeki Connecticut na zachodzie od doliny Quabbin na wschodzie. Mount Lincoln, o wysokości 1240 stóp

(380 m), jest najwyższym punktem na Pelham Dome lub Pelham Hills, wyżynnego płaskowyżu z widokiem na dolinę rzeki Connecticut.

Wanda zamieszkała w New Yorku na Brooklynie. Tam zmarła 25 lutego 1953 r i jest pochowana w miejscu Burial Kensico cemetery Valhalla NY.

Thomas mieszkał w Brooksville na Florydzie, w 1903 r. poślubił Blanch Hurd, zmarł 4 grudnia 1972 r. Przez jakiś czas Konstanty dzierżawił w Birmingham przy Banbury Street pub Black Horse, będąc licencjonowanym sprzedawcą likierów ale bez żalu w maju 1881 r. zwinął interes. Pub wygenerował zadłużenie (ponad 600 £ i niespłacenie go groziło uwięzieniem). Píše o tym The Birmingham Daily Post z 18.06 i 9.09.1878 r. Cała rodzina używając innych nazwisk (Constantine) popłynęła do Nowego Jorku. W 1883 w marcu uzyskali amerykańskie obywatelstwo. Tam w 1884 r. Sarah Ann zmarła w Poughkeepsie, Dutchess NY, on przeżył ją i umarł 21 października 1894 r. w Tarrytown, Westchester NY, w wieku zaledwie 65 lat. Pochowany został jako John Constantine. Pracownicy cmentarza odnaleźli zapis w księgach, że jego rodowe nazwisko brzmiało Broczkowski. Nazwisko Broczkowski było długie i dla Amerykanów niewymawialne.

W kolejnym pokoleniu zaczęły się kłopoty z zapisem i brzmieniem nazwiska. Młodszy członkowie rodziny słabo albo wcale nie mówili po polsku. Pojawiły się zapisy: Broskowski, Broczkozki, Broczkoski, Brockkooski, Brocckoski, Brokoski. Coraz trudniej było zapamiętać to nazwisko.

W Stanach Zjednoczonych rok 1881 był to czas ostatnich miesięcy prezydentury gen. James'a Garfield'a. Jego zabójstwo wstrząsnęło Ameryką. Toczył się proces mordercy. Następnym prezydentem został Chester Arthur. Zasłynął przede wszystkim rozbudową floty. W 1884 zastąpił go Stephen Grover Cleveland. W 1886 r. na wyspie Liberty Island odsłonięto w Nowym Jorku statuetkę Wolność Opromieniająca Świat. Nasi bliscy, rodziny Broczkowskich i Booth patrzyły na to wydarzenie!

Ada Clara, która pozostała w stanie bezżennym, zmarła dnia 14 czerwca 1915 r. w wieku 58 lat. Mieszkała w Tarrytown NY.

Z Anglii przyjechała do niej część rodziny Booth i jest zapis, że mieszkali oni razem w Tarrytown od 1900 roku. Do Ameryki popłynęli bracia Sarah Ann: Thomas i Lydia oraz Walter i Henry Booth z żoną Alicią.

Emma (1865-1957) doczekała się wnuków. Jej córka Vanda Ada (1897-1994) poślubiła Peter'a James'a Moran'a (1895-1950). Ich córki to: Betty Arlene Moran (1920-2004) i Pauline Moran (1922-2012). Betty była dwukrotnie mężatką. Po raz pierwszy związała się z William'em Lytle, powtórnie z William'em Charles'em Belmont'em jr. (1917-1965).

Młodzi Belmont to: Patricia Elisabeth i jej brat William Charles Belmont III. Patricia jest żoną Richard'a Zagrodnika.

Imiona i daty urodzin swojego rodzeństwa Emma zapisała we własnym egzemplarzu Biblii.

Warto przyglądnąć się miejscom, gdzie mieszkali Broczkowscy. Szukam informacji o Tarrytown w hrabstwie Westchester NY. To dzisiaj fragment metropolii, w ówczesnych czasach miasteczko handlowe i port przy wschodnim brzegu rzeki Hudson. 40 km na północ od centrum Manhattanu. Osiedlali się tutaj bogaci nowojorczycy, m. in. J.D. Rockefeller (od 1893 r.). Mieszkał tam: Washington Irving (1783-1859), pisarz, historyk i dyplomata, autor „The Legend of Sleepy Hollow”, były ambasador w Hiszpanii, także wydawca, pisarz i genealog, Marcius D. Raymond (1833-1911), którego dziadek walczył podczas oblężenia Yorktown, pod Valley Forge w wojnie o niepodległość! W Tarrytown od 1859 r., wydawał tu Tarrytown Argus.

Irving, kiedy jeszcze mieszkał w Birmingham opisał Sleepy Hollow jako miejsce nawiedzany przez duchy. Tu objawiać się ma Bezgłowy Jeździec, duch heskiego żołnierza. Także burmistrz NY, Ambrose Kingsland (1804-1878), Mark Twain (1835-1910).

W Tarrytown żył John Charles Frémont (21.01.1813-13.07.1890) amerykański odkrywca, oficer i polityk. Senator Kalifornii. W 1856 r. pierwszy republikański kandydat na prezydenta kraju. W latach 40. XIX wieku poprowadził pięć wypraw na amerykański zachód i stał się znany jako *The Pathfinder*.

Na pewno rodziny Broczkowskich i Booth spacerowały w rejonie Lyndhurst, rezydencji milionera i potentata kolejowego Jay'a (Jasona) Gould'a. Po jego śmierci w 1892 r. jego córka Anna przekazała dom Narodowemu Funduszowi Ochrony Zabytków. Oglądali dom Washington'a Irving'a, Sunnyside; według licznych opinii tak sławny jak Mount Vernon, George'a Washington'a.

W 1885 r. rozpoczęła się budowa Music Hall w Tarrytown. Inwestorem był lokalny producent czekolady William L. Wallace. Odbывały się tam coroczne wystawy kwiatowe. Palmy wypożyczano od Rockefeller'a z jego szklarni. W późniejszych czasach przemawiali tam prezydenci: T. W. Wilson i Theodore Roosevelt.

W 1897 r. ukończono budowę zbiornika przy zaporze wodnej na Saw Mill River, dopływie Hudson w Tarrytown. Ma wysokość 18 stóp (5,5 m), długość 315 stóp (96 m). W rzece tej można było łowić węgorze i pstrągi. Nad rzeką żyły bobry, kaczki, czaple i jelenie. Były to zawsze tereny popularnych pikników.

Roman Jan (brat Konstantego Wojciecha) wierny był rodzinnej tradycji. Musiał konspirować i walczyć. Broczkowsky broczą krwią! To zdanie brzmiało jak zobowiązanie i nieunikniona konieczność.

Zaangażowany w 1863 r., został z rozkazem publikowanym w Dzienniku Urzędowym Guberni Lubelskiej nr 32/38556 wydany z Królestwa Polskiego. W tej szczególnej nocie czytamy: „Z rozkazu wyższego uzbrojony mają przyjazd do Królestwa Polskiego poddani Austriacy: Broczkowski Roman, Bystrzewski Teodor, Filipowicz Marcelli, poddani Pruscy: Raczkowski Teofil, Zalewski Albert, wszyscy wyextractowani z Królestwa Polskiego na powrót zagranicę za przyjmowanie udziału w wynikłych w kraju tutejszym nieporządkach, na koniec poddany Turecki: Larian Alexandrew. Rząd Główny przy załączeniu rysopisów poleca władzom administracyjno-policyjnym zwracać pilną uwagę, ażeby wyżej wymienione osoby niebyły w kraju cierpiane, a w razie gdyby się pojawiły, zatrzymane do dalszego z nimi postępowania...”, tu następują rysopisy „...Roman Broczkowski, lat 38, wzrostu średniego, włosy na głowie ciemno blond, wąsy blond, oczy szare, nos i usta mierne, twarz ściągła pełna i podbródek okrągły...”.

Musiał Roman ten zakaz zlekceważyć biorąc pod uwagę narodziny Teofila Teodozji, Stasi i Stasia (bliźnięt?), Tadeusza Romana. Tylko w 1866 Teofila przybyła do niego do Tarnowa. W 1868 miała na granicy kłopoty, znaleziono przy niej nielegalną bibułę. On jako kominiarz był mniej narażony na przeszukania!

Zapisy przy kolejnych metrykach rodzących się dzieci podają np. „Przyczyną późnego spisania tego aktu i udzielenia chrztu dziecięciu był ojciec, który dla niewiadomości prawa w tym względzie obowiązującego, we właściwym czasie tego nie dopełnił” albo „Stawił się Józef Przybylski, majster kominiarski, dziadek nowonarodzonej... okazał nam dziecię płci żeńskiej oświadczając iż takowe narodziło się w Zamościu dnia 28 maja bieżącego roku o godzinie 7 rano z Romana Broczkowskiego, majstra kominiarskiego dawniej w mieście Krasnystawie, obecnie zaś w Galicji Austriackiej przebywającego...”. Wciąż się ukrywał z powodu walki w Powstaniu 1863 r. i zaangażowania w powstaniową konspirację.

Na syberyjskie zesłanie trafił kpt. Tadeusz Broczkowski, z osady Chojno, wspominany na stronach <http://kresy-siberia.org>.

W Tarnopolu odnotowano ks. Grzegorza Broczkowskiego, proboszcza św. Rocha, który skarżył zakon jezuitów przed konsystorzem lwowskim 23 marca 1863 r. Czego dotyczył spór nie udało mi się ustalić ale ks. Broczkowski został usunięty z parafii po oskarżeniu go o symonię.

Czy był to słuszny zarzut czy forma represji za zaangażowanie się w niepokój 1863 r.? Pozostaje snuć różne domysły. Może kiedyś uda się wyświecić tę sprawę?

Roman w Powstaniu 1863 r.

Roman Jan (kominiarz) „śladem brata”, mimo rodziny i 5 dzieci jeno tylko „zagrały surmy bojowe” gotowy był na rozkazy Ojczyzny. Wyruszył do Królestwa i walczył w 1863 roku, pod Łęczycą, Chruśliną i Żyrzynem. W partii Heidenreicha spotkał Leona i Władysława Kossaków. Ten pierwszy wyruszył ze Lwowa do oddziału Czachowskiego. Walczył na Zamojszczyźnie, jednak po klęsce schronił się w Galicji. Wrócił do walki w randze kapitana, w eskorcie „Kruka” tj. Michała Heidenreicha. Ciekawostką jest, że córka Romana, Walercia wyszła za mąż za Konstantego Szarlipa, którego rodzina skoligacona była z „Krukiem” przez matkę Jana Szarlipa (Scharlipp) ze Żnina, Barbarę Elisabeth Szarlipową, z domu Heidenreich.

Marcin Lelewel-Borelowski formował swoją nową partię w Galicji. 20 maja grupa była gotowa do boju. W odległości ok. 11 kilometrów od Józefowa, z końcem maja oddział liczył 120 powstańców. Wszyscy razem mieli raptem tylko 18 karabinów!

Roman wspominał, że:

- *Przybyło też dalszych ochotników do walki. Byli wśród nich także bardzo młodzi chłopcy.*

- *Trzeba nam karabinów albo chociaż starych strzelb, prosił Jasiek, 16 latek, o miłą, uśmiechniętą twarz i blond włosach, dawno nie przycinanych, opadających mu na uszy i na kark.*

- *Sam mam jedynie szablę i długi nóż, tłumaczył Roman.*

- *Po pierwszej bitwie nadarzy się okazja uzyskania zdobycznych karabinów! Ochotnicy nie tracili zapалу.*

Przekroczono granicę, wchodząc do Królestwa. Poruszano się lasami i miedzami, omijając wioski od Luchowa i Księżopola, wymijając Tarnogród i Krzeszów. Chodziło o to, żeby nie dawać kozakom powodów do represji wobec chłopów, którzy przecież i tak narażali się wspierając leśnych. Dowódca powziął wiadomość o broni zakopanej przez inną partię w okolicy Sierakowa. Teraz trzeba było wieźć broń na furgonach. Niedawni, bezbronni malcy przybrali miny doświadczonych wojaków. Było to wszystko na wyrost ale liczyła się odwaga i sarmacka fantazja.

Idąc wzdłuż granicznego kordonu na Zaklików udało się tam zaopatrzyć ludzi w wiele kozackich mundurów. Zdobyto dużo ryszunków

i koni! Patrzono z obawą na ciemne chmury. Popsuła się pogoda, zaczął padać deszcz. Ciężko szło się w mokrych butach i z przemoczonym plecakiem. Mimo 29 maja zwłaszcza ranem czuło się chłód od Wisły. Ptaki wzbijały się z gałęzi, skrzecząc i furkocząc. Zapewne przez to Moskałe rozpoznali ich położenie.

Dowodzili nimi: pułkownik Miednikow nadchodzący z kierunku Janowa i ppłk Rahuza maszerujący z Lublina. 30 maja o 7 rano, pod Chruśliną zaczęła się walka. Mieliśmy lepsze pozycje. Roman przysłał ręką oczy, żeby nie raziły go poranne promienie słoneczne. Wydawał rozkazy i wyznaczał posterunki.

Po wszystkim opowiadał.

- *Ze wzgórza mogliśmy obserwować ruchy kolumn moskiewskich. Rozwijaly się one w tyraliery.*

Porucznik Osten osłonięty grubym pniem liczył nacierających. Po chwili milczenia rzucił przez ramię:

- *Główny atak kieruje się na nasze prawe skrzydło. Pozwalał Moskalom zbliżyć się na 100 kroków i komenderował;*

- *Ognia!*

Palba leśnych zmusiła Rosjan do odwrotu. Roman przełykał ślinę, pot występował mu na skroniach, opowiadając, przeżywał wszystko jakby rozgrywało się to w tym momencie.

- *Widać było ich broczące krwią barki, brzuchy i wykrzywione nagłym bólem twarze. Ich towarzysze zarzucali broń na ramię i podając pomocne dłonie próbowali odprowadzić rannych na tyły. Do nich nie strzelaliśmy.*

Ponowne natarcie lewą stroną załamało się po około godzinie wymiany ognia. Dzielnie stawiali się kpt. Kalikst Ujejski, por. Sokulski odniósł ranę.

Nadeszły nowe siły nieprzyjaciela, 4 działa i 5 rot piechoty. Trzeba było podać tył. Odbłyło się to we wzorowym porządku. Tabory osłoniła jazda, ścięśnione kolumny odeszły w lasy koło Skokowa.

Po tej utarczce przyszło policzyć zabitych, było ich 22! W tym starszy sierżant Zybelmajer. 20 odniosło rany. 16 z nich trzeba było odwieźć w bezpieczne miejsce (do Opola). Pocieszano się tym, że wróg miał znaczniejsze straty (do 100 zabitych i rannych).

Roman ułożył na furgonie ciało 16 letniego Janka. Uśmiech na jego półotwartych ustach przemienił się w zdziwienie. Zęby, podobnie jak wargi i zaledwie lekkim meszkiem pokryta broda były zakrwawione. Postrzał w płuca zabił go od razu. Pochowano go w ziemnej mogile nakrytej darnią i prostym brzozowym krzyżem.

Pozostali przedarli się w lasy lubartowskie. Łączyli się z nimi dalsi żołnierze z rozbitego oddziału Koskowskiego, partie Ruckiego i Krysińskiego. W rejonie Kocka przebyto Wieprz. Most podpalono. Dalej kierowano się na Serokomłę, Adamów i Garwolin. Tam miał nadejść transport pieniędzy i broni.

Broczkowski uniknął niewoli i Sybiru. Wracał przecież jako kominiarz! Dokumenty miał legalne od mistrza Przybylskiego. Schronił się w Austro-Węgrzech. Leon Kossak ciężko ranny został pojmany i zesłany, Władysław opowiadał o Konstantym Janie i o ich spotkaniu w Anglii, jednak wyjeżdżając ponownie udał się na antypody.

* * *

Najstarszy z synów Romana Jana, Konstanty Roman przeniósł się ok. 1909 r. wraz z własną firmą kominiarską do Czerniowiec. Była to „Niepisana stolica Europy”. Anna Wylęgała pisała „...*śpiewały* [tam, przyp. aut.] *najpiękniejsze soprały koloraturowe...*, *chodniki zamiatano buketami róż, a księgarni było więcej niż kawiarni...*”. Por. www.polacy-nawschodzie.pl. Miasto cieszyło się sławą „małego Wiednia”. „Ilustrowany przewodnik po Galicyi” dr M. Orłowicza, informował, że zamieszkiwało tutaj 15 tysięcy Polaków. Czerniowieccy członkowie Sokoła odbywali publiczne pokazy musztry. Na uroczystość poświęcenia sokołego boiska sportowego w kwietniu 1909 r. przybyły delegacje z: Krakowa z prezesem dr Władysławem Turskim na czele (Rada Miejska Krakowa przekazała 500 koron), Lwowa, Stanisławowa i innych miast galicyjskich. Witano je na dworcu Volksgarten. W maju wiecowano na Uniwersytecie za otwarciem katedry języka polskiego i polskiej literatury. Zakładano utworzenie Gimnazjum Polskiego. Weteran pracy narodowej na Bukowinie, Władysław Sołtyński ofiarował na ten cel tysiąc koron. Chciał też uczcić w ten sposób wizytę dr Stanisława Głabińskiego, prezesa Koła Polskiego w Wiedniu. Dary na tombolę przekazali m. in.: Jan Drzewiński, Sklep Galanteryjny, Józef Kosiński, budowniczy, Jan Krzanowski, Zakład Fotograficzny, Antoni Masłowski, fryzjer, Ferdynand Motylewski, Fabryka Powozów, Kajetan Romanowicz, Sklep Galanteryjny, Walerian Skwarnicki, artysta rzeźbiarz, Michał Trzciniński, Zakład Rymarski, W. Bełdowski i Rudolf Herliczka, Fabryka Tutek Cygaretowych, później-sze tzw. Herbewo, bo trzecim udziałowcem został Stanisław Wołoszyński, J. A. Baczewski, Fabryka Wódek, Jan Ignatowicz, I Krajowa Fabryka Chemiczno-Kosmetyczna, B. Połoniecki, Księgarnia Polska, Wilhelm Zajączkowski, Fabryka Tutek Cygaretowych „Era”. Kazimierz Króliński

ogłosił wiersz zaczynający się słowami „*Czolem, graniczne, nieulekłe Straże!...*”. Organizowano Korpusy Wakacyjne połączone z manewrami dla młodzieży. Wydawano „Gazetę Polską”. Ułani z 8 pułku organizowali wyścigi konne. Do Czytelni Polskiej TSL przychodzili też Rusini, Czesi, Niemcy i Rumuni. Obchodzono uroczyste setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Działy: Towarzystwo Akademików Polskich „Ognisko” i Stowarzyszenie Rękodzielników Polskich „Gwiazda”.

W lipcu w ogrodzie Domu Polskiego odbyła się zabawa z bogatym programem: gry w obręcz, kołem szczęścia, deklamacjami i zapasami atletów a wieczorem z tańcami. Grała orkiestra Sawula.

Firma kominiarska Broczkowskich w Czerniowcach działa jeszcze w 1913 roku. Konstanty Roman poślubił w styczniu 1884 r. Albinę Ziemba. Jego dzieci to: Konstanty, który poległ w czasie I wojny światowej 14 sierpnia 1917 roku, (dane z wojskowej listy strat - Broczkowski Konstantin, Lstmfst., iR. Nr. 30, 1. Komp.). Na froncie rumuńskim, w Karpatach, potem także nad rzeką Isonzo rozstrzygały się losy południowo-wschodniej Europy. Austro-Węgry rozpadały się, szarpane wewnętrznymi ruchami narodowymi. Nawet wielu: Niemców, Austriaków, opowiadało się za niepodległą Polską, Czechosłowacją, odrębną Koroną Węgierską.

Konferencja pokojowa w Paryżu ale i orężna walka o granice: zachodnią, południową i wschodnią, powstania śląskie; doprowadziły do odrodzenia się naszej państwowości. Ogłaszał jej powstanie 11 listopada 1918 r. Józef Piłsudski.

Czy nastawał wreszcie upragniony moment, że już dosyć broczenia krwią za Polskę?

Konstantin zanim oddał swoje młode życie opowiadał swoim kolegom historię zasłyszaną w rodzinie. O zasługach Piotra Broczkowskiego pod hetmanem Koniecpolskim, o dokonaniach stryjów: Konstantego w 1831 r., Konstantego Wojciecha w 1848, Romana w 1863.

Napotkał kiedyś w okopach oficera, jak mu się zdawało Austriaka, życzliwego dla niepodległej Polski. W chwili szczerzej rozmowy wyznał on:

- I w mojej rodzinie, stryj walczył za Polskę w 1863 r. Nie wrócił z boju. Zaginął. Jego rodzice długo rozpaczali. Ojciec zapadł w melancholię. Ja sam, mimo niemieckiego nazwiska czuję się Polakiem!

Ten sam oficer spotkał się nieco później z Romanem Janem, bratem Konstantego, kiedy obydwa znaleźli się w niewoli włoskiej w obozie La Mondria di Ciavasso. Że to jego brat, domyślił się poznając nazwisko Broczkowski. Rozmawiali o historii, o powstaniach, o Lwowie i o Czerniowcach.

Podczas I wojny światowej miasto zostało zajęte przez Rosjan w kwietniu 1916, przez półtora roku było na linii frontu. W latach 1918-1940 należało do Rumunii pod nazwą Cernăuți. Nie wszyscy Broczkowscy wyjechali do Polski. W latach 1929-36 występują tu: Konstanty, kominiarz, Amalia, krawcowa, Mihai Broczkowski, piekarz. Prawie nic o nich nie wiem.

Roman Jan, który został kancelistą a w 1923 r. poślubił w Radomiu Jadwigę Sikora. Był pracownikiem PKO w Warszawie. Zmarł 29/6/1943 r. Emilia zwana „Milą” wyszła za Rumuna i miała dwóch synów: Sylwio i Koko (kolejny Konstanty!). Kazia poślubiła dyplomatę Jerzego Rapfa. Wuj Jan Jerzy Rapf (ur. w 1885 r.) był zatrudniony w konsulacie. Z Konsulatu Generalnego w Czerniowcach został przeniesiony do Antwerpii, potem do Morawskiej Ostrawy i wreszcie do pruskiego Olsztyna (w latach 1929-1932), w końcu do Elku. Babcia była zapraszana przez kuzynkę do Antwerpii nie wyjechała, bo sprzeciwił się temu jej ojciec. Chciał, żeby studiowała. Za namową profesora Leśnodorskiego (starszego), zapisała się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, podjęła studia historyczne. Została nauczycielką.

Dzieci Rapfów: Lidia Irena urodziła się 19/12/1913 r. w Czerniowcach a jej brat Artur Jerzy urodził się 27/12/1914 r. w Wiedniu.

Akt ślubu Romana Jana II Broczkowskiego informuje: „Działo się w Radomiu, w parafii Opieki NMP 29 kwietnia 1923 r. W obecności świadków Mariana Pawłowskiego lat 44, urzędnika skarbowego i Piotra Wandury lat 28, zawarto związek religijny pomiędzy Romanem Janem 2-ga imion Broczkowskim, kawalerem, urzędnikiem bankowym, zamieszkałym w Warszawie, w parafii św. Aleksandra, urodzonym w Czerniowcach tejże parafii (Małopolska), synem Konstantego i Albiny Ziembów, lat 34... zapisanym do ksiąg stałej ludności w Lubaszowie, powiatu cieszanowskiego a Jadwigą Sikora, panną zam. w Radomiu, w parafii Opieki NMP, ur. we Lwowie, córką zmarłego Andrzeja i Pauliny z Sanie-tów, lat 18 liczącą, zapisaną do ksiąg stałej ludności w Lubaszowie.

O losach Romana Jana w czasie I wojny światowej dowiadujemy się z jego własnoręcznego CV sporządzonego na potrzeby wojska. Pisał on „Urodziłem się 30/8/1888 r. jako syn Konstantego przenałęznego do Jasła (sic!) i Albiny z Ziembów w Czerniowcach, tamże uczęszczałem do 4 klasowej szkoły ludowej, następnie do gimnazjum II w Czerniowcach, gdzie w roku 1905 ukończyłem naukę. Przeniosłem się do średniej szkoły rolniczej, gdzie w 1910 r. zdałem egzamin dojrzałości i wstąpiłem na posadę do banku krajowego. W maju 1919 r. powróciłem do kraju [tzn. przyp. aut. do Polski]. Pomimo, że urodziłem się w Czerniowcach

i uczęszczałem do szkół niemieckich otrzymałem w domu wychowanie w duchu patriotycznym polskim i czuję się tak jak mój ojciec i matka Polakiem, Lubaczów, 21 lipca 1920 r.

Wcześniej tj. przed sporządzeniem wyż. wym. CV, 1 sierpnia 1914 r. Roman Jan Broczkowski zaciągnięty został do 37 pp austr. Od 20 października był na froncie serbskim w baonie polowym 37 pp. Od 30 listopada 1914 r. w szpitalu a po 4 tygodniach w kadrze 37 pp. Od 15 stycznia 1915 r. na froncie rosyjskim (w Karpatach) w baonie polowym 37 pp. 15 kwietnia ponownie w szpitalu i w kadrze tegoż pułku. Od lipca 1915 r. na froncie włoskim, w baonie zapasowym 37 pp. Od sierpnia 1917 r. w baonie szturmowym 18 Aiw [?] piechoty. 3 lutego 1918 r. w niewoli włoskiej. 20 grudnia 1918 r. zaciągnął się do Armii Polskiej gen. Hallera. Pokwitował „dn. 5/2/1919 premię zaciągu 100 fr otrzymałem”. Od 25 września 1919 r. znalazł się w Baonie Zapasowym 53 pp. 1 stycznia 1920 r. w kadrze Szpitala Wojskowego w Żółkwi / w Lubaczowie.

* * *

Wreszcie przysłała pora na zakończenie tej historii. Jej ostateczny kształt będzie jeszcze podlegał zmianom. Cały czas dowiaduję się nowych rzeczy. Poznaje nowych członków rodziny. W USA objawili się potomkowie, krewni Emmy Broczkowskiej, jej prawnuczka Patricia Elisabeth Belmont mieszka na Florydzie. Jest żoną Richarda Zagrodnika. Jej rodzice to William Charles Belmont jr. i Betty Arlene Moran (1920-2004), dziadkami byli Vanda Ada Paddock (1897-1994) i Peter James Moran (1895-1950). Vanda Ada to córka Emmy Broczkowskiej i Oakley'a Paddock'a. Wraz z Emmą do USA przybyli jej rodzice Konstanty Wojciech i Sarah Ann Booth Broczkowscy (Constantine), rodzeństwo: Teofila, Wanda i Tomasz a także rodzina Booth.

* * *

Moja babcia – Janina Broczkowska, I voto Seile, II voto Nowakowa urodziła się w Chrzanowie w 1905 roku. Dożyła ona pierwszych częściowo wolnych wyborów, tzw. czerwcowych z 1989 roku. Jej chrestną matką była pani pułkownikowa Cecylia Stoffels.

Zachowała się pocztówka z 1905 roku, z notatką o mojej babci Janinie, „Kochana Mamo i Emilciu! Przyjechaliśmy do domu zdrowi a naszej Janince nawet posłużyła podróż. Wygląda wyśmienicie. Do domu

powróciliśmy we wtorek, gdyż zabawiliśmy dwa dni w Rzeszowie. Trudno nam się przyzwyczaić do dawnego, cichego życia. Staś obiecuje sobie, że wybierze się do Tarnawatki w lecie na parę tygodni. Całujemy oboje, kochając Mamę i Emilcię, kochający Staś i Amalia.”. Pisała tę kartkę prababcia Amalia Wünsche-Broczkowska.

W II Rzeczypospolitej i w latach 1939-1945

Babcia Janka jako nauczycielka pracowała najpierw w Babicach koło Lipowca, powiat Chrzanów, następnie w Nowej Górze, Miękinii i we Frywałdzie, podkrzeszowickich wioskach. Kolejno przeniosła się do Pogorzyc koło Chrzanowa i wreszcie w 1932 r. do Zalas k/Krzeszowic. Z tego okresu wspominała dyrektorkę szkoły we Frywałdzie, p. Paderewską (krewną Ignacego) oraz p. Trojanowską z Pogorzyc. W 1933 r. ze względów rodzinnych babcia zamieniła się z kolegą miejscem pracy. Do zamiany doszło ze Stefanem Wojtarowiczem z Tarnowa, na szkołę w Łaziskach, powiat Zamość. Babcia odwiedzała siostrę Leokadię i w Zamościu poznała swojego przyszłego męża, który tak jak mąż Lody pracował w tamtejszym starostwie.

W wolnej Polsce rodziło się babci przyrodnie rodzeństwo: Maryna (1918), Ziuta (1920) i Adam (1925). Dla Adasia Janina została chrzestną matką. Jako najstarsza z całej szóstki była dla nich wsparciem nie tylko duchowym.

Natrafiałem na publikację na temat chrzanowskiego grona nauczycielskiego. W roku szkolnym 1917/18 uczyli babcię: dr Wojciech Krajewski, łaciny, dr teol. ks. Feliks Bytowski ze Lwowa, religii, Jan Chwastowski z Tarnopola rysunku, Albin Kącki, języka polskiego, Adolf Loewenfeld, języka niemieckiego, Jan Żak, języka francuskiego, Józef Pietrzak, fizyki i chemii, Jan Stec, historii i geografii, Feliks Tobiczky, geometrii wykreślnej, Aleksander Topolski, przyrody. Śpiewu uczył bibliotekarz Tadeusz Urbańczyk i jego babcia wspominała najczęściej. Bardzo dobrze znała: łacinę, niemiecki i francuski. Lubiła literaturę i historię.

Pod koniec lat dwudziestych Loda wyjechała do siostry ojca, cioci Walerii Szarlipowej do Zamościa. Synami Walerii byli: Jurek, urodzony w 1900 r. w Baku na Kaukazie i Henryk, ur. w 1903 r. Starszy kuzyn imponował Jance i Lodce, zwłaszcza, że obydwa bracia Szarlipowie byli w Legionach. Jurek wstąpił do służby w 1915 r. Uczestniczył w bitwach na Wołyniu i na Ukrainie. W latach 1918-22 służył w Wojsku Polskim. Henryk miał za sobą mimo młodego wieku służbę w Legionach ale zginął.

Lodka wyszła za mąż i w 1928 urodziła pierwszą córkę: Lidię, w 1931 Gosię, nazywaną w rodzinie Stasią. Dorastając Tadeusz, (rocznik 1909) postanowił ok. roku 1929 wyjechać na Kresy. Pojechał do Brześcia nad Bugiem, gdzie zakupił niewielki majątek. Jego synowie rodzi się, Zdzisław w 1926 r., a Stach w 1929 r.

Babcia odwiedzała siostrę Leokadię i w Zamościu poznała swojego przyszłego męża, który tak jak mąż Lody pracował w tamtejszym starostwie.

Podobno poznanie to miało swoje oryginalne początki. Nudząc się nieco w Zamościu, popołudnie spędzała bowiem z siostrami swego ojca: Walercią i Emilcią, dała ogłoszenie do prasy. Chciała odszukać przystojnego pana, poznanego w pociągu na trasie do Zamościa. Pan ten się nie odnalazł ale... anons przeczytał nasz przyszły dziadek i domyślił się w pannie Broczkowskiej dziewczyny z ogłoszenia. Wtedy zapewne skojarzył, że Tusińscy (siostra babci Leokadia z Broczkowskich była żoną Władysława Tusińskiego) i panna Janina to krewni. Broczkowskich, Konstantina i Romana Jana dobrze pamiętał. W momencie prezentacji powiedział:

- *A ja panią już znam!* Riposta była natychmiastowa, bo szło o to, żeby ciotki nie dowiedziały się o anonsie!

- *Jak pan zna, to niech pan milczy!* Pan Izydor w mig pojął zagrożenie i tematu nie rozwijał. Wykazał się natomiast znajomością losów rodziny Broczkowskich. Na jego korzyść działała także przepowiednia starej cyganki. Kiedy wróżyła, rzekła Janince,

- *Twoja przyszłość jest na Wschodzie i ma na imię Izydor!*

- *Ot! Głupia!* Padło w odpowiedzi, i jeszcze,

- *Cóż za imię!*

A jednak, kiedy pan Seile okazał się szarmancki, romantyczny i pełen zalet, nie sposób było mu się oprzeć!

Spotkania z Konstantinem i Romanem Janem, braćmi Broczkowskimi wydawały się przeznaczeniem Izydora. Kiedy poznał pannę Janinę Broczkowską, jej uroda od razu przypadła mu do serca i wpadła mu w oko! Czy w gwiazdach zapisane były te koincydencje?

W 1935 poślubiła Izydora Seile (1891-1964) prawnika, absolwenta Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. W Zamościu 1937 r. urodziła się moja mama, Danuta. Babcia uczyła w latach 1936-1941 w szkole w Szopinku k/Zamościa.

Niezwykle trudne były zwłaszcza lata 1939-1941. Wieś zamojska przeszła pacyfikacje i wysiedlenia. Dotyczyło to ponad 100 wsi, głównie w powiecie zamojskim i tomaszowskim. Około 40 wsi obsa-

dzono kolonistami niemieckimi. Polecono nauczanie w języku niemieckim. Babcia pomimo biegłego opanowania niemieckiego nadal uczyła polskie dzieci ojczystej mowy. Zwolniono ją za to z pracy, pozbawiając prawa nauczania we wszystkich szkołach Generalnego Gubernatorium. Chcąc uniknąć aresztowania musiała wraz z całą rodziną uciekać. Przeniosła się do Lwowa bo w wielkim mieście łatwiej było się zgubić i nie zwracać na siebie uwagi.

Wspominała swoje dramatyczne przeżycia dotyczące m. in. pacyfikacji Szopinka. Pewnego dnia idąc do szkoły, zauważyła motocykle i niemieckie samochody. Trwała akcja wysiedleńcza. Ludzi wyrzucano z domów, dając kwadrans na zabranie bagażu. Młody człowiek podszedł wówczas do babci i poprosił o przeprowadzenie jego starego ojca (który nie miał siły aby przeżyć wywózkę) do domu obok, z którego nikogo nie zabierano. Nikt nie zwrócił uwagi na babci akt odwagi ale jeden Niemiec obserwował co zaszło. Wylegitymował babcię, polecił jej aby nie mieszała się do tego co się dzieje i rozkazał „Uciekaj, bo Cię zastrzelę!”. Babcia opowiadała o tym ze spokojem a nawet uśmiechając się. Przyszła jej do głowy myśl, że jeśli ma być zastrzelona to ucieczka nic nie pomoże. Postanowiła więc nie uciekać! Nie dawać satysfakcji Niemcowi, który w ten sposób dodatkowo by babcię upokorzył, zmuszając ją do ucieczki. Zwłaszcza na oczach dzieci i ich rodziców, wśród których cieszyła się szacunkiem. Odwróciła się i powoli krok za krokiem oddalała się. Żołnierz krzyczał jeszcze „Uciekaj, uciekaj!” ale nie strzelał. Jego krzyk nie robił już takiego wrażenia. Udało się. Od przybyłych do Szopinka kolonistów, babcia dowiedziała się, że ów żołnierz kilkakrotnie zachowywał się podobnie i zawsze strzelał, gdy ktoś zaczynał uciekać!

Inna sytuacja miała miejsce we Lwowie. W czasie ulicznej łapanki, żołnierze zagarnęli babcię i moją (wówczas 5-letnią) mamę do grupy ludzi przeznaczonych do załadowania na samochód ciężarowy tzw. „budę”. Dziecko objęło Niemca i ugryzło go. W Niemcu coś pękło. Zdobył się na ludzki odruch, warknął tylko „zabierz to szczenię” i zezwolił babci i mamie odejść w spokoju. Rozglądał się aby nikt temu nie przeszkodził.

Opowieści babci i dziadzia z czasów wojny zawsze chętnie słuchałem, bardzo przejęty. Opowiadała mi o Broczkowskich, „że broczyli krwią”, o pilocie Kazimierzu Wünsche z Dywizjonu 303, krewnym jej matki Amalii. Dziadzio wspominał swoje przeżycia frontowe z I wojny światowej. Te opowieści przyczyniły się do utrzymania się w mojej świadomości rodzinnej legendy.

Rodzeństwo babci to: siostra Leokadia z Broczkowskich Tusińska, brat Tadeusz i urodzeni już po 1918 roku z drugiej matki, Marii Jaworskiej de Ihnatiewicz: Maria Broczkowska Wądrzyk, Józefa z Broczkowskich-Jochym, secundo voto Mróz i brat Adam.

Nadszedł długo oczekiwany rok 1918! Niepodległość i tworzenie zrębów państwowości. Kominiarska profesja przyniosła szczęście rodzinie i ojczyźnie. Stanisław wkroczył w drugi związek małżeński w obrządku kalwińskim. Rodzina Marii, de Ihnatiewiczze podpisani byli na Akcie Gotowości do Insurekcji 1794 roku. Pierwsza żona Amelia Wünsche-Broczkowska wyjechała na krótko do szwagra, Konstantego Romana do Czerniowiec, potem osiadła w Tarnowie.

W 1922 roku zmarła matka Stasia, Teofila z Przybylskich-Broczkowska. Na jej pogrzebie byli zapewne: Staś z drugą żoną, Walercia i Emilcia, „Mania” i Tadeusz Ładuńscy. Przy grobie zostało zrobione zdjęcie Janki i Lody z córeczkami: Lidką i Stasią (nazywaną w rodzinie Gosią). Wykonano je ok. 1937 roku, bo Gosia ur. w 1931 r. ma już ok. 6 lat.

Stanisław zmarł 24 września 1930 r. i został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Ostatnio rodzina Adama dokonała ekshumacji i przeniesienia jego prochów do Chrzanowa.

Prababka Amalia zmarła w 1938 roku i została pochowana na tzw. Nowym Cmentarzu w Tarnowie Krzyżu. Odwiedzamy jej mogiłę, stawiamy kwiaty i świeczki.

Roman Jan umarł 28 czerwca 1943 r. w Chełmie. O jego zgonie zawiadamiali Stanisław Herder, lekarz, Lidia Herder (de domo Rapf), żona lekarza w Chemie zamieszkali. Lidia opiekowała się wujkiem, bo Emilia została z mężem w Rumunii, Konstanty poległ w 1917 r. Był też chyba syn Michał ale on również pozostał w Czerniowcach.

Lidia została sportretowana w 1938 r. Autorem karykatury zamieszczonej w Katalogu Naukowym Muzealiów Artystycznych i artystyczno-historycznych był Zenon Waśniowski. Podpis głosi „Lydia z Rapfów-Herderowa, żona kpt dr med. St. Herdera. Sama tłumaczyła na język francuski i publikowała „*La culture de la Pologne populaire*” we wspólnie z Tadeuszem Galińskim, Gustawą Kamińską i Rogerem Posnic’em. Także „*Vingt ans de République Populaire de Pologne*”.

O Rapfach pisze też Halina Donimirska-Szyrmerowa w książce pt „Był taki świat”. W rozdziale zatytułowanym „Powrotu do gniazda” pisze „Na przyjęciu w konsulacie w Kwidzynie rodzice poznali pana Jana Rapfa, ówczesnego konsula w Elku... on miał dwoje dzieci, Lidę i Artura... na zaproszenie rodziców młodzi spędzili w Czerninie około dwóch

tygodni. Te nowe znajomości stanowiły dla nas duże urozmaicenie. Między Lidią i moim bratem nawiązał się romantyczny flirt. Trzeba przyznać, że Olo podobał się bardzo dziewczętom... Ja z kolei znalazłam pierwszego, bardzo jeszcze dzieciennego wielbiciela w Arturze... rodzice kupili mi rower, na którym uczyłam się jeździć. Artur z poświęceniem biegł obok w czasie mojej chwiejnej jazdy i podtrzymywał mnie, gdy spadałam. Żartowano, że z radością czeka na te chwile. Byłam tym nieco speszona ale lubiłam go i na pewno schlebiali mi jego zainteresowanie...". Na wklejce z fotografiami pomiędzy stronami 176 a 177 jest 33 zdjęcie z Czermi z 1932 r. Na nim mali Donimirszy z Małych Ramz, troje dzieci Kowalskich z Górki, Lili siostra autorki, ona sama, Artur Rapf i Olo Donimirski.

Ciekawostką poboczną dla tej historii jest znajomość Haliny Donimirskiej Szyrmer z Mirosławskimi mieszkającymi w 1944 r przy ul. Pięknej w Warszawie. Byli to rodzice jej koleżanki Joli, pseudonim „Irena”. Jej trzech bracia zginęli śmiercią tragiczną, pierwszy w walce w 1939 r., drugi w wypadku motocyklowym, trzeci zamordowany na Pawiaku. Ich matka drżała teraz o będącą w konspiracji Jolę. Jako sanitariuszka poległa i ona w Powstaniu Warszawskim.

Fotografie salonu Marii i Stanisława pokazują Marię z jej dziećmi, na pierwszym wcześniejszym z ok. 1928-29 roku Maria siedzi z Adasiem na fotelu, pomiędzy nią a drugim fotelem stoi Stanisław, na drugim fotelu siedzą razem Marysia i Ziuta z dużymi, białymi kokardami we włosach. Na późniejszym z ok. 1934 roku, ona siedzi na sofie, po obu jej stronach średniej wielkości pieski, za poręczą sofy stoi ok. 8 letni Adam, za ramiona przytrzymuje go Marysia, do niej przytula się Ziuta. Jest też zdjęcia Marii stojącej z torebką w ręce, przed nią Adaś, obok niej Marysia (bardzo podobną do niej była córka Adasia, Gosia (1954-2004) i jego wnuczka Anna (ur. w 1980 r.). Zdjęcie to zostało obcięte, bo z prawej strony widać czyjeś ramię i dłoń. Niestety nie wiadomo, kto stał na tym miejscu. Są i inne fotografie: samych dziewcząt Marysi i Ziuty z pieskiem u ich stóp, Marii i Stanisława z małym Adasiem, stojącym na krześle ustawionym przed metalowym ogrodzeniem, podobne Stanisława z dorosłą Janiną i jej kuzynką Olą Pocztowską.

Synem Romana Jana z Czerniowiec, którego rodzina przeprowadziła się potem do Radomia był Jurek Broczkowski. Dzieciństwo Jurka przypadło na lata Polski niepodległej. Stąd jego żywe zainteresowanie harcerstwem i patronem harcerskiej przysięgi-rycerzem Zawiszą Czarnym. Harcerska rota kończy się słowami „...na słowie harcerza polegaj

jak na Zawiszy”. Taki właśnie pseudonim przyjął Jurek w konspiracji „Zawisza”. Potrzeby tajnej pracy wymagały ścisłej anonimowości. Z pewnością dlatego wielu żołnierzy Polski Podziemnej zmuszonych było do posiadania kilku, czasem nawet kilkunastu pseudonimów. Jurek używał też kryptonimu „Mlimluś”. To nazwanie kojarzy się z okresem wczesnego dzieciństwa.. Mały chłopczyk tak właśnie określał małego kotka a może samego siebie, odczuwając własne zagubienie, brak własnej dojrzałości. Lata wojny przyspieszały proces dojrzewania. Nastoletni chłopcy a właściwie ledwie dorosłe dzieci poczuły się odpowiedzialne za losy własnego kraju. Przecież karmiono je opowieściami o losach dziadków, którzy w 1863 r. narażali swoje życie.

Polski los dotyczył także kobiet. To Teofila z Przybylskich-Broczkowska przewoziła przez granicę rosyjsko austriacką powstańcze broszury. Mimo ciąży, zaawansowanej. Uwięziona, urodziła swego młodszego syna Stanisława, w carskim areszcie. W rodzinie powtarza się tę historię już od kilku pokoleń.

Wśród ofiar Wielkiego Głodu na Ukrainie w latach 1932-1933 wymienieni są Zuzanna i Tymoteusz Broczkowsy.

Jurek Broczkowski poległ 28 sierpnia, w pierwszym miesiącu powstania, przy ul. Franciszkańskiej 12. Był żołnierzem Batalionu AK „Zośka”, 2 plutonu, 1 kompanii. Miał 17 lat. Na Powązkach na jego mogile obok imienia i nazwiska są litery bd, tzn. brak danych. Teraz po 75 latach od jego śmierci możemy to zmienić! Krysia doszukała się do dokumentów z datą urodzin Jurka, 17.XII.1926 r. Trzeba to zgłosić do Muzeum Powstania!

Historyk Wojciech Roszkowski napisał, że „...i bez powstania ta ideowa młodzież w okresie stalinowskim zginęłaby w czeluściach Rosji...”. Tego jednak nikt nie wie...”.

W czasie II wojny światowej zginęli: podczas obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. Józef Broczkowski, zamordowani 21 stycznia 1944 roku przez UPA w Rudzie Brodzkiej: Tekla i Bronisław Broczkowsy, w Wiesau, 19 kwietnia 1945 r. chorąży 27 pp, Jurek Broczkowski, syn Stefana, urodzony w Przemyślu w 1922 roku, 13 marca 1945 r. szeregowy 16 pp, Jan Broczkowski, syn Aleksandra, ur. w 1901 r. w Staszańcach, powiat Brasław, który zginął pod Kołobrzegiem.

Kiedy dorastałem pod koniec lat 60-tych i w latach 70-tych bardzo dużo rozmawiałem z babcią o jej rodzinie. Oglądałem babci albumy. Pamiętam pierwszego dziadzia, choć kiedy zmarł na zawał serca miałem

tylko 6 lat. Często chodził ze mną na spacerzy do parku, czytał mi „Misia – przyjaciela najmłodszych”, kupował mi cukierki ślazowe i grylażowe. Do babci przyjeżdżała z Zamościa jej siostra, ciocia Łodzianka, siostrzenice: Lidka i Stasia, z Bytomia ciocia Ziuta. Jej synowie Marek i Paweł przez pewien czas mieszkali u nas w Tarnowie. Bywał wujek Adam Broczkowski z żoną, synem Jarkiem i córką Gosią. Gosia także chodziła do szkoły w Tarnowie i mieszkała u nas! Pięknie wymalowała mi okładki mojego bloku rysunkowego, obok jej specjalności kwiatów były tam też nazwy zespołów będących wtedy na topie! No To Co, Czerwone Gitary, Skaldowie. Tak dzięki Gosi i starszemu bratu Januszowi poznawałem ówczesną muzykę rozrywkową.

Moją uwagę zwracał piękny pierścionek, który babcia nosiła na palcu. Gdy o niego pytałem wyjaśniała mi, że jest z platyny, główny kamień to szafir a dookoła niego znajdują się niewielkie diamenty. Drugi pierścionek ale nie noszony tak często posiadał oczko z ametystu. Byłem dumny, że babcia posiada taką biżuterię.

Stanisław Herder zmarł nagle 16 lipca 1988 r. w Łodzi. Był płk w stanie spoczynku, dr medycyny, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznaczeniami wojskowymi i resortowymi. O pogrzebie 20 lipca na Cmentarzu Wojskowym na Dołach informował „Dziennik Łódzki”. Syn Stanisława Andrzej Herder (1937-2002) był znanym także z TVP aktorem. Widziałem go w spektaklu „Gałązka rozmarynu” na deskach Teatru Muzycznego w Łodzi. Po spektaklu krótko rozmawialiśmy umawiając się na dłuższą rozmowę przy najbliższej okazji. Tej jednak już nie było.

Parę lat temu napisała do mnie na portalu „Naszej klasy” Małgorzata Broczkowska. „Jestem córką Wojciecha Broczkowskiego, a wnuczką Zdzisława, dlatego pokrewieństwo jest, szczególnie między moim tatą, a panem. Ja studiuję chemię na UMCS w Lublinie, moja siostra Iwona Broczkowska skończyła w zeszłym roku marketing i zarządzanie na Politechnice Lubelskiej, a obecnie pracuje w przedsiębiorstwie farmaceutycznym. Na sierpień przyszłego roku planowany jest jej ślub. U rodziców również w miarę dobrze się układa. Dziadkowie od strony Broczkowskich, czyli Zdzisław i Helena niestety, oboje nie żyją. Pozdrawiam gorąco, bardzo serdecznie-Małgorzata Broczkowska”. Kontakt niestety nie został podtrzymany i nie znam obecnych losów Gosi i Iwony.

Zakończenie

W linii męskiej Broczkowscy to potomkowie babci brata Tadeusza: Zdzisław i Staszek, syn Zdzisława – Wojciech oraz potomkowie Adama, syn Jarosław, wnuk Wojciech, prawnuk Adam (ur. w 2001 r.).

Ci najmłodsi urodzeni już po 2000 roku to też: mój bratanek Konrad i jego siostra Amelka, wnuk mego brata Tristan, obecnie już nastolatek, Maja Nowek, wnuczka Basi z domu Wysłockiej-Spustek, dzieci Magdy i Adam i Hanna, wnuki tejże Basi, dzieci Mai, Julia Hanuszkiewicz, wnuczka Oli z domu Jochym-Pilińskiej i Ola Peszko, wnuczka Małgosi Broczkowskiej-Tworek.

Konstantego i Józefa łączy z małym Adasiem Broczkowskim aż 8 pokoleń. Dzięki potomkom po kądzieli w rodzinie pojawiły się nazwiska: Baranowski (linia po cioci Walerii Szarlipowej), Belmont, Bobko (Tamara Wysłocka Bobko to córka Lidii Wysłockiej), Booth, Dudak (Maja to córka Basi Spustek), Gesing, Górski, Grabski, Hanuszkiewicz (Martyna to córka Oli Pilińskiej, de domo Jochym, córki Pawła a wnuczki cioci Ziuły Broczkowskiej Jochym, II voto Mrozowej), Herder (Andrzej, aktor, to wnuk Kazi Broczkowskiej Rapf), de Ihnatiewicz Jaworski, Jochym, Kamiński (Helena Kamińska to żona Jurka Szarlipa), Kaźmir (nasz kuzyn Tomek, jest synem cioci „Gosi” z domu Tusińskiej), Kłoszewski (Halina Kłoszewska to córka Jerzego Szarlipa, wnuczka Walerii), Kmiecik, Kot, Krieger (Ewa to córka Maryny z Broczkowskich Wądrzykowej), Lyttle, Mazurkiewicz, Michta, Mirosławski to m.in. ja (nasza linia wywodzi się od Janiny, córki Stanisława Broczkowskiego z Chrzanowa), Moran, Mróz, Nowek (to Magda, córka Basi Spustek z Wysłockich), Olszówka, Peszko (Ania to córka Gosi Broczkowskiej Tworek), Paddock, Piliński, Rapf, Seile, Sikora, Sowiński (Kinga jest córką Jerzego Wądrzyka, wnuczką Maryny), Spustek, Szarlip, Śliwiński, Tworek, Urban, Wężowicz, Wünsche, Wysłocki, Zagrodnik, Zieliński i Ziomba. Kolejność podaję alfabetycznie.

Syn mego brata Wojciecha, Konrad to 8 pokolenie, Jacka Mirosławskiego, mego bratanka, urodzony w Oxfordzie Tristan i córeczka Kasi i Leszka, Solaris – to już 9 pokolenie! W indeksie osobowym jest ponad 80 reprezentantów rodziny Broczkowskich!

W 2016 roku poznałem swoją kuzynkę Krystynę Baranowską, córkę Hanny Szarlip i płk. Eugeniusza Baranowskiego, redaktorkę prasy warszawskiej. Jest wnuczką cioci Walerci. Na nowo odżyły dawne tematy. Wspólnie pogłębialmy liczne wątki, analizujemy, potwierdzamy i zaprzeczamy liczne szczegóły.

Za pomoc, inspirację, zachętę i przede wszystkim ustalenia licznych faktów dziękuję kuzynce Krystynie Baranowskiej. Dziękuję mojej mamie, inicjatorce publikacji rodowych historii i pośmiertnie babci Janinie z Broczkowskich Seile, II voto Nowakowej.

* Korzystałem też z anonimowej pracy LEGIONY POLSKIE, Wspomnienia oficera tychże Legionów. Poznań. Nakładem N. Kamieńskiego i s-ki. 1850

** W tym samym grobie co Teofila z Przybylskich-Broczkowska (05.03.1841–18.10.1922) spoczywa też siostra mojej babci ciocia Łódzia tj. Leokadia z Broczkowskich-Tusińska (1907-1996), brat Teofili Konstanty Przybylski (12 kwietnia 1838-04.03.1894), Tusińska Zosia zm. 31.03.1933, żyła lat 5, Szarlipowa Waleria z Broczkowskich (16.02.1863-31.01.1954), żyła lat 91, Tusiński Władysław (zm. 29.04.1972), żył lat 79 i Joanna Sobieszczańska.

*** (Biogram Konstantego Broczkowskiego jest w Leksykonie polskich legionistów na Węgrzech w opracowaniu dr Istvana Kovacs'a).

RECENZJE

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

BUSHIDO – DUSZA JAPONII NITOBÉ INAZŌ

Mam przed sobą niezwykłą książkę, wydaną u H. Altenberga we Lwowie w serii Biblioteki Naukowej w 1904 roku. To *Bushido – dusza Japonii* autorstwa dr Nitobé Inazō (1862-1933) dotycząca japońskiej kultury i etyki samurajskiej.

Jej autor to wybitna postać, ekonomista, dyplomata i polityk okresów Meiji, Taishō i początków Shōwa. W czasie nauki przyjął wyznanie chrześcijańskie w obrządku metodystycznym. Studiował w Stanach Zjednoczonych na Johns Hopkins University, doktoryzował się w Halle, w Niemczech, pracował na uniwersytecie w Sapporo. W 1899 napisał najpierw po angielsku *Bushido dusza Japonii*. W 1900 r. opublikował omawiany tytuł, zyskując czytelników m.in.: prezydenta Theodora Roosevelta, Roberta Baden-Powella. Od 1901 r. pracował dla rządu Japonii na Tajwanie. W 1904 został profesorem na Uniwersytecie w Kioto. W 1913 r. przeniósł się na Wydział Prawa uniwersytetu tokijskiego. Od 1920 r. pracował jako podsekretarz generalny Ligi Narodów w Genewie, uczestnicząc w pracach Międzynarodowego Komitetu Współpracy Intelktualnej (prekursorskiej organizacji przemianowanej przez ONZ na UNESCO). Powołany został do Domu Parów japońskiego parlamentu. Krytycznie odnosił się do narastających tendencji militarystycznych. Zmarł w Kanadzie. Jest autorem wielu opracowań, m. in.: *Japan Bridge Across the Pacific*, *Kokusai-shugi no Kaitakusha*, *The Japanese Nation* i innych. Jego portret znajduje się na banknocie o nominale 5000 ¥.

Można cytować liczne zdania charakteryzujące *Bushido*. O sprawiedliwości i prawie dr Inazō pisał „*Prawość jest siłą wejścia bez wahania na drogę, którą wskazuje rozum, która karze umrzeć, gdy trzeba umrzeć, uderzyć, gdy trzeba uderzyć*”. Omawiając drogę *Bushido* trzeba wskazać m. in.: dobroć i współczucie, uprzejmość, oszczędność w mowie, aspekty etykiety, *kanshi* to jest sprzeciw wobec błędnych działań

władcy (feudała - daimyō) posunięty aż do samobójczego protestu, samokontrolę i samodoskonalenie zgodnie z *Hagakure*, duchowym i praktycznym przewodnikiem wojowników samuraja Tsunetomo Yamamoto, cześć dla tradycji i przodków. Wskazówką dla rozwoju osobistego jest zdanie „*Wiecznie niespokojny, powinienes przez całe życie poszukiwać odpowiedzi, jak sprostać regułom Drogi, praktykować wytrwale i bez ustanku. To właśnie jest Droga*”.

We wstępie do wydania z 2001 r. Witold Nowakowski stwierdza, że Nitobé: „*Pisał nieświadom tego, że za trzy dekady, w czasach militaryzacji Japonii, słowo Bushido stanie się synonimem gwałtów i pożogi. Talent autora sprawił jednak, że jego dzieło po dziś dzień stanowi... źródło wiedzy o japońskim etosie rycerskim*”. Pisząc o honorze i wstydzie dr Nitobé Inazō porównuje je do blizny na drzewie „*...nie znika lecz powiększa się z czasem*”.

Wydanie z 2008 r. wzbogacone zostało o ilustracje Utagawy Yioshiume z 1840 r. Zachęcając do nabycia książki redaktorzy zachwalają „*Jest to wnikliwa, choć nie pozbawiona humoru analiza rycerskiego kodeksu samurajów... heroizm prostych czynów splata z się z rozważeniami na temat odmienności ras, dokonań kulturowych oraz historii*”.

Dzisiaj nie wypada nie skomentować istotnych nieścisłości autora w odniesieniu do cytowanych autorytetów za które ma m. in.: Fryderyka Wielkiego, cesarza Wilhelma czy Bismarck’a. Cytaty z Ulpiana nie uwzględniają specyfiki epoki starożytnej. Recenzenci w zależności od własnej wiedzy różnie oceniają odwołania i porównania do kultury europejskiej. Od przygany za ogólnikowość po pobłażliwość ze względu na czas pisania dzieła ponad sto lat temu.

Docenić należy język, nieco archaiczny, jednak zrozumiały i tworzący niepowtarzalny, mistyczny klimat. 14 krótkich rozdziałów to: *Bus-hido* jako system etyczny, *Źródła Bushido*, Prawość i sprawiedliwość, Prawda i prawdomówność, Honor, Obowiązek wierności, Wychowanie samuraja, Panowanie nad sobą, Instytucja samobójstwa i zemsty, Miecz duszą samuraja, Wychowanie i stanowisko kobiety, Wpływ *Bushido*, Czy *Bushido* żyje jeszcze?, Przyszłość *Bushido*. W sumie 117 stron. To, że publikacja służyć ma zrozumieniu duszy Japonii czytamy już we wstępie. Nitobé cytuje Konfucjusza „*Nie jest-że to rozkoszą najwyższą mieć przyjaciół z dalekich stron przybywających?*”. Pisząc do Polaków Nitobé Inazō odczuwa „*...rozkosz pokrewną tej, jaką nas przejmują odwiedziny przyjaciela z dalekich stron...*”. Wymienia: Bolesławów, Batorych i Sobieskich, Kościuszkę i Dąbrowskiego, „*...patriotyczne śpiewy Niemcewicza i Mickiewicza...*”. 47 Roninów zestawia z konfederatami barskimi.

Wreszcie pisze przedmiot którym się zajmuję „...godnym jest szaty tego męskiego języka, w którym odżywa się, według dumnych słów Brodzińskiego, szum trzystuletniego dębu, lecz nigdy płacziwy i słaby jęk trzciny, lada wiatrem poruszanej.”.

System etyczny rycerskości w Japonii ciągle trwa. Bushido jest czymś znacznie szerszym niż XVII wieczne statuty wojskowe Buké Hatto. Jego korzenie tkwią w buddyzmie, zen, shintō, naukach Konfucjusza i Mencjusza, Wan Yang Minga. Gishi to ludzie prawi, mężni i cnotliwi. Padają zdania „Dla samuraja... wstydem jest czuć głód... gdy ma pusty żołądek”, „Miłosierdzie lepiej zdobi panującego jak korona”. Dr Nitobé Inazō ciekawie opowiada historie: walki pod Sumano-ura z 1184 r., Mitsizane, opisuje ceremonię picia herbaty i seppuku Taki Zenzaburo. Według Nitobé potęga Bushido nigdy nie przeminie! Niewątpliwie ta oryginalna lektura warta jest poświęcenia naszej uwagi.

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

MALARZ ŚWIATA UŁUDY KAZUO ISHIGURO (LITERACKI NOBEL 2017)

Po lekturze *Nie opuszczaj mnie* (*Never Let Me Go*) ponownie sięgam po książkę Kazuo Ishiguro, żeby ją zrecenzować. Tym razem to *Malarz świata ułudy* (w oryginale *An Artist of the Floating World*, wydana w 1986). Opisuje lata 1948-1950 w powojennej Japonii. Jest to czas rozliczeń, chociaż akcja powieści dotyczy prywatnej historii rodziny malarza Masuji Ono. Jego kariera u kolejnych mistrzów (Sensei): Takedy, Moriyamy, przyjaźnie z urzędnikami i dziennikarzami, prowadzącymi bary: panią Kawakami i panem Yamagatą, są kanwą historii opowiadanej w pierwszej osobie przez Masuji. Ważne są też odnawiane „stare znajomości” z panem Matsuda, byłymi uczniami: Shintaro i Kurodą. Ważne są opisy tego jak po wojnie zmienia się miasto. Wyburzane są całe dzielnice. Budowane są nowe linie tramwajowe.

Rozrachunek z przeszłością i chłodny ogląd dokonujących się przemian pod rządami Amerykanów to punkt wyjścia do ukazania specyfiki japońskiej mentalności. Służą też temu wspomnienia wyniesione z rodzinnego domu, choćby szczególnie szacunek dla pomieszczeń, tzw. pokoju przyjęć w którym młody chłopiec dopiero ukończywszy 12 rok

życia mógł odbywać z ojcem „konferencje” dotyczące finansowej strony rodzinnych interesów.

Krytyczne podejście ojca do malarstwa jako zawodu, (bo artyści żyją w nędzy i brudzie) nie zniechęciło go do porzucenia pasji. Osiągnął poważanie i sukces materialny. Nabył posiadłość rodziny Sugimura. Córkę: Setsuko i Noriko coraz krytyczniej patrzą jednak na ojca. Nawet jego zabiegi pielęgnacyjne w ogrodzie, przycinanie bambusów, azalii, nie znajduje akceptacji. Wydaje się im, że będący emerytem malarz całe dnie poświęca prozaicznym czynnościom, apatycznie snuje się po domu, spaceruje bez celu. Próbuje nakłonić go do aktywnego zadbania o reputację rodziny. W momencie przewartościowań ocena dorobku ojca przez dalszych znajomych nie jest już taka jednoznaczna.

Tymczasem młodsza ale licząca już 26 lat Noriko nie wyszła jeszcze za mąż. Jej pierwsze zaręczyny nie doszły do skutku. Zostały przez rodzinę Miyake zerwane. Cały proces zapoznania się rodzin, pierwszego spotkania młodych na Miai, specjalnych pertraktacjach rodzinnych, wymiany fotografii, wynajmowania detektywów musi wydawać się egzotyczny. Takie też są wszystkie rozmowy, niezwykle ugrzecznione. Sytuacje nazywane spornymi to jedno lub dwa słowa, rzucone nazbyt pochopnie. Rodzina Ono też została doświadczona przez wojnę. Zginął syn Masuji, Kenji, w trakcie bombardowania zginęła żona Masuji, Michiko. Kraj został zniszczony.

Ciekawie przedstawione zostały relacje Oji czyli dziadka z 8 letnim Ichiro. Chłopca pasjonują potwory i kowboje (nie jak przypuszczałyby dziadek Wielki Yoshitsune, legendarny wojownik z XII wieku). Ambicją Ichiro jest zostanie szefem Nippon Electronics. Firmy w której pracuje jego wujek. Uśmiech wywołują kwestie dotyczące dorastania chłopca, jedzenia szpinaku, jego troski o dziadka i poufałości z nim jako mężczyzną w opozycji do kobiet (mamy i jej siostry).

Błędy w czasie wojny popełniało wielu ludzi. O ich odpowiedzialności i zadośćuczynieniu (czyli seppuku) jest wiele rozważań. Życie odbiera sobie kompozytor pan Naguchi. Uliczny idiota, Hirayama zostaje pobity z powodu wyśpiewywania propagandowych piosenek mobilizujących na rzecz Wielkiej Japonii. Odwagą bohatera jest przyznanie się w czasie Miai do faktu, że jego prace malarskie także przysłużyły się militarnej propagandzie. Na swoją obronę ma, że działał w dobrej wierze, kierowało nim przekonanie, że dobrze służy rodakom. Powieść przenosząca nas do Japonii i w czasie (wstecz o 70 lat!) jest bardzo dobrze napisana i przez to wciągająca.

Warto też zobaczyć inną twarz Ishiguro. W *Nie opuszczaj mnie* pisze o Anglii. Jest w niej zadamowiony od 1960 roku. Za *Malarza świata*

uludy otrzymał *The Whitbread Literary Award*. Napisał jak dotąd tylko siedem powieści i jeden zbiór opowiadań. Ma w swoim dorobku nagrodę Booker'a za *Okruchy dnia* (*The Remains of the Day*) w 1989 r. Powieść zekranizowano w 1993 r., reżyserem był James Ivory, wystąpili: Anthony Hopkins, Hugh Grant, Christopher Reeve i Emma Thompson. Film otrzymał 8 oskarowych nominacji. Ekranizacja *Nie opuszczaj mnie* dokonana w 2010 r. przez Marka Romanka również z udziałem gwiazd: Charlotte Rampling, Carey Mulligan (w *Wielkim Gatsby'm* u boku Leonardo di Caprio), Keira Knightley (nominowana do Oscara za rolę w filmie *Duma i uprzedzenie*), Andrew Garfield (główna rola w *Przełęcz ocalonych* (*Hacksaw Ridge*)) to nie przypadek. Ishiguro pisze niemal gotowe scenariusze.

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

KSIEGI JAKUBOWE OLGI TOKARCZUK (LITERACKI NOBEL 2018)

Literacka nagroda Nobla dla Olgi Tokarczuk przez wielu była oczekiwana. Pisarka od lat zachwyca szerokie kręgi czytelników i krytyków. Jest zaangażowana w życie społeczno-kulturalne, wspiera ruch feministyczny i działania na rzecz ochrony środowiska, praw zwierząt. Już jej pierwsza powieść pt. *Podróż ludzi Księgi* dotyczyła poszukiwania klasztoru ukrytego w Pirenejach, w którym przechowywana jest Księga mogąca mieć wpływ na odmianę losów całego świata. Już wtedy w 1993 r. wyróżniono ją nagrodą Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek.

Kolejne publikacje, (wszystkie wymienić nie sposób zatem tylko tytułem obowiązku) te których pominąć niepodobna: *EE, Prawiek i inne czasy* (Nagroda Fundacji Kościelskich (1997)), *Dom dzienny, dom nocny* (w finale Nike 1998), *Gra na wielu bębenkach* (Nominacja do Nike 2001), *Bieguni* (Nike 2008), *Prowadź swój pług przez kości umarłych* (według tygodnika *The Guardian* jedna ze 100 najważniejszych książek XXI wieku), *Opowiadania dziwne*, to niezwykle fascynujące lektury. Wiele z nich było wyróżnianych i nagradzanych wielokrotnie.

M. in. jej udziałem są: Paszport Polityki (1996), Zasłużona Kulturze Gloria Artis (2010), Nagroda Vilenica (2013), sześciokrotne nominacje do Nike (Nagroda główna powtórnie w 2015 za *Księgi Jakubowe*

i pięciokrotne laury Nagrody czytelników), The Man Booker International Prize (2018), Laure-Batallion (2019).

Tłumaczenia w 30 krajach, tournée w Wielkiej Brytanii (udział w The Guardian Hay Festival w Hay-on-Way, Review Bookshop w Londynie, Waterstone's w Glasgow w 2010 r., uczestnictwo w PEN World Voices Festival w Nowym Jorku w 2016 r., genialne tłumaczenia: Antoni Loyd-Jones, Jennifer Croft na angielski, Maryli Laurent na francuski, Abła Murcii na hiszpański, Jana Henrika Swahn'a na szwedzki nie mogły nie zaprocentować.

Dodatkowym atutem i wytłumaczeniem niezwykle popularności są ekranizacje: *Numerów* przez Teatr Telewizji (z Ewą Dałkowską), *Skarbu* (z Mają Ostaszewską), *EE* (z Agatą Buzek jako Emy Eltzner), *Żurek* w reżyserii Brylskiego, *Aria Diva*, Smoczyńskiej wreszcie *Pokot* w reżyserii Agnieszki Holland i Kasi Adamik.

Za co osobiście cenię *Księgi Jakubowe*? Za „...doskonałość form nieprecyzyjnych”, to cytat z podsumowania całości! Rozmiar wydaje się przytłaczać *szarego czytelnika*. Historyczne odniesienia, realne postacie: Katarzyny Kossakowskiej, biskupa Kajetana Sołtyka, poetki Elżbiety Drużbackiej, ks. Benedykta Chmielowskiego, autora *Nowych Aten*, Elisza Szora, Nachmana Samuela ben Levi'ego, Jana Dembowskiego, rodów Jakubowskich i Szymanowskich, bohaterowie wyimaginowani i istniejący na granicy życia i śmierci jak Jenta, która wszystko widzi i liczy umarłych; wynagradzają wszelkie ewentualne trudy brnięcia przez kolejne Księgi: *Mgły*, *Piasku*, *Drogi*, *Komety*, *Metalu* i *Siarki*, *Dalekiego Kraju* i *Imion*. Dzieje Jakuba Lejbowicza Franka i jego objawienia są dość znane. Ożywienie tej postaci w kontekście szerokiej prezentacji kultury żydowskiej, jej mistycyzmu (transów, dybuków, golemów, baalakaben, kabały), na przestrzeni „...siedmiu granic, pięciu języków i trzech dużych religii, nie licząc tych małych...” to przedsięwzięcie zrealizowane z dużym rozmachem.

Obrazy kresów: wędrówka Franka ze Smyrny przez Konstantynopol i Bukareszt, wzdłuż Prutu i przez Dniestr, panoramy socjologiczno-geograficzne: Rohatyna, Podhajec, Buska, Korolówki, Kamieńca Podolskiego, Lwowa, Czerniowiec, Jassów, Nikopola nad Dunajem, Częstochowy, Offenbachu, religijne dysputy i procesy, studia Sefer ha-Zohar (Księgi Blasku, ספר הזוהר), wszystkie te trasy i miejsca tętnią życiem dzięki szczegółowej opowieści, uwzględniającej architekturę, stroje i zapachy potraw, wymianę handlową i obyczaje.

Tokarczuk przekracza style i gatunki. Jest ponad „kategoriami narodowymi”, jej uniwersalny wielogłos wskazuje na to co nas powinno łączyć. Opowieść *flaubertowska* z ukrytym narratorem, listy pomiędzy

Drużbacką a ks. Chmielowskim, monologowe dociekania religijne, uwagi, „...żaden prorok nie może być swój...” ale też „Wszyscy są ze wszystkimi powiązani. Świat jest zaledwie wielokrotnością owej izby w rohatyńskim domu Szorów...”, to prawdy rzucone mimochodem ale zapadające głęboko i przekonywujące nas o iż to imaginacja jest największym darem, a lektura służyć ma „...Mądrym dla memoriału, kompartmentm dla refleksji, laikom dla nauki, melancholikom zaś dla rozrywki”.

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

TRZECH PANÓW W ŁÓDCE NIE LICZĄC PSA JEROME KLAPKA JEROME

Wielokrotnie sięgam po lekturę *Trzech panów w łódce nie licząc psa*. Pierwsze angielskie wydanie miało miejsce w 1889 roku. Obecnie dostępne jest tłumaczenie Magdaleny Gawlik-Małkowskiej. Przekładów dokonywali też: Bolesław Rachlewicz, Kazimierz Piotrowski i Tomasz Bieroń. Postać tego pierwszego (mam nadzieję, że nie tylko dla mnie) jest niezwykle ciekawa. Moja fascynacja wynika z racji pokrewieństwa ale nawet najkrótsza jego biografia to potwierdza.

Bolesław Rachlewicz (1879-1930), ukończył studia na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Wykładał literaturę i historię w Łodzi. Był kierownikiem gimnazjum Barszczewskiego. Uczniowie wspominali zwałistą postać profesora i pierwsze słowa przywitania, które zazwyczaj mówił z katedry „Jezdem z Galicji!”. Szybko jednak zderzył się z politycznym zakazem nauczania i wówczas za stypendium Macierzy Szkolnej wyjechał na kursy do Wiednia i Londynu. Po powrocie zdał przed Okręgiem Nauczycielskim Warszawskim dwa egzaminy na stopień nauczyciela języków: angielskiego i niemieckiego. Tłumaczył m. in. wyżej wymienioną Jerome Klapki Jerome *Trzech starszych panów w jednej łódce (oprócz psa)* w 1912 r., Oskara Wilde'a *Księżną Padwy* też w 1912 r., Artura Conan Doyle'a *Psa Baskervillów*. Wydał 5 tomów prac naukowych m. in. *Z epoki Birona*, *Przewrót roku 1762*, *Lesebuch*, *Młodość: rycerstwo ducha...* Uczył w szkołach warszawskich im. Staszica i Chrzanowskiej. Wykładał: polski, niemiecki, francuski, angielski, łacinę, grekę, historię Polski i powszechną, uczył sportów angielskich i gimnastyki sokolej. W Legionach był adiutantem gen. Ostrowskiego. Z niewoli swoich uczniów sowieckiej uwolniony został przez służących w pułku ułanów

krechowieckich. Dyrektorował w polskim gimnazjum w Kozłowie, w Tambowskiej guberni, był kierownikiem szkoły w Zdołbunowie, na Wołyniu. Znałem jego wnuka, Piotra Rachlewicza, mieszkającego w Łomiankach pod Warszawą. Goszcząc u niego rozmawialiśmy o rodzinnych korzeniach, piliśmy „Rachlewiczówkę”, jego nalewkę z wiśni.

W pierwotnym zamierzeniu Jerome K. Jerome, miał to być przewodnik opisujący atrakcje miejsc położonych wzdłuż Tamizy. Do opisu pisarz dorzucił nieco facecji. Komizm rozrastał się miarę postępów pracy. Wydawca pisma *Home Chimes*, F.W. Robinson, doradził usunięcie większości traktujących serio opisów. Za jego radą Jerome zmienił także tytuł. Powstała książeczka *Three Men in a Boat (To Say Nothing of the Dog)*. Publikowana w odcinkach od 1888 r., a w 1889 r. wydana.

Trzech bohaterów (jak sam ich prześmiewczo określa - „inwalidów”, autor wzorował na osobach przyjaciół: George’a Wingrave’a (urzędnika bankowego w Barclays Bank) i Carl’a Hentschel’a (właściciela drukarni, urodzonego w Łodzi syna emigrantów z Polski). Narratorem jest on sam. Ich wyprawy łódką po Tamizie to doskonały opis tego szlaku od Kingston, przez: Hampton Court (tutaj mamy zabawny opis błądzenia w ogrodowym labiryncie), Kempton Park (gdzie uroczy zakątek z wierzbami jest terenem prywatnym, stąd tyrady przeciwko praktykom ograniczania dostępu do rzeki), Walton (w tut. kościele znajduje się „uzda sekutnicy”, tj. uzda na babskie języki; komentarz stwierdza „obecnie porzucono wszelkie próby w tym kierunku...”), Staines (tu dostajemy opis rozkładania płachty nad łodzią, co okazuje się wielce skomplikowanym zabiegiem), wyspę Wielkiej Karty Swobód (Runnymede & Magna Carta Island), Windsor, Cookham, Meidenhead (mekkę gogusiów i baletnic), Marlow, opactwo Bisham (opodał mieszkał Shelley), Medmenham, Henley, dopływ rzeki Wargrave, Sonning, Reading, Pangbourne (to m. in. opis gospody „Pod łąbędziem” i wędkarskich przechwałek, w konkluzji wniosek „żeby być dobrym wędkarzem wystarczy ...kłamać jak z nut... balansując na granicy prawdopodobieństwa...”), dalej Streatley na prawym brzegu i Goring na lewym, wreszcie: historyczne Wallingford, Dorchester, nocny odpoczynek w Clifton Hampden, Abingdon, gdzie rzeka płynie wzdłuż ulic miasta, przez prześliczne Nuneham Courtney, Iffley aż do Oxfordu. Opisy urzekają, kiedy czytamy „...słońce błyska na roztańczonych falach, ozłaca szarozielone pnie buków..., rozrzuca diamenty z kół młyńskich, śle pocałunki liliom...”.

Przed wszystkim jednak śmiejemy się z historyjek na temat: hipochondrii, rozkoszy kąpeli o poranku, smrodu serów, kłótni psa z czajnikiem, wpływu żołądka na intelekt i temu podobnych.

W kilku z tych miejsc gościłem (m. in.: Pangbourne, Goring, Wallingford, Abingdon i w Oxfordzie). Potwierdzam, było warto. A angielski humor jest przedni więc i lektura to godna.

DARIUSZ ROMANOWSKI

UNIESIENI WIATREM MIROŚLAWSKI I SUŁKOWSKI

Uniesieni wiatrem, tomik poezji dwóch autorów: Zbigniewa Mirosławskiego i Mirosława Sułkowskiego ukazał się w niezwykle starannej szacie graficznej. Poczynając od okładki, na której na ciemnostalowym tle wirują wielokolorowe paski: żółte, jasnoniebieskie, zielone, pomarańczowe, czerwone, czarne, seledynowe. Na kolejnych stronach te same paski ale w szarej tonacji utrzymują wrażenie ruchu, jesiennego porywu ni to liści, ni to myśli. Można rzec, że nastrój uniesienia oddany został nie tylko słowem ale także wizualizowany jest poprzez przemieszanie tekstów, zdjęć obu autorów z ostatniej strony i poplątanych, porozrywanych symbolicznych linii. Zaprojektowała tę grafikę Dorota Omylska-Bielat i należą się jej za to wyrazy uznania.

Poszczególne wiersze, w polskiej i angielskiej wersji językowej, opatrzone są także reprodukcjami inspirujących poetów dzieł sztuki: obrazów, rzeźb, kolaży i fotografii. Projekt został zrealizowany dzięki sponсорingowi prywatnych firm i osobiście Mariana Darłaka, patronatem objęła go Miejska Biblioteka Publiczna im. Juliusza Słowackiego w Tarnowie.

Mottem są słowa Winstona Churchill'a: „latawce unoszą się najwyżej, kiedy lecą pod wiatr”. Zatem już na wstępie nasza uwaga zostaje zwrócona na kierunek tego unoszenia się, pod prąd powietrza, wbrew utartym szlakom, nie z powiewem ale jemu naprzeciw. Niejako w odpowiedzi na wyzwania literatury, sztuki, filozofii.

Z fantazją mi do twarzy, pisze Mirosławski i od razu ustawia fantazję w kategorii spraw utylitarnych. *Z fantazją ...tak jak z parasolem...* . Może być ona jak parasol zastosowana – być rozłożona, może *...tkwić nad jasnym czołem*. Niedopowiedziane zostaje ale zdaje się być oczywistym, że można ją też złożyć, poskładać jak parasol. Trzymać w rezerwie? Mamy więc do czynienia z wyraźnym dualizmem. Inaczej reaguje poeta, kiedy *...koncert kropel / wybija staccato na płytach chodnika...*, podczas deszczu jest pobudzony, nie potrafi być cicho! Wobec deszczu żywi przyjazne nastawienie. Słyszysz muzykę, nazywa ją koncertem. Równocześnie

jest refleksyjny. Widzi więcej niż w chwili sloty, patrzy w dal ze spokojem. Zastanawia się dokąd może iść porwany przejściowym nastrojem? W poincie mówi wprost o odwracaniu kalejdoskopu zdarzeń. O bytach niezaistniałych ale prawdopodobnych. Znowu jak w tomiku pt. *Wieloświatów przestrzenie* zostajemy świadkami symulacyjnych scenariuszy. Inaczej mówiąc autor chce nam powiedzieć – idąc patrzę, dokąd idę! Stara się przewidywać, pomimo fantazji, nie daje się jej prowadzić na manowce. Jego fantazja jest projekcją zamierzonej drogi.

Kolejne dwa wiersze obu poetów pisane pod impulsem tego samego obrazu, kanadyjczyka Roberta Gonsalves’a pt. *Making waves (Czyniąc fale)*, przynoszą różny przekaz. Mirosławski zaczyna od wyobrażenia sobie dalekiego lądu. Tam fruną nasze myśli. To co przedstawione przez malarza opisane jest przez poetę. *Szumia w muszlach egzotyczne wiatry*. Co prawda nie widzimy tego szumu, widzimy chłopca z muszlą przy uchu ale przecież chyba każdy z nas będąc dzieckiem nadśluchiwał morza i oceany zakłète w konchach skorupiaków. Zauważmy dalsze wnikiwe spostrzeżenia zawarte w tym niby to opisie. Światło obrazu jest światłem wewnętrznym. Częściowo jakby marzeniem, jakby iluminacją. Skąd ten pomysł? Ano – ...*blask od świecy nie rzuca cienia!* Malarz podążał tą samą drogą. Chciał namalować, (i to mu się w pełni udało), coś czego się ukazać nie da! Świat pragnień i tęsknoty za przestrzenią. Fale morskie to także fale wyobrażeń, w których ...*każdy duszy swej jest kapi-tanem*, co dopowiada za niego poeta.

Sułkowski pod wpływem fantazyjnej panoramy przenosi się na egzotyczne wyspy: Bora Bora, Thaiti, Reunion. Zamyka oczy. Impuls wywołany wizją kobiety i dziecka zamkniętych w pokoju ale śniących o podróżach jest dla niego wspomnieniem ...*chłopaka w jedwabnej koszuli / obok drzewa mangrowu gdzieś na Key West....* On sam jest tym chłopcem. Utożsamia się z przedstawionym bohaterem. Wręcz czuje ...*na twarzy słońce i wiatr*, pozwala ...*ponieść się falom...* . Jest to metoda obmycia z aktualnych trosk. Rzeczywistość może stać się nieważna, ...*odpływa jak statek za horyzontem*. Podmiot unosi się ...*w dal wraz z krzykiem mew*. Mówi do nas o swoich uczuciach. Jego dusza jest jak Islandia ...*rozdartą między ogniem i lodem*. Słucha a w zasadzie przypomina sobie opowieści o zatopionych lądach, samolotach zagubionych w trójkącie bermudzkiem, słyszy urywki Hemingway’a przeplatane syrenim śpiewem. Staje się częścią przedstawionego malowidła. Czuje na twarzy słońce i wiatr.

Interpretując obraz Mehoffer’a, *Majowe słońce* Sułkowski dostrzega – *Okna i drzwi szeroko otwarte*. Wyobraża sobie krążenie powietrza, zapach bzu. Zmysły powonienia i smaku odgrywają kluczową rolę.

Uosobieniem tytułowego słońca jest sama kobieta w złocistej sukni. Ona świadoma pozowania artystcie czeka aż on ...*ukończy swe dzieło*. Herbata już zaparzona, zasiądą do niej razem. Na koniec stawia pytanie o nas samych, o nasze domy i serca, niezależnie od tego gdzie się znajdują ...*w Ropczycach, Krakowie, Fryburgu, czy mają szeroko otwarte okna i drzwi?*

Śladami Seamus'a Heaney'a idziemy po piasku plaży w Sandymount. Ten spacer jest właściwie rozważaniem ...*linii rozciągniętej w wiecznej pamięci*. Linie stanowią odciski jesionowej laski ojca irlandzkiego noblisty. Mirosławski zastanawia się czy może obok ...*postawić własny leżak, dorysować słońce?* Ma podobne skojarzenia dotyczące pobytu nad morzem w Pobierowie. Fale skrzące światłem o świcie i ich odpływ podczas zmierzchu stają się metaforą dla naszych życiowych doświadczeń. Możliwość przeżywania kurczy się jak wieczorny odpływ, jak ...*morza talerz. W ustach rośnie góra piasku*. Są rzeczy i uczucia, których nie da się wypowiedzieć?

Biegnące konie (Running horses) czyli rzeźba Joe Fafard'a ustawiona przed Narodową Galerią w Ottawie zainspirowała obu liryków. Sułkowski postrzega absurd – *Biegnące konie stoją nieruchomo!*

Przygląda się im dokładnie. Są porowate, bez trzeciego wymiaru, pozbawione naturalnego środowiska: prerii. Dopowiada, powinni być razem z nimi indianie: Apacze, Huroni i Irokezi. Rzeźba białego człowieka nie może oddać całej prawdy o zniszczeniu oryginalnej kultury. Nowe domy, płoty, alkohol i rezerwaty; to wszystko stworzono w zamian. Nieruchome konie budzą empatię dla przeszłości, bo ...*preria wciąż wzywa*.

Drugi z autorów nie chce dostrzegać zatrzymania uciekających koni. Dla niego pomimo że są tylko rzeźbą, trwają w galopie. Ich ażur, korpusy podziurawione jak strzeleckie tarcze, ...*gna je przez środek miasta*. Co z tego, że są z metalu, ...*Są lekkie jak marzenie*. W ich grzywach zaplątało się na zawsze ...*echo wolnych przestrzeni*. To echo porywa nas ...*w rejony nieosiągalnego szczęścia*. Jest ono tożsame z uśmiechem małego dziecka, z drogą malowaną przez wiatr.

Następne dwa wiersze to także rozwinięcie wrażeń wywołanych dziełami plastycznymi. George'a Stubbs'a, *Rubbing down* (Po wyścigu) i Ben'a Nicholson'a, *St'Ives*, widokiem z okna na marinę w St'Ives. Pierwszy tekst opatrzony jest kopią z National Trust Images. Na pierwszym planie stoi koń, wyczerpany gonitwą, stajenny i właściciel w wysokim cylindrze.

Jak to postrzega Mirosławski? *Zwierzę ...jeszcze robi bokami, ...szyję wyciąga jak w pogoni...*

Jest już wycierane, poklepywane. Ludzie czynią wszystko, aby powrócił spokój. Temu służy też drugi plan. Wszystko podlega skrupulatnej analizie: trawiasta równina, odległe domki. Na co by jednak nie spojrzeć *...zawsze trzeba powrócić do ...konia!* To on jest najważniejszy. Jego: pęciny, dwa uniesione kopyta, napięte mięśnie, lekko podniesiony, przycięty ogon. I jeszcze jeden niby drobny szczegół. Nie wolno jednak nam go przegapić! Dłoń dżokeja na grzbiecie, w zasadzie nawet nie cała dłoń. Cztery palce trzymane pewnie i z miłością. Ich celem jest *...ostudzić w żyłach ...iskrzący czerwienią krwi płomień.*

Konie Fafard'a i koń Stubbs'a tak jak ludzie obdarzone są emocjami. Poeta zwraca na to swoją i naszą uwagę celowo.

Kornwalia w czasie II wojny światowej była oazą dla malarzy, którzy znajdowali tu więcej ciszy i spokoju niż w bombardowanym Londynie i innych miastach. Jest tam też wspaniałe światło. Dlatego zamieszkała tam Barbara Hepworth. Do niej przyjeżdżali artyści, m. in.: Nicholson, Leach, Shoji i Gabo. Można o tym przeczytać w wierszu zaczynającym się od słów **** Trudno schronić głowę...*, zamieszczonym w zbiorze *Zanim przemówią trawy*. Obecnie przyglądamy się przez otwarte okno marinie. Ważne są kolory! Jasne, niebieskie niebo, blaski fal, złote promienie niby u John'a Constable. Piasek tak żółty jak *Słoneczniki*, van Gogha. Poza tymi szczególnymi względami podkreślone zostają różnice. Małe domki, łodzie bez żagli, poranny bezruch. Oczywiście St'Ives to nie bogate Brighton. Nie wyruszono na połów? Malarz także nie robi sobie nic z bałaganu na parapecie. Odtwarza wszystko co widzi: dzbanki, kubek z flagą Union Jack, w perspektywie pomiędzy oknem a portem, kominy na dachach sąsiednich domów. Czy miał w tym ukryty zamiar? Według krytyka sztuki Jessiki Bishop tak! Poeta zgadza się z tą opinią. Rzeczywistość jest punktem odniesienia do przeszłości. W czasie tworzenia obrazu na kontynencie wojna jest odczuwana bezpośrednio, w Anglii konsekwencje są też bolesne choć nie doszło do inwazji. Plan bliski i daleki są ukazane równocześnie, tak jak to co jest aktualne i to co dopiero się wydarzy jest nierozdzielne. Flaga służyć ma podtrzymaniu nadziei w zwycięstwo.

Utwór muzyczny *21 pilots Stressed out*, przypomina Sułkowskiemu band z Ohio, dźwięki skrzypiących drzwi. Na video dostrzega typowy amerykański napis na tabliczce wiszącej na ścianie: *Faith, Family, Friends*. Komentuje go, porównując z domem rodzinnym, będącym 10 tys. km stąd. Czuje klimat północno-wschodnich stanów.

Mirosławski pod wpływem kolażu Jana Boczara (na nim teatr Drury Lane, na fasadzie niby duchy w rozmytych kręgach ukazane są twarze występujących tam aktorów: Ivor'a Novello, Vivien Leigh, Gielgud'a i Roger'a Moore) wyrusza na przechadzkę od Covent Garden obok St'Paul Church do Drury Lane. „Spotyka” luminarzy teatru, towarzyszy Szekspira: Kemp'a i Macklin'a. Betterton'a i Garrick'a, Evelyn Laye, sportretowanych i jeszcze innych. Na końcu w Alei Gwiazd *...ręką macha do nas Jimmy Page!* Przeszłość i teraźniejszość są współobecne. Przeszłość nie przeminęła, można się do niej cofnąć jak do innego wymiaru. Wymowa identyczna jak w wierszu na temat Kornwalii. Podkreślone to zostaje dodatkowo słowami *...te zjawy to na pewno nie iluzja Halloween!*

Równie przenoszącym nas w czasie jest tekst *** *Patrzę na fotografię....* Zdjęcie ze Stonehenge utrwaliło nie tylko postać poety. Trwa na nim wieczność. Uosobiona przez pionowe megality ale i będąca obecną energią, elektryzującą włosy. Będąca niewidocznymi promieniami, wyczuwana pod ziemią. Moc nas wypełnia, odczuwamy kosmiczną jedność świata.

Po tej projekcji Mirosławski i Sułkowski ponownie piszą o podobnych sytuacjach na lotniskach: Gatwick i Stansted. Obydwaj odnotowują: odgłos kapiącej z ekspresu kawy i zapach zaparzonej herbaty, skupiają się na muzyce: Gwendolyn Brooks i David'a Bowie.

Odwiedzamy jeszcze Swansea, dzięki utworowi dedykowanemu Hannah Ellis, wnuczce Dylan'a Thomas'a. Dla Mirosławskiego pomnik-laweczka wybitnego Walijczyka staje się okazją do rozmowy ze zmarłym w 1953 r. twórcą. Dlatego jest on młody, już zawsze będzie miał tylko 39 lat. Wartością wspólną odwiedzanemu i odwiedzającemu są *...ptasie śpiewy, ...loty kosów, siewek i czajek...*, znikające w oddali fale tamtejszej rzeki. Nieprzemijające TERAZ ukazuje się po raz kolejny.

W tomiku znajdziemy jeszcze wiele interesujących wierszy: o zamierzonej podróży do Worthing (Mirosławski), o śladach na śniegu, kiedy Barbara stąpa lekko i przeskakuje zaspę. Jej odcisnięte ślady pozostają na zawsze w pamięci (Sułkowski), dwa o Pradze czeskiej (Mirosławskiego), w nich śpiewają: Karel Kryl i Laura Branigan, zjawiają się cienie: astronoma Ganz'a i alchemików MaHaRa'l'a i Edwarda Kelley'a, czeskich monarchów, okultysty Johna Dee i poetów: Halas'a, Nezval'a i Seifert'a, towarzyszą nam jak wcześniej aktorzy w Londynie.

Obydwaj autorzy piszą o Brandstaetterze, o odzyskanej przed 100 laty wolności, o bohaterach, *Mistrzach starej daty* (Sułkowski zamieścił zdjęcie Tadeusza Młotkiewicza, żołnierza II Korpusu gen. Andersa, Mirosławski zdjęcie pilota dywizjonu 303, Kazimierza Wünsche i babci

Janiny, córki Amalii Wünsche-Broczkowskiej)). Przeczytamy jeszcze refleksje związane z wnętrzem katedry w Bordeaux, o tym czym może pachnieć dusza, o pisaniu wiersza, drodze w głąb samego siebie, o Ernestie Shackleton'ie, o polującym sokole, o szronie (ponownie piszą o nim obydwaj: Mirosławski i Sułkowski). Wreszcie na koniec coś specjalnego. Wiersz pisany wspólnie. Co drugą linijkę ułożył Mirosławski. Pomysł poetyckiej symultany podsunął Sułkowski. Efekt na pewno interesujący! Trudno drobiazgowo rozbierać każdy utwór, bo wtedy recenzja rozrosła by się nadmiernie. Występując wspólnie autorzy udowodnili własne pokrewieństwo dusz ale i odpowiedzieli na wspólnie im towarzyszące wyzwania współczesności, uniesienia literackie, muzyczne, filozoficzne.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	3
POEZJA	5
ZUZANNA ABRYSOWSKA	
<i>XXI wiek</i>	5
<i>Piękno</i>	6
<i>Ukiyo-E Japoński drzeworyt</i>	6
<i>Anons</i>	6
<i>Handel</i>	7
<i>W drodze od pawilonów Wierzb i Kwiatów</i>	7
<i>Mizuage – trudny wybór mężczyzny</i>	7
<i>Geiko Maiko – portret</i>	8
<i>Gdy cały świat jest sztuką: kunszt sugestii</i>	8
<i>Mono no aware - Lacrimare rerum (Opowieść malarza)</i>	9
<i>Teatr NO</i>	9
<i>Ścieżka herbaty</i>	10
<i>Opowieść</i>	10
<i>Przesłanie</i>	11
<i>Tu</i>	11
<i>Tajemniczy ogród zen</i>	12
<i>Żwirowy ogród zen</i>	12
<i>Otowa no taki</i>	13
<i>Braterstwo religii</i>	13
<i>Świątynia</i>	14
<i>Świątynie przodków</i>	14
<i>Ostatnia prośba</i>	15
<i>Sosny</i>	15
<i>Targ</i>	16
<i>Koncert w oborze</i>	16
<i>Shinkansen</i>	17
<i>Ludzie</i>	17
<i>Gramatyka</i>	18
<i>Zawsze posłuszni</i>	18
<i>Drobiazgi Haiku</i>	19
EWA BILSKA	
<i>Niezmienna zmienność</i>	20
<i>Puch pustych słów</i>	21
<i>Dola</i>	21
<i>Cierniowe ciemnie</i>	22
<i>Tylko ludzkie rzeczy</i>	23
<i>Młodzi ludzie bez problemów</i>	25
<i>Zwyczajnie</i>	26

<i>Nie wiem kiedy ale...</i>	26
*** <i>Powoli i nieudolnie</i>	27
*** <i>Przeciekamy przez sitko</i>	28
<i>Dla samego aktu uwielbienia</i>	28
<i>J'adore le cinéma</i>	29
GODGOTT LA MARGUE (MONIKA CHYTROŚ)	
*** <i>skaczę</i>	29
*** <i>półśmiejch</i>	30
*** <i>domy przepełnione czystością</i>	30
*** <i>zwolniony</i>	31
*** <i>czasem</i>	31
*** <i>wolność</i>	31
*** <i>przyszłość</i>	32
*** <i>myśleć</i>	32
*** <i>wstrzymaj oddech</i>	32
*** <i>urodziłam się</i>	32
WOJCIECH GIEROŃ	
<i>Sila wiatru</i>	33
<i>Transformacja</i>	33
<i>Zagłuszanie prawdy</i>	33
<i>Odpowiedni czas</i>	34
MARIA MARZENA KOROL	
<i>Tyn z konwalia</i>	34
*** <i>myśli nieuczesane</i>	35
*** <i>z moich wierszy nic nie wyszło</i>	35
*** <i>wróćcieście do mnie pyłem księżycowym</i>	36
*** <i>Te chwile</i>	36
PIOTR KRUPIŃSKI	
<i>Oko</i>	37
<i>Słowo</i>	37
<i>Dusza</i>	38
<i>Cisza</i>	38
<i>Natura</i>	39
MARIUSZ S. KUSION	
<i>(P)oszukiwanie</i>	39
<i>Reality show</i>	40
<i>Lipcowa noc</i>	41
<i>Skrót myślowy</i>	41
<i>Długonogie słowa</i>	41
<i>KwaśnEgo</i>	42
<i>Noc czeka na dodruk</i>	42
<i>Odczucia zamiejscowe</i>	43
<i>Nomen omen</i>	43
<i>VHS</i>	44
<i>Interpretacja i jej granice</i>	45
<i>Jesteśmy dinozaurami</i>	45
<i>Próba kostiumowa</i>	46
<i>Tymczasowa podróż</i>	46

<i>Historia</i>	46
<i>Wcielenie</i>	46
<i>(Nie)widoczne (nie)doskonałości</i>	47
<i>Wsteczne przestrzenie</i>	48
<i>Zrządzanie jakością (emocji)</i>	48
MARIA KWATER	
<i>Wigilia 2019</i>	49
<i>Refleksja wigilijna...</i>	49
<i>Wśród nocnej ciszy</i>	50
<i>Życzenia wigilijne</i>	50
<i>Potrzeba miłości</i>	51
<i>Matczyne serce</i>	51
<i>Wielka miłość</i>	52
ZBIGNIEW MIROSLAWSKI	
<i>*** Przyszło ocieplenie</i>	52
<i>*** Prosto z Airpotu Narita</i>	53
<i>*** Wchodzimy do restauracji, 7 zapachów herbaty</i>	53
<i>Wielka fala w Kanagawie</i>	54
<i>Kolejne Hiroszimy?</i>	55
<i>*** Wiele zanurzeń w chmurach jest podróżą</i>	56
<i>Rozmowa z Reinerem Maria Rilke</i>	56
<i>*** Wystarczy zamknąć oczy i ponownie odwiedzać</i>	57
<i>Wchodzenie w ciszę</i>	57
<i>*** Zadanie dla młodego pokolenia?</i>	58
<i>*** Płomienie lepiej czytają każdą stronę</i>	58
<i>Refleksje po eksplozji nienawiści?</i>	59
DYLAN THOMAS (tłumaczenie Zbigniew Mirosławski)	
<i>*** Moc prąca w zielonych łodygach kwiatowych</i>	60
PAWEŁ PTAŚNIK	
<i>Marzenie Lucka</i>	61
<i>Pośród chmur</i>	61
<i>Odejdź precz</i>	62
<i>Nad brzegiem Niemna</i>	62
<i>Nostalgia w sercu</i>	62
<i>Nowa kinematografia</i>	63
AMELIA ROMANOWSKA	
<i>W kółko</i>	63
<i>Strach</i>	63
<i>Liść</i>	64
DARIUSZ ROMANOWSKI	
<i>Horyzont zdarzeń</i>	64
ADAM SIEMIENCZYK	
<i>*** biblioteka</i>	65
<i>*** nie budź się ze snu</i>	65
<i>żar ptak</i>	66
<i>nie stąpaj po ziemi</i>	67

<i>prosta droga</i>	67
<i>po między</i>	68
<i>tysiąc mil</i>	68
<i>opowiem ci wszystko</i>	69
<i>znaki zapytania</i>	69
<i>kolor</i>	70
<i>jeśli</i>	70
<i>*** ciastka nadziewane figami</i>	71
 GABRIELA SUŁKOWSKA	
<i>Kołysanka</i>	72
<i>Muzykant</i>	72
 MIROŚLAW ERYK SUŁKOWSKI	
<i>Tramwaj</i>	73
<i>Cisza</i>	74
<i>W razie W</i>	75
<i>Wyścig</i>	75
<i>Człowiek</i>	76
 PROZA	77
 MARIA MARZENA KOROL	
<i>Moniś. Część I: Dorastanie</i>	77
 ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI	
<i>Broczkowscy, dzieje dziewięciu pokoleń.</i>	
<i>Uzupełnienia, część trzecia.</i>	83
 RECENZJE	109
 ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI	
<i>Bushido – dusza Japonii</i> Nitobé Inazō	109
<i>Malarz świata</i> utudy Kazuo Ishiguro	
(literacki Nobel 2017)	111
<i>Księgi Jakubowe</i> Olgi Tokarczuk	
(literacki Nobel 2018)	113
<i>Trzech panów w kódcie nie licząc psa</i>	
Jerome Klapka Jerome	115
 DARIUSZ ROMANOWSKI	
<i>Uniesieni wiatrem</i> Mirosławska i Sułkowski	117



ISSN 2081-8912